

Z ptakami najlepiej rozmawiać we śnie, wówczas przemawiają one ludzkim głosem. We śnie odbywają się też spotkania z rzeźbiarzami... (str. 24)



Charczunowi została powierzona również opieka nad założoną we wrześniu 1929 roku hodowlą żubrów w Puszczy... (str. 39)



Świat człowieka lokalnego, przywiązanego do dobrze znanego, rozumianego od kołyski, bliskiego i jednorodnego w swym charakterze znika dosłownie nah oczach. (str. 50).

Fot. na okładce Joanna Czaban



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Na początku stycznia w Dużym Formacie Gazety Wyborczej ukazał się poruszający reportaż pod niepokojącym tytułem „Gdzie podziali się nasi Białorusini?”. Tytuł jest mylący, ale tylko pozornie. Mógłby bowiem wskazywać, że mowa o wyludnionych wsiach na Podlasiu, przedtem od wieków zamieszkałych przez ludność białoruską i nawiązywać do dylematów opisywanych w Cz. Do jednej z przyczyn tego exodusu, i to bardzo bolesnej, tytuł jednak się odnosi. Reportaż przywołuje bowiem okrutne zbrodnie na ludności białoruskiej z lat 1945-46. Na Białostocczyźnie było wówczas bardzo niespokojnie, tamte czasy miały znamiona wręcz wojny domowej.

Tragiczna prawda o tamtych czasach w dużej mierze uległa zapomnieniu. W zbiorowej pamięci przetrwały tylko zbrodnie, dokonane na ziemi bielsko-hajnowskiej przez oddział „Burego”. Równo za rok przypadnie okrągła – siedemdziesiąta – rocznica tamtych krwawych wydarzeń. Na nie mniej okrutne zbrodnie w kilkudziesięciu innych miejscowościach opadła już kurtyna zapomnienia. Swego czasu w Cz opublikowaliśmy listę kilkuset Białorusinów, którzy zginęli po wojnie z rąk band i polskiego podziemia, bez wyjątków gloryfikowanego obecnie jako żołnierze wyklęci. Kilka lat temu ukazała się też licząca sześćset stron „Księga pamięci prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny, ofiar wydarzeń z lat 1939-1956”. Napisał ją Konstanty Masalski, główny inicjator postawienia w Białymstoku pomnika tychże ofiar (w księdze wymienił 4700 nazwisk). Władze nie zgodziły się na jego lokalizację w centrum miasta. Ostatecznie pomnik stanął na uboczu, przy jednej z białostockich cerkwi.

Władze, a najbardziej Instytut Pamięci Narodowej, nie chcą przyznać, że białoruskie ofiary – nie wszystkie oczywiście – zginęły przez nienawiść oprawców do mniejszości. A przecież nie ulega wątpliwości, że ci „polscy patrioci” Białorusinów (prawosławnych) postrzegali – przeważnie niesprawiedliwie i bezpodstawnie – jako komunistów, zmuszając ich pod groźbą śmierci do wyjazdu za wschodnią granicę. Okazję zwietrzyli też zwyczajni bandyci i złodzieje, którzy pod przykrywką „wojska polskiego” na masową skalę rabowali Białorusinów z dobytku.

W reportażu w Dużym Formacie jego autorka – Karolina Słowik – przytacza szereg takich niechlubnych przykładów z opowieści świadków tamtych wydarzeń. Ich kanwą są poszukiwania prawdy historycznej, a zarazem własnej tożsamości, przez pochodzącą z Białegostoku a mieszkającą w Warszawie młodą białoruską artystkę, Aleksandrę Czerniawską, o której swego czasu pisaliśmy również w Cz. Te smutne wspomnienia dotyczą rodzinnych okolic jej dziadków, na zachód od Białegostoku, gdzie w wyniku powojennej tragicznej nagonki nie ostał się potem żaden Białorusin (stąd tytuł reportażu).

Oprócz bolesnych wspomnień zasmuciły mnie też wypowiedzi obecnych mieszkańców tej podbiałostockiej miejscowości (Zaczerlany w gminie Choroszcz). O Białorusinach, którzy tam przedtem tłumnie mieszkali, prawie nikt już nie pamięta. Nikomu ze współczesnych – w większości przyjezdnych – do głowy nie przychodzi, że mieszkali tu od wieków. Ci, co cokolwiek o prawosławnych w tej wsi słyszeli, są święcie przekonani, że to... car ich sprowadził, a większość umarła na zarazę przed pierwszą wojną światową. Są to fałsze i mity o nas, polskich Białorusinach, od lat powielane przez pewne środowiska (nawet naukowe), co wynika najczęściej z uprzedzeń lub najczęściej ze zwykłej niewiedzy.

Po lekturze reportażu zrobiło mi się jeszcze smutniej, gdy uświadomiłem sobie, jak niewielu z nas zna historię swych rodów i rodzinnych miejscowości. Nie mamy zwyczaju poznawania genealogii przodków, spisywania dziejów swych małych ojczyzn i lokalnego nazewnictwa, aby nasze korzenie i tożsamość nie uległy zapomnieniu.

Historia najbliższych, rodzinnych, terenów niezwykle mnie frapuje. Od kilku lat badam dzieje swego podkrynkowskiego Ostrowia. Jest to o tyle trudne, że zachowało się niewiele informacji i dokumentów historycznych, które w dodatku rozsiane są po archiwach w kraju i za granicą – w Grodnie, Mińsku, Wilnie, Moskwie, Petersburgu. Pokaźnym źródłem wiedzy jest internet, dostępnych w nim jest coraz więcej zdigitalizowanych archiwaliów.

Szczególnie dociekam samych początków, bo mój Ostrów, okazuje się, liczy co najmniej pięćset lat. Jako historyk – amator odkrywam nieprawdziwość niektórych opinii i hipotez, wysnutych przez specjalistów z tytu-

łami naukowymi. Nielogiczne wydaje się chociażby stwierdzenie, powtarzane we wszystkich monografiach i opracowaniach historycznych, jakoby tereny Podlasia w XIII i XIV wiekach były bezludne. Tereny te musiały być zamieszkałe ciągle, skoro z tamtych – jaćwieskich – czasów przetrwały ślady grodów i cmentarzysk. Gdyby przez tak długi okres nie było tu żywego luda, to kto przekazałby późniejszym osiedleńcom niezrozumiałe im nazwy rzek i osad, które od XV w. nanoszono na „słowiańskie" już mapy?

Nazwa Ostrów bez wątpienia jest słowiańska i oznacza wyspę, choć niekoniecznie na wodzie. Osadę z pewnością nazwano od miejsca, na którym została założona. Hipotetycznie mogła to być nieporośnięta albo wykarczowana wyspa pośród nieprzebranej puszczy, jaka w średniowieczu, jak mówią kroniki, gęsto porastała te tereny. Długi czas byłem o tym mocno przekonany, gdyż istnienie tu w przeszłości jeziora, a na nim wyspy, od razu odrzuciłem ze względu na kształt terenu. Niedawno jeszcze raz wnikliwie wszystko przeanalizowałem i teraz jestem już pewien, że nazwa mojej wsi ma jednak powiązanie z wodą. Mój Ostrów został założony rzeczywiście na wyspie – pośród mokradeł. Są one wyraźnie zaznaczone na dawnych mapach. W przeszłości w pobliżu przepływało mnóstwo rzeczułek i strumyków. Brały one początek z sadzawek (nazywano je *łuhi*), wpadały do obecnych rzek, ale o dużo już węższych teraz korytach – Starynki, a nią do Słoi i Supraśli. Jedna taka rzeczka opływała i przecinała nawet naszą wieś. Do dziś jej koryto po roztopach zapełnia się spływającą z pól wodą, raz w roku znów zamieniając się w rzekę i to czasem rwącą. Pamiętam jeszcze z dzieciństwa w kilku miejscach niebezpieczne trzęsawiska z mchu na wodzie. Zatem Ostrów na pewno powstał na wyspie jako „suchym lądzie".

Na szczęście takich jak ja pasjonatów lokalnej historii stale przybywa. Ukazują się monografie naszych miasteczek, a nawet zwykłych wsi. Takich treści jest też coraz więcej w internecie, a niektóre miejscowości, nie tylko gminne, posiadają już własne strony, gdzie spisywane są też lokalne dzieje, zwyczaje oraz – co bardzo ważne – nazewnictwo i oryginalne słowa w miejscowym dialekcie. Taką wiedzę koniecznie trzeba utrwalać i propagować, aby zachować i przekazać kolejnym pokoleniom historyczną tożsamość naszego regionu. Aby znali ją też przyjezdni, których w białoruskich gminach z każdym rokiem przybywa. I żeby nikt nikomu nie musiał zadawać pytania „Gdzie podziali się nasi Białorusini?". ■



Tamara Bołdak-Janowska

Na praszczki. 2. Sokrat wypominał kobietom, że w historii nie było powstania kobiet, no to ja tu robię moje powstanie, kolejny raz, i wołam, że nie zjem, nie tknę kotletów z 19 wieku. Nasza cecha profesorska uniemożliwia nam poleganie na prościutkich sądach, *a piarad usim ad mużykoŭ, katoryje jaszcze ni acznulica ad bałbatni z 19 wieku prociŭ żanczynaŭ. Hadzić heta minie*.

Albo taki cytat: „Życie jest koliste, posuwa się po okręgu i jeśli ktoś się nawet wyrywa, to na jego miejsce natychmiast pojawia się ktoś inny". *Spadar! Taż heta znoŭ bałbatnia. Możacie naducca na minie, ali ja ni zmianiu swajaho pohladu: bałbatnia*.

I mam tak: próbowałam czytać spadara St. i nic mi z tego nie wyszło. Zważywszy trzy nasze cechy, które nigdy mnie ani nas nie opuszczą, bez względu na płeć, wysiadam przy trzeciej stronie, tak samo, jak wysiadał Sokrat. My nie możemy czytać literatury, przeznaczonej „dla każdego", a w założeniu dla bardzo przeciętnego

odbiorcy. Ciągle jesteśmy tak niecywilizowani, że z lektur chcemy wynosić szlachetnienie i większy rozum, a nie pustą zabawę i mądrostki dla głupiego ludu. Nie czytamy się wzajemnie i czyjaś strata jest większa. Czyja? Sokrat uważał, że jednokulturowość, wyrzekanie się przez nas rodowodu, narodowo-kulturowe neofictwo, nabyta megalomania narodowa to kalectwo. Strata, powodująca kalectwo, jest większa. Sokrat rozumiał, czym jest literatura. „Przeciętny odbiorca" nie rozumie. Czym jest literatura? To forma i sprawa. Nie jest to jednak pisanina z tezą, ani jakieś „rokokoko" i „porno rokokoko", żeby było, że aż.

Tych, których ja nazywam balonowymi panami, Sokrat nazwał analfabetami kulturowymi.

Dwa cytaty z Sokrata, z tej książki, którą spadar St. chyba wziął *krywymi praszczkami*, jeśli je w ogóle wziął: „Pisarz tym się różni od dziennikarza, że analizuje nie fakty, lecz samego człowieka, jego jestestwo. Żurnalista ciągle przebywa na zewnątrz istnienia, czyli jest on takim „notowaczem", kronikarzem. Natomiast pisarz nieustannie skupia się na sobie samym, nade wszystko samego siebie bada i rozkłada swoją duszę na czynniki pierwsze, słusznie uważając, że nie jest wyjątkiem wśród społeczności, więc zrozumiawszy siebie, zrozumie przez to świat ludzki. No, to odmiana także ekshibicjonizmu, wywnętrzniania się publicznego pod kamuflażem wymyślonych bohaterów literackich, albo i bez. Pisarza łatwo oskarżyć o niemoralność, jak chirurga o „sadyzm". Wcześniej Gustaw Flaubert zauważył: „Pisarz lepi bohatera z siebie samego, choćby zaprzeczał".

I drugi cytat z tej samej książki: „Przy okazji tej naszej rozmowy powiem, że świeżuśki temat nie nadaje się do pisarskiego kreatywnego wykorzystania; literatura ze swej natury znajduje się stale w tyle za buszującym życiem, potrzebuje dystansu, przemyśleń, wyłuskania czegoś istotnego z codzienno-corocznych nawalisk nieistotności. Tempo bytu przypomina mi ruch na wysypisku miejskim czy gminnym (…)" Cytat pochodzi z rozmowy z red. Chmielewskim, zatytułowanej „Nasze tysiąc lat".

Czytanie mainstreamowych naszych nudnych panów uważam za stratę czasu. I czytanie tego, co bełkoczą w wywiadach, również uważam za stratę czasu. Robię wyjątek dla Karpowicza, bo dorośleje i białorutenizuje Polskę w ogólnym klimacie ukrainizacji w złym guście, w nacjonalistyczym stylu. O tym za chwilę. Karpowicz nabełkotał co prawda w wywiadzie, że się wstydzi gadać w języku prostym. Trzeba znienawidzić swój rodowód, dać o tym znać w wywiadzie, inaczej nas nie przyjmą do nominacji? Trzeba koniecznie zaznaczyć, że się już doszło do polskości? Broń boże przyznać się, jak ja to czynię, do tożsamości podwójnej?

Ignacego Karpowicza potraktuję łaskawie, tylko trochę się poznęcam, bo to i owo wzbudza moją niechęć, a do tego mam prawo. Paulina Szkudlarek („Postępowe obśmiewanie") zarzuca mu, że pisarstwo kobiet traktuje paternalistycznie, niemal mizoginicznie. Poczytałam felietony Karpowicza i co innego widzę. Jeśli to mizogin, to z tych, co by docenili George Sand. W piszących babach Karpowicz nie lubi tego, czego ja nie lubię: średniości, paplania, rajskiego ciepełka i sentymentalizmu, ale ja ponadto i znacznie bardziej nie lubię takiej męskiej pisaniny, której jest więcej i mało kto z niej szydzi. Ja szydzę. Średnie męskie pisanie u nas pieszczą. Wybitne baby nie zależą od uznania przez „feministów", a odwrotnie – antyfeministów. To antyfeminiści (nie bałbatuny, a ci myślący) poszukują wybitnych bab. Lubię czytać felietony Karpowicza. Mimo wszystko wolę, aby stale był antyfeministą w sensie, jaki powyżej widzę.

To nic, że Ignacy Karpowicz, kiedy chcę z nim porozmawiać, odwraca się i w wywiadach wyznaje, że wstydzi się gadać po białorusku i jest „już Polakiem". Jest on żywym przykładem, że oddajemy talent Polsce i sprawom polskim. To nic, że Karpowicza czytać nie jestem w stanie, tak jak nie był w stanie Sokrat, bo to szpanowanie postmoderną, a przede wszystkim paskudna koniunkturalność, poza, nieszczerość. Jednak Karpowicz ma coś z nas – nasz dowcip i nasze poczucie groteski, choć dowcip już nie ten, no bo postmoderna, a postmoderna musi być trochę głupawa i nad wyraz narcystyczna. Musi? Karpowicz marnuje dowcip, wiecznie poważnie i na swej gałęzi (aby jej nie podciąć) opowiadając się po stronie jakiejś głupoty postmodernistycznej, a to chwaląc relatywizację (bo to modne), a to grafomanię (bo nieważne, jak napisane, byle by wzruszyło; i to jest modne; w „Sońce" jest taki cyniczny typ, co tak mainstreamuje, a mnie szmira nie wzrusza – jeszcze są na świecie tacy ludzie), a to w „Sońce" zrobi esesmana nawet na wrażliwca, no na takiego, co morduje bez litości, ale i w końcu zapłacze, czyli książkę zrobił pod Niemca, żeby tam docenili? Tak myśleć nie chcę, ale ktoś mu to zarzucił. Czyli czuje pismo nosem – pisze tak, żeby być na czasie i umiejętnie wpisać się w układy, no i raczej rzeczywistość wziąć od dupy strony, a jak się weźmie od dupy strony rzeczywistość, to zawsze chwyci u krytyków-wnuków, co dupieją w dżinsach? Tak też myśleć nie chcę, ale tak mi się samo myśli, i już ktoś też tak pomyślał. Nawet bohaterka Białorusinka zawoła u Karpowicza, że chce, żeby wojna wciąż trwała, tak jej ten wrażliwy esesman od dupy strony dogodził. W każdym razie, już nie biorąc pod uwagę mojej niemożności czytania tego autora, to muszę jednak zauważyć, że pisarz ten jest przykładem, że my, ludzie pióra z mitycznego WKL, powtarzamy krok Mickiewicza: Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziem Polakami… Wystarczy nam, że przejdziem Narew. Ale dziś wystarczy nam, że niczego nie przejdziem i będziem sobą. Ponadto: już nie chcemy tracić naszej białoruskości przy prze-

chodzeniu Wisły, Warty i Narwi. I tu mamy znak STOP!

Kto jakkolwiek będzie nosił w sobie białoruskość, nie jako odległe wspomnienie, tylko żywy autentyk, usuną go z uwagi główni krytycy, główne media, politykijący koledzy po piórze, którzy już Wisłę i Wartę przeszli. To obcy! To nasz niepolski wróg, kacap! Pisał o tym Sokrat i mówił (na Zajeździe do Naraju). Nikt, kto jakkolwiek przyznaje się do białoruskości, a szczególnie „wrażego" prawosławia, w ten sposób, że białoruskość i kacapstwo wyznaniowe są w nim żywe, nie będzie uznany przez głównych samców alfa, choćby pisał genialnie i w języku polskim ze znajomością wszelkich jego stanów akrobatycznych. Promowana będzie „czysto polska" gadanina z pięciusetprocentowym brakiem naszego dowcipu. Promować będą neofici neofitów. Wychodzi coś takiego: trzeba pabałbatać poważnie, smętnie, jak w to w nowym kościele, a naszą zdolność do dowcipu (zgryźliwego, celnego, inteligentnego, jak u Sokrata) porzucić, jak się porzuciło pozostałe korzenie. Dobrze, że chociaż Ignacy Karpowicz zaczął robić to, co ja robię od dwudziestu lat – wciągam Białorusa i jego język prosty do literatury polskiej. O Niemcu w wiosce białoruskiej pisałam dwadzieścia lat temu. Rozumiem, że w naszym patriarchalnym świecie w literaturze zostanie coś uznane dopiero wtedy, jeśli zrobi to mężczyzna. Kobiety zarabiają mniej za to samo i za więcej, to i w literaturze mają mniej. Nawet za lepszą literacką robotę otrzymamy mniej, znacznie mniej, a czasem nic. Znajoma mówi: Mogłaś wziąć sobie męski pseudonim i wysyłać po odbiór nagród jakiegoś faceta. Co roku miałabyś nagrodę. Ja: Za późno. I nie chcę. W ogóle nie chcę ich nagród.

Jak ja mogę wyrzec się żywej białoruskości, kiedy ona żyje we mnie? Karpowicz Wisłę i Wartę przeszedł już w dobrowolnie zasymilowanych dziadkach, o czym wyznaje w wywiadach. W „Sońce" cynicznie rozgrywa koniunkturalną asymilację. Alter ego przecież musi porzucić dla kariery wrażą białoruskość, cóż w tym niedobrego? Tak trzeba. A ja mam podwójną tożsamość i opisuję ją. I chcę ją zachować do śmierci, i nie kryć się nią. Oj, to bardzo źle. Ale co ja będę udawać kogoś, kim nie jestem? Mój talent oddaję Polsce. Powtarzam stary nasz wzór, ale niezupełnie, bo niańczę żywą białoruskość. Niedobrze? Bo nie przeszłam Wisły, nie przeszłam Warty? Taka „niedokończona" jestem? No właśnie. Źle!

A ja się czuję w sam raz. Ani wyniośle, ani nie wyniośle, choć wyniośle na użytek tego szkicu. A co, nie wolno?

My kochamy polskość bardziej niż neofici, co się wzięli z nas, bo spotykamy cudnych Polaków, a spotykamy takich, bo naszym „słuchem czucia" odrzucamy tych nie cudnych. Neofici zaś (z każdej mniejszości) łączą się w stada tych nie cudnych, bo chcą być bardziej papiescy niż sam papież. Cynicznie mówię? *Raz Sakrat skazaŭ mnie: znajasz, palaki palakami, ale kruhom adnyje neafity. Ja ich bajusa, hetych palakaŭ z nipalakaŭ.* ■



Janusz Korbel

Czekając na niedźwiedzia.

Lepiej lub gorzej orientujemy się w historii. Słabiej zauważamy, że oprócz tej naszej dzieje się też inna – zmieniają się warunki klimatyczne i przyrodnicze, wymierają miejscowe i pojawiają się obce gatunki, a czasami wracają te, które wyginęły. Ma na to wpływ zarówno człowiek, jak i sama przyroda. Jedne gatunki ginęły, inne były sprowadzane, by było na co polować, jeszcze inne przychodziły naturalnie lub uciekały z hodowli.

W XVIII wieku wyginę±y w Puszczy Białowieskiej jelenie i tarpany, które odłowiono i wywieziono do zwierzyńca Zamoyskich. Według niektórych autorów jeszcze w początkach XIX wieku widywane były rosomaki i polatuchy (takie latające wiewiórki), ale te informacje nie są wiarygodnie potwierdzone. Między 1873 i 1878 wybito ostatnie niedźwiedzie, chociaż już wcześniej były

tępione i kłusowane jako cenna zdobycz – nic przecież się nie równało z futrem niedźwiedzia. W 1864 roku do puszczy – w ramach wymiany za żubry – przywieziono ponownie jelenie – z Pszczyny. Na początku XX wieku wyginęły norki europejskie. Ostatni łoś zginął podczas I wojny światowej, ale w 1931 sprowadzono je ponownie. W 1919 padł ostatni żubr (przywrócono je puszczy na wolności w 1952 r.). W roku 1932 zabito ostatniego zająca bielaka. Akcja tępienia wilków, rysi i niedźwiedzi była w puszczy prowadzona w latach 1869-1882, a ostatni miś został zabity prawdopodobnie w roku 1878.

W książce o Puszczy Białowieskiej z roku 1894 jej autor E. Wiszniakow opisał walkę niedźwiedzia z żubrem. Straż leśna donosiła o sporadycznych atakach niedźwiedzi na żubry w XIX w., co jednak bywa przez badaczy poddawane w wątpliwość. Adam Wajrak w artykule „Został tylko Niedźwiedź Bury" (DużyFormat, 16. 01. 2003) pisze o pogłoskach, że jednak być może jeszcze w roku 1900 w puszczy mógł się błąkać jakiś niedźwiedź. Piotr Bajko wspomina o niedźwiedziu, który według informacji pochodzącej od syna dawnego leśnika białowieskiego, przekazanej preparatorowi zwierząt z muzeum parkowego, miał przywędrować do puszczy z głębi Rosji w roku 1910 i zostać zastrzelony.

Próbę ponownego zasiedlenia niedźwiedzi w puszczy podjęto w okresie międzywojennym, ale ich historia skończyła się tragicznie. W roku 1938 wypuszczono cztery pierwsze niedźwiadki, zakupione w Związku Radzieckim, a kilka miesięcy później trzy następne. Misie te szybko stały się wielkim problemem, gdyż – wychowane z człowiekiem – nie bały się ludzi. Częścią projektu było też ustawienie w rezerwacie klatki z ciężarną niedźwiedzicą Lolą, przywiezioną z zoo w Poznaniu. Klatkę postawiono w oddziale 317. Do dzisiaj biegnąca tam droga nosi nazwę Trybu Niedźwiedziowskiego. Po urodzeniu dwóch małych, nazwanych Jasiem i Małgosią, po pewnym czasie odstawiono od nich matkę, a niedźwiadki (teoretycznie) nie miały kontaktu z ludźmi i miały stać się dzikimi mieszkańcami puszczy.

O kłopotach z niedźwiedziami donosił 15 maja 1939 roku Dziennik Białostocki: „[...] cztery młode niedźwiedzie [...] poszły całą gromadką w puszczę, ale po kilku dniach wróciły. Odpędzano je, straszono, lecz niedźwiadki wdrapały się na drzewa i ani myślały uchodzić do lasu. Wówczas połapano je i wywieziono kilkanaście kilometrów w głąb puszczy. Już wydział łowiecki łudził się, że niedźwiedzie zostaną w lesie, kiedy doszły słuchy, że jeden z czwórki zapędził się do odległej wioski i baraszkuje z dziećmi, wyżera jadło z garnków, myszkuje po izbach [...]. Służba leśna nie zdążyła schwytać wesołka, gdy w parku pałacowym w Białowieży pojawił się drugi niedźwiedź. Przyszedł w skwarny dzień, wziął w stawie kąpiel i orzeźwiony zaczął wyczyniać cyrkowe sztuczki na pałacowym dachu. Tego było już za wiele. Niedźwiedzia złapano i wsadzono do klatki. W nocy niedźwiedź połamał klatkę i, spacerując, trafił do... schroniska, gdzie spała wycieczka 40 panien [...] Przy tej zabawie złapano go i odesłano wraz z pierwszym do zoo. Niedźwiadki były zbyt zżyte z ludźmi, aby mogły stać się mieszkańcami puszczy. Trzeci miś skończył tragicznie. Chłopi zatłukli go drągami, gdy szedł do nich, łasząc się jak pies. Czwartego spotkał taki sam los. W międzyczasie wypuszczono na wolność jeszcze trzy niedźwiedzie. [...] Dawano im co kto miał. Niedźwiedzie tak się do tego przyzwyczaiły, że gdy ktoś nie dał – to bęc go łapą w łeb. [...] Blady strach padł na baby zbierające jagody i na robotników leśnych. Wreszcie jeden niedźwiedź zginął zabity drągami. Drugiego złapała służba leśna i odesłała na Polesie. Tam został również zabity. Trzeciego oddano do zoo".

O urodzonych w puszczy Jasiu i Małgosi ten sam dziennik pisze: „Może żyją, może zginęły zatłuczone drągami. Jednak tropy jednego z nich widziano kilka dni temu". Miesiąc w szpitalu przeleżała 18-letnia dziewczyna, napadnięta przez niedźwiedzia podczas zbierania jagód a inna, sześcioletnia, nie przeżyła i zmarła z powodu odniesionych ran.


Archiwum BPN

Niedźwiadek Jaś, urodzony w BPN

Populacja białowieskich niedźwiedzi powiększyła się podczas II wojny światowej, bo Niemcy przywieźli do puszczy jakąś ich liczbę, podobno odebranych Cyganom, więc tym groźniejszych. Ponieważ nie bały się ludzi, zdarzały się z nimi wypadki śmiertelne. Ostatnie niedźwiedzie widziano w latach 50. XX wieku.

W latach 90., kiedy mieszkałem na południu Polski, napisał do mnie długi list pracownik Zakładu Badania Ssaków z Białowieży, mieszkający na emeryturze w Lublinie, Tadeusz Buchalczyk. Bezpośrednim powodem napisania listu był niepokój o los wycinanej puszczy i sprzeciw wobec zbyt intensywnych w puszczy polowań. Opowiadał w liście o swojej miłości do puszczy, ale przede wszystkim do niedźwiedzi, i o swojej kolekcji niedźwiedzich wyobrażeń.

Miał przydomek *Niedźwiedź Bury* i sam tak się podpisywał w przysyłanych do mnie listach. W jednym z nich opisał oglądany w roku 1963 ostatni trop niedźwiedzia w puszczy, na granicy polsko-radzieckiej.

Piotr Bajko pisze jednak, że ostatni raz niedźwiedź był obserwowany w lecie 2003 roku po stronie białoruskiej w lesie i na uprawach kołchozu w rejonie prużańskim. Musiał tam przywędrować z głębi kraju, prawdopodobnie z rezerwatu Berezyńskiego, leżącego na północ od Mińska, około trzystu kilometrów od puszczy, bo tam najbliżej puszczy żyje obecnie niedźwiedź brunatny.

Niespodziewanie, w roku 2012, gruchnęła najpierw plotka a potem wiadomość, że Białorusini chcą sprowadzić do Puszczy niedźwiedzie! Przeprowadzono ankietę, według której ponad 70 proc. mieszkańców okolicznych wsi chce, żeby niedźwiedzie do Puszczy wróciły!

Zapytany podczas wspólnego posiedzenia rad naukowych obu parków pracownik białoruskiego parku narodowego poprosił jednak, żebyśmy nie brali zbyt poważnie wyników badania opinii publicznej w wioskach białoruskich. Dzięki pomocy finansowej ze strony niemieckiej organizacji przyrodniczej pojawił się faktycznie plan odłowienia niedźwiedzi w głębi Rosji i sprowadzenia ich do Puszczy Białowieskiej. Zdaniem badaczki niedźwiedzi najlepiej by było, gdyby miś wrócił do Puszczy w sposób naturalny, właśnie z zapowiednika Berezyńskiego. Osobniki odłowione w zupełnie innym regionie, w kompletnie nowym środowisku będą się zachowywały w sposób nieobliczalny. Zastępca dyrektora białoruskiego parku narodowego powiedział jednak uspokajająco, że na razie projekt jest odłożony na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Czekamy więc nadal cierpliwie na powrót niedźwiedzia do Puszczy. ■

Minął miesiąc

W regionie. 6 stycznia w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku odbyła się doroczna wigilia dla osób samotnych i bezdomnych. Przygotował ją Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos. Tego samego dnia przygotowano też wigilię dla bezdomnych w jadłodajni przy ulicy Warszawskiej w Białymstoku. 5 stycznia miała zaś miejsce podobna uroczysta Ekumeniczna Kolacja Wigilijna dla samotnych z terenu gminy Dubicze Cerkiewne. Zgromadziła ona około sześćdziesięciu osób, należących do trzech parafii: Dubicze Cerkiewne, Stary Kornin oraz Werstok.



Fot. Jerzy Chmielewski

Już po raz piąty podczas finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy nie lada atrakcją był przejazd orkiestrowym pociągiem przez magiczną Puszczę Knyszyńską do Walił Stacji koło Gródka. Na co dzień ta kolejowa trasa jest już nieczynna

9 stycznia na dużej scenie Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku wybrzmiał 33. już Prawosławny Wieczór Kolęd, organizowany przez prawosławną diecezję białostocko-gdańską. Na scenie wystąpiło sześć zespołów z Polski i Białorusi.

10 stycznia już po raz 26. ogłoszono laureatów dorocznej nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Przyznawana jest ona za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan. Kapituła nagrody pod przewodnictwem redaktora naczelnego „Przeglądu Prawosławnego”, Eugeniusza Czykwina, nagrodziła tym razem serwis Cerkiew.pl, monaster św. Mikołaja w Gródku na Ukrainie z przełożoną ihumenią Michaiłą, prof. Gorana Janićijevićia, serbskiego ikonopiscę, białoruskiego pisarza Aleksander Wielko, o. Heikki Huttunena i Helenę Pavinski z fińskiej Cerkwi prawosławnej oraz historyk dr hab. Irenę Matus z Uniwersytetu w Białymstoku.

11 stycznia na Podlasiu, tak jak i w całej Polsce, odbył się 23. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W całym regionie trwały koncerty, charytatywne aukcje i kwesty na zakup sprzętu medycznego dla chorych

dzieci i opiekę nad seniorami. Tradycyjnie już z Białegostoku do Walił-Stacji i Sokola wyruszył pociąg Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Przewozów Regionalnych, pełen pasażerów, chcących wesprzeć akcję. Wśród nich byli znani regionalni politycy, w tym marszałek województwa Mieczysław Baszko i wicemarszałek Maciej Żywno.

11 stycznia w Klubie 18. Pułku Rozpoznawczego w Białymstoku Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zorganizowało XVI Prezentacje Zespołów Kolędniczych „Gwiazda i Kolęda”. Przegląd jak co roku cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem wykonawców i publiczności. Na scenie wystąpiło ponad trzydzieści zespołów, łącznie kilkaset osób. Impreza została zorganizowana dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji oraz przy wsparciu finansowym Kulturalnego Centrum Białorusi w Polsce.

W nocy z 13 na 14 stycznia nadejście nowego roku według kalendarza juliańskiego tradycyjnie świętowano na balach w lokalach i na prywatkach. Królowała oczywiście swojska muzyka białoruska, ukraińska i rosyjska. Takie piosenki rozbrzmiewały też w specjalnych wielogodzinnych koncertach życzeń w Radiu Racja i Polskim Radiu Białystok. Warto przypomnieć, że mimo iż większość parafii prawosławnych w Polsce cały czas stosuje kalendarz juliański, to polska Cerkiew dopiero w marcu ub.r. przyjęła go formalnie. Zmieniono w ten sposób decyzję sprzed dziewięćdziesięciu lat ówczesnego soboru biskupów o wprowadzeniu kalendarza gregoriańskiego. Miało to związek z odgórnie narzuconą przez władze międzywojenne polityką polonizacyjną wobec polskiej Cerkwi.

W dniach 14-17 stycznia odbyła się kolejna edycja Hajnowskich Spotkań z Kolędą Prawosławną. Organizatorami przedsięwzięcia są Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej i Hajnowski Dom Kultury.

16 stycznia w studiu kulinarnym 7/1 w Białymstoku, w ramach kampanii „Białystok. Tradycyjnie wielokulturowy”, odbyły się warsztaty kulinarne. Uczestnicy mieli okazję przygotować tradycyjne potrawy kuchni białoruskiej, rosyjskiej, ormiańskiej i czeczeńskiej. Organizatorem warsztatów – pierwszym z cyklu dziesięciu, realizowanych w ramach projektu „Multi-stok” – była Fundacja Dialog.

Tu tradycja nie zginie



Fot. Jan Ciełuszecki

7 stycznia, w pierwszy dzień prawosławnych Świąt Bożego Narodzenia, w Lewkowie Nowym chodziły z gwiazdami młodzieżowe grupy kolędnicze. Tradycja kolędnicza w parafii prawosławnej Lewkowo Stare w narewkowskiej gminie utrzymuje się do dziś.

Mam 70 lat i jak sięgam pamięcią, każdego roku w Lewkowie Nowym, w Lewkowie Starym i w okolicznych wsiach, m.in. w Kapitańszczyźnie i w Ochrymach, zawsze byli kolędnicy i mieli piękne gwiazdy jedno- i dwurzędowe. Wewnątrz gwiazdy zapalano dwie świeczki.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku było dużo grup kolędniczych, bo było dużo młodzieży. Chłopcy i dziewczęta śpiewali razem najpierw na tzw. wieczorkach po domach, przygotowywali się, a potem już szli z gwiazdą. W gromadzie zawsze było wesoło.

Kilkanaście lat temu zaszły zmiany. Teraz chłopcy i dziewczęta kolędują oddzielnie, w małych dwu- lub trzyosobowych grupkach. Chodzą z kolędą w dzień. Jeszcze dwadzieścia lat temu kolędnicy szli kolędować, gdy zapadł zmierzch. Przychodzili pod okno i – jeśli byli chętnie przyjmowani przez gospodarza – śpiewali. Wieczorem kolorowe gwiazdy były jasno rozświetlone i budziły zachwyt, zwłaszcza małych dzieci. To dzieci najbardziej czekały na święta Bożego Narodzenia.

W tym roku dzień 7 stycznia był mroźny. Chłopcy z Lewkowa z gwiazdą przyszli do mojego domu z kolędą i ze świątecznymi życzeniami przed godziną 12, dziewczęta z sąsiedniej wsi, z Podlewkowia, były z ikonką o 16-ej. Śpiewali pięknie i nie „gubili” zwrotek. To zasługuje na pochwałę. 9 stycznia w Lewkowie Nowym z kolędą chodziły zakonnice. Gwiazdy nie miały.

Jan Ciełuszecki

17 stycznia w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku odbył się doroczny Koncert Kolęd Wschodniosłowiańskich. Wzięło w nim udział 17 grup kolędniczych z białostockich szkół, w sumie około 150 osób. Podczas koncertu można było też obejrzeć wystawę prac nagrodzonych i wyróżnionych w konkursie plastycznym „Boże Narodzenie w oczach dzieci”. Organizatorami koncertu byli Wydział Katechetyczny Diecezji Białostocko-Gdańskiej oraz Zespół Szkół Sportowych Nr 1 w Białymstoku.

„Cudowna” Piotra Nesterowicza, „rzeczy pospolite” Teresy Radziewicz i „Sońka” Ignacego Karpowicza to książki nominowane do 24. Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za najlepszą książkę 2014 r. Nagroda Literacka – za najlepszą książkę roku – przyznawana jest twórcom, którzy są związani ze środowiskiem literackim Białegostoku i regionu lub też się tu urodzili czy zamieszkują albo których twórczość wykazuje związki z miastem i regionem oraz twórcom, których książki wydano w Białymstoku. Tegoroczny laureat zostanie przedstawiony podczas wręczenia nagrody, planowanego na 6 marca.

Fundacja Edukacyjna Perspektywy ogłosiła wyniki finału XVII Rankingu Szkół Ponadgimnazjalnych. Krajo-

Po „prostu” nie musi być na ludowo

22 stycznia w Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury w Białymstoku odbyła się prezentacja wydawnictwa „Po prostu... od A do Z”, czyli „książeczki artystycznej dla dzieci o gwarze podlaskiej z okolic Dąbrowy Białostockiej i Sokółki”. Jego autorką jest Monika Godlewska, młoda białostocka artystka, absolwentka – obecnie doktorantka – Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Ta niezwykła książka „do mazania, rysowania i bazgrolenia” jest owocem projektu zrealizowanego w ramach stypendium artystycznego marszałka województwa podlaskiego. Autorka, choć sama rodem jest ze stron nieco odleglejszych, z trochę inną gwarą, zainteresowała się odwieczną mową wsi między Sokółką a Dąbrową Białostocką. Słowa spisała od kilku sędziwych mieszkańców, do swej książki wybrała ich blisko trzydzieści.

Inicjatywa Moniki Godlewskiej to jeszcze jeden przykład zatroskania powolnym zanikaniem rdzennego języka regionalnego Sokólszczyzny. Ta piękna mowa, bardzo zbliżona do literackiej białoruszczyzny, wiele wieków dominowała na tym terenie, a dziś używają jej już tylko osoby starsze. Co jakiś czas pojawiają się próby ocalenia tego języka od zapomnienia poprzez spisywanie słów, układanie słownika z tłumaczeniem ich na język polski. Portal iSokolka.eu otworzył nawet swoje łamy dla tekstów w „prostym” języku, lecz ukazało się ich zaledwie kilka. Wpisów w tym języku próżno też szukać a forach internetowych. Na facebooku działa wprawdzie fanpage „Razmaulaj Pa Prostu”, ale aktywna na nim jest tylko osoba, która to prowadzi.

Na tym tle pomysł Moniki Godlewskiej zasługuje na szczególną uwagę, gdyż jej projekt, mimo tematu nieco z lamusa, jest na wskroś nowoczesny. Artystka pokazała, że pielęgnować naszą kulturę i tradycję można bez folklorystycznych atrybutów, jak ludowe ornamenty i sielskie obrazki, którymi sygnowana jest w większość projektów i inicjatyw białoruskich na Białostocczyźnie. Książeczka „Po prostu... od A do Z” to alfabet słów charakterystycznych dla tej gwary, artystycznie zilustrowany, z zadaniami dla dzieci, które mają zarazem uczyć i bawić. Pomysł zaiste wart naśladowania i to także w innych dziedzinach na niwie białoruskiej. (**jch**)



Okładka niezwykłej książki



Jedna ze stron

Białystok bez prawosławnego wiceprezydenta

9 stycznia prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski powołał czterech swoich zastępców. Wśród nich nie ma przedstawiciela środowiska prawosławnego, rekomendowanego przez Forum Mniejszości Podlasia. Do wiosny ub.r. taką funkcję pełnił Aleksander Sosna, który wszedł do Sejmu na miejsce prof. Barbary Kudryckiej po uzyskaniu przez nią w majowych wyborach mandatu europosła.

W jesiennych wyborach samorządowych prezydent Tadeusz Truskolaski ubiegał się o reelekcję (drugą z kolei) tym razem już nie jako kandydat Platformy Obywatelskiej, ale własnego komitetu. PO udzielił mu jednak swego poparcia. Zgodnie z uzgodnieniami przedwyborczymi PO miała rekomendować dwóch wiceprezydentów. Jednym z nich chciała, aby był przedstawiciel Forum Mniejszości Podlasia (na miejsce Andrzeja Meyera po powołaniu go na miejsce wojewody).

Okazało się jednak, że prezydent Truskolaski z rekomendacji PO powołał tylko jednego swego zastępcę – prof. Renatę Przygodzką. Po tej decyzji miejskie (powiatowe) władze PO wydały oświadczenie, w którym wyraziły niezadowolenie, iż nie będzie prawosławnego wiceprezydenta. „W tej sytuacji w sposób szczególny PO czuje się zobowiązana do reprezentowania potrzeb społeczności prawosławnej w samorządzie miejskim" – napisano w oświadczaeniu.

wą czołówkę stanowią szkoły z Warszawy, Wrocławia i Krakowa (licea), oraz Nowego Sącza, Krakowa i Bydgoszczy (technika). Najwyżej z województwa podlaskiego uplasowały się I LO w Białymstoku (na 500 liceów 42. miejsce) i Technikum Elektryczne (25. pozycja na 299 techników). LO z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim zajęło 282 miejsce, a II LO z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Hajnówce 414. Przy sporządzaniu zestawienia liceów i techników twórcy rankingu oceniali m.in. wyniki matur z przedmiotów obowiązkowych i dodatkowych, sukcesy na olimpiadach czy wyniki egzaminów zawodowych.

W kraju. 8 stycznia w galerii Fundacji Archeologia Fotografii w Warszawie otwarto wystawę „Albom.pl". Znalazło się na niej ponad pięćdziesiąt archiwalnych fotografii odnalezionych w miasteczkach polsko-białoruskiego pogranicza. W projekcie wzięli udział fotografowie, historycy i dziennikarze z Polski i Białorusi. Kuratorem wystawy jest Grzegorz Dąbrowski, redaktor naczelny Gazety Wyborczej w Białymstoku.

20 stycznia w Centrum Luterańskim w Warszawie zwierzchnicy wszystkich Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski Kościoła Rzymskokatolickiego podpisali wspólny „Apel Kościołów w Polsce o poszanowanie i świętowanie niedzieli". W apelu zwrócono uwagę, że „w naszym codziennym życiu niedziela traci swój wyjątkowy charakter. Staje się takim samym dniem, jak pozostałe dni tygo-

Kiedy zawieje wiatr z północnego wschodu...

7 stycznia w wieku 88 lat zmarł Tadeusz Konwicki, znany polski prozaik, scenarzysta i reżyser. Urodził się w Nowej Wilejce na Wileńszczyźnie. W jego twórczości literackiej częste były też motywy białoruskie. O Białorusi i Białorusinach pisał z sympatią i melancholią. Najbardziej zapamiętamy go z przepięknych refleksji w wydanym w 1976 r. „Kalendarzu i klepsydrze". Oto te fragmenty:

Białoruś, Białoruś. Dlaczego nazywasz się Białoruś, jeżeli nie masz w sobie bieli, jeśli bielą twoją są rude rżyska jesienne, jeśli bielą twoją są postawy szarego płótna wyłożone na słońcu, jeśli bielą twoją jest gorący pot umęczonych ludzi. Powinnaś się nazywać Dobroruś, powinnaś nazywać się Dobrą Ziemią Dobrych Ludzi. (...)

Nie wryłaś się w ludzką pamięć, Białorusi. Nie odbierałaś innym wolności, nie rabowałaś cudzej ziemi, nie mordowałaś ludzi zza sąsiedniej miedzy . Miałaś dla obcych szacunek i gościnny kołacz, miałaś dla rabusiów ostatnią krowę i ostatnią kromkę żytniego chleba ze znakiem krzyża, miałaś dla nieszczęśliwych krwawiące serce i biedne nie pieszczone życie do oddania. Dlatego mało kto ciebie pamięta.

Mnie też pod koniec wojny uratowano życie w białoruskim domu. Prości ludzie, nie młodzi i nie starzy, zwykli chłopi sczerniali od ciężkiej pracy, na pewno analfabeci, jeśli idzie o piśmienność, i profesorowie, jeśli idzie o znajomość psychologii i losów człowieczych. (...)

Kiedy przypomnę białoruskie słowo, kiedy zawieje wiatr z północnego wschodu, kiedy zobaczę płócienną koszulę ze smutnym haftem, kiedy usłyszę krzyk bólu bez skargi, zawsze uderzy mi żywiej serce, zawsze wyskoczy skądś łagodna tęsknota, zawsze popłynie raptowny chłód nieokreślonych wyrzutów sumienia, poczucia wspólnoty i zawstydzenia.

Białorusi, Białorusi szarozielona z ogromnym niebem nad płową głową, za dobra, za łagodna, za szlachetna jesteś na nasze czasy.

dnia”. Adresatami apelu są pracownicy, pracodawcy i władze państwowe. W imieniu Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego apel podpisał metropolita Sawa.

Spółka PKP Intercity podjęła decyzję o likwidacji od 14 marca 2015 r. pociągów Mińsk-Warszawa i Warszawa-Mińsk. Bezpośrednio z białoruskiej stolicy do Warszawy i z powrotem dostać się będzie można jedynie pociągiem „Polonez”, kursującym przez Białoruś do Moskwy. Powodem decyzji PKP Intercity jest zbyt wysoki koszt utrzymania połączenia – wydatki ponoszone na obsługę były większe niż dochody. Intercity nie wyklucza powrotu połączenia Mińsk-Warszawa – jednak na pewno nie w 2015 r.

W Republice Białoruś. 27 grudnia prezydent Aleksander Łukaszenka zdymisjonował dotychczasowego premiera Michaiła Miasnikowicza, a ponadto trzech wicepremierów, kilku ministrów, a także szefową banku centralnego i szefa swojej administracji. Dymisje ogłoszono w momencie zawirowań walutowych w Białorusi spowodowanych wprowadzeniem przez Bank Narodowy trzydziesto procentowej prowizji od kupna dewiz przez ludność, w celu powstrzymania popytu na obcą walutę. Po zmianie kierownictwa Bank Narodowy stopniowo obniżał prowizję, a od 9 stycznia zniósł ją całkowicie. 15 stycznia Łukaszenka przedstawił nowego kandydata na premiera, Andreja Kabiakoua.

1 stycznia Białoruś objęła przewodnictwo Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej. Prezydent Aleksander Łukaszenka w specjalnym przesłaniu do szefów państw EUG wyraził przekonanie, że fundamentem tej organizacji powinno być zniesienie wzajemnych ograniczeń w handlu. Przypomniał też, że strona białoruska na wszystkich etapach przygotowania umowy o EUG wskazywała na konieczność jak największego zliberalizowania działalności w ramach organizacji. Przesłanie Łukaszenki było swego rodzaju krytyką wprowadzonych przez Rosję restrykcji na dostawy towarów z Białorusi. Rosjanie wstrzymali import mleka i mięsa z Białorusi, twierdząc, że są naruszane normy sanitarne. EUG powstała 1 styczniu 2015 r.

Dotacje samorządu województwa

Dotacje z budżetu samorządu województwa podlaskiego są drugim oprócz wsparcia ministra administracji i cyfryzacji źródłem finansowania inicjatyw kulturalnych naszych organizacji. Choć pula przyznawanych przez marszałka środków jest o wiele mniejsza, to takie wsparcie pozwala na realizację wielu projektów na rzecz kultury białoruskiej w regionie.

Niżej publikujemy wykaz dotacji na takie zadania w 2015 roku, przyznanych w wyniku pierwszego otwartego konkursu ofert (drugi zostanie ogłoszony na wiosnę, ale pula funduszy będzie w nim o wiele mniejsza). Wpłynęły 293 oferty na realizację zadań w sferze kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego, w tym na rzecz mniejszości narodowych i etnicznych oraz języka regionalnego. 15 stycznia zarząd województwa zaakceptował 114 z nich, przedłożonych przez komisję konkursową. Na ich realizację przeznaczono 720 tys. zł.

Większość projektów o charakterze białoruskim, które wsparł zarząd województwa, to przedsięwzięcia cykliczne (w wykazie dotacji w nawiasie podano kwotę ubiegłoroczną). Niektóre imprezy, jak festiwal Basowiszcza, samorząd województwa dofinansowuje też poza konkursem.

Zarząd województwa przyznał też siedem rocznych i siedem półrocznych stypendiów w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i opieki nad zabytkami. Wśród stypendystów znaleźli się m.in. Aneta Prymaka-Oniszk (10200 zł na projekt „Co nam zostało z bieżeństwa?”) i Włodzimierz Sawczuk z białoruskiej grupy literackiej „Białowieża” (6 tys. zł na napisanie i wydanie tomiku wierszy „Cisza nad Białą”).

- Święto Kultury Białoruskiej (organizator – Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne) – 3 500 zł
- IV Festiwal Kultura Bez Granic – Siemiatycze 2015 (Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne) – 6 000 zł
- XXXIV Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej (Stowarzyszenie Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej) – 28 000 zł (30 000 zł)
- XXXIV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej – „Hajnówka 2015” w Białymstoku (Fundacja „Muzyka Cerkiewna” w Hajnówce) – 28 000 zł (30 000 zł)
- „VIDOVDAN IV” Festiwal kultury serbskiej w Białymstoku (Parafia Prawosławna św. Apostoła Jana Teologa w Białymstoku) – 10 000 zł (8 000 zł)
- XX Festiwal Wielu Kultur i Narodów „Z wiejskiego podwórza” (Stowarzyszenie Miłośników Kultury Ludowej w Czeremsze) – 10 000 zł (9 500 zł)
- „Białoruskie Zeszyty Historyczne” nr 43, 44 (Białoruskie Towarzystwo Historyczne) – 4 000 zł (4 500 zł)
- Publikacja „Bieżeństwo 1915-2015” (Rada Programowa Tygodnika „Niwa”) – 7 000 zł
- Wydanie zbioru wspomnień wybitnego poety białoruskiego Wiktora Szweda z okazji jubileuszu 90-lecia jego urodzin (Rada Programowa Tygodnika „Niwa”) – 9 000 zł
- Wydanie książki Wiktora Sazonowa „Susiedskija byli” (Rada Programowa Tygodnika „Niwa”) – 6 000 zł

na bazie Unii Celnej Rosji, Białorusi i Kazachstanu, a jej członkami są także Armenia i Kirgistan.

1 stycznia weszła w życie nowelizacja ustawy o mediach, rozszerzająca postanowienia poprzedniej ustawy także na media internetowe. Zgodnie z jej postanowieniami, właściciele stron internetowych będą ponosić odpowiedzialność za nieodpowiednie komentarze użytkowników. – Organ władzy państwowej, zobowiązany do kontroli nad przestrzeganiem ustawodawstwa w tej sferze, będzie udzielać właścicielom stron ostrzeżeń, jeśli w komentarzach znajduje się informacja, której rozpowszechnianie jest zakazane prawnie, przynosi uszczerbek interesom państwowym i społecznym albo zawiera niewiarygodną, obraźliwą informację – oświadczyła w poniedziałek minister informacji Białorusi Lilija Ananicz. Poprawki były krytykowane przez niezależne Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy, które wyraziło przekonanie, że ustawa daje władzom dodatkowe narzędzia, pozwalające ograniczać dostęp do internetowych mediów.

Od początku 2015 r. członkowie lokalnych rad deputowanych w Białorusi nie będą mogli otrzymywać Karty Polaka. Zgodnie ze znowelizowaną ustawą o statusie deputowanego lokalnej rady deputowanych, nie może on otrzymywać od innych państw dokumentów, przyznających prawa do ulg i preferencji w związku z poglądami politycznymi i religijnymi albo przynależnością narodową, a także korzystania z takich ulg i preferencji. W czerwcu ubiegłego roku Białoruś zakazała korzystania z Karty Polaka żołnierzom i ratownikom. W październiku 2012 r. wszedł w życie podobny zakaz dotyczący członków parlamentu i urzędników. Karta Polaka weszła w życie w marcu 2008 r. Od tego dnia do 15 maja 2014 r. polskie urzędy konsularne przyjęły około 140 tys. wniosków o KP (odebrano 110 tys.). Najwięcej wniosków (ok. 63 tys.) złożono w Białorusi i na Ukrainie (ok. 60 tys.)

Zgromadzenie Pozarządowych Organizacji Demokratycznych Białorusi przyznało nagrody za najbardziej

- Studenckie spotkania z historią – Bieżeństwo (Białoruskie Zrzeszenie Studentów) – 3 000 zł
- BASmieżża (Białoruskie Zrzeszenie Studentów) – 3 000 zł
- Uzupełnianie zbiorów Biblioteki Białoruskiego Towarzystwa Historycznego (Białoruskie Towarzystwo Historyczne) – 4 000 zł (4 000 zł)
- Edukacja w Muzeum Białoruskim w Hajnówce (Stowarzyszenie Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce) – 5 000 zł
- Odkrywanie nieznanej historii Bielska Podlaskiego: tłumaczenie Księgi Pamięci bielskich Żydów (kontynuacja projektu) (Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach) – 7 000 zł
- Zakup i prezentacja prac plastycznych Iwana Suprunczyka – uzupełnienie kolekcji Poleskiej Galerii w Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach (Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach) – 1 500 zł (1 800 zł)
- XII Podlasko-Poleskie Spotkania w Tradycji „Tam po majowuj rosi" (Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach) – 5 000 zł (5 000 zł)
- Pieśni z okolic Puszczy Ladzkiej. Część III. Wydanie płyty grupy Pudlaszanki (Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach) – 4 500 zł (6 000 zł)
- Aksamitny Letni Wieczar (SZCZYTY – Związek na rzecz Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej) – 4 500 zł
- XXII Festiwal Białoruskiej Poezji Śpiewanej i Piosenki Autorskiej „Bardauskaja Vosień 2015" (SZCZYTY – Związek na rzecz Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej) – 10 000 zł (10 000 zł)
- ZaTopieni w historii (Parafia Prawosławna św. Mikołaja Cudotwórcy w Topilcu) – 7 000 zł
- „Cerkiew w drodze" – międzynarodowa konferencja naukowa (Fundacja „Oikonomos") – 3 500 zł
- „Transgraniczne ścieżki" wydanie książki Michała Androsiuka i cykl spotkań ukazujących wielokulturowy wymiar podlaskiej prowincji (Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Białoruś) – 6 000 zł
- Międzynarodowe obchody Światowego Dnia Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku (Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej) – 5 000 zł (8 000 zł)
- Warsztaty tradycyjnego białoruskiego śpiewu obrzędowego „Od obrzędowości do tożsamości" (Stowarzyszenie na rzecz dzieci i młodzieży uczących się języka białoruskiego „AB-BA") – 7 500 zł
- Porozmawiajmy o… (Klub dyskusyjny AB-BY) (Stowarzyszenie na rzecz dzieci i młodzieży uczących się języka białoruskiego „AB-BA") – 3 000 zł
- Śpiewajmy Razem – XI jubileuszowy regionalny festiwal dziecięcej piosenki mniejszości narodowych (Białoruskie Towarzystwo Oświatowe) – 3 000 zł (3 000 zł)
- „Tuman jaram, tuman dalinoju" – wydanie płyty w języku białoruskim w wykonaniu zespołu „Świtanak" (Białoruskie Towarzystwo Oświatowe) – 3 500 zł
- Nagranie i wydanie płyty zespołu Ilo&Friends na 10-lecie zespołu (Fundacja Okno na Wschód) – 6 000 zł

wartościowe inicjatywy obywatelskie 2014 r. Nagrodą „Obywatelski lider roku" wyróżniono kursy języka białoruskiego „Mowa Nanowa", prowadzone przez filolożkę Alesię Litwinouską i dziennikarza Hleba Łabadzienkę. Mają oni swój program w nadającej z Polski stacji Biełsat TV. Nagrodę „Zespół roku" otrzymali działacze inicjatywy kulturalnej Art Siadziba za kampanię „Rozpoznaj w sobie Białorusina", w ramach której około stu wolontariuszy rozdawało w stolicy wstążki z ludowymi wzorami białoruskimi, oraz za popularyzowanie białoruskich symboli poprzez koszulki z ludowym wzorem. W kategorii „Nowa inicjatywa" zwyciężyła grupa archeologów, architektów, prawników i dziennikarzy „Eksperci w obronie Kuropat". Za najciekawsze wydarzenie regionalne uznano obchody w październiku ubiegłego roku dnia pamięci uczestników powstania styczniowego w Świsłoczy w obwodzie grodzieńskim. Tytuł „Dyni roku", przyznawany za negatywne działania wobec organizacji pozarządowych, otrzymał urząd ds. obywatelstwa i migracji w Mińsku i pierwomajski oddział dzielnicowy tego urzędu za anulowanie zameldowania znanej obrończyni praw człowieka Jeleny Tonkaczowej i nakazanie jej opuszczenia kraju.

6 stycznia w posłaniu bożonarodzeniowym do prawosławnych wiernych zwierzchnik Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej metropolita Paweł podkreślił szczególną jednoczącą rolę Cerkwi na obszarze Rosji, Białorusi i Ukrainy. Według niego, właśnie prawosławie jest dziś fundamentem tożsamości narodowej większości mieszkańców tych państw. Metropolita nawiązał też do słów patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Cyryla, że Rosja, Ukraina i Białoruś to „Święta Ruś". Prawosławne Święta Bożego Narodzenia oraz ich wigilia są w Białorusi dniami wolnymi.

7 stycznia, w pierwszy dzień prawosławnego Bożego Narodzenia, prezydent Aleksander Łukaszenka odwiedził miński sobór katedralny Ducha Świętego, gdzie złożył wszystkim Białorusinom życzenia świąteczne. – Składam życzenia wszystkim Białorusinom, wszystkim naszym przyjaciołom, braciom i sąsiadom. Życzę im pokoju i dobra, a przede wszystkim życzę pokoju naszej południowej sąsiadce – powiedział Łukaszenka, odnosząc się do wojny na wschodzie Ukrainy. Dziękując Cerkwi prawosławnej za ogromny wkład w umacnianie pokoju na białoruskiej ziemi, prezydent dodał: – Możecie polegać na państwie. Zawsze możecie być pewni, że w naszym kraju będzie zgoda i spokój. My to gwarantujemy. Łukaszenka przyszedł do soboru wraz ze swoim najmłodszym synem Mikołajem. Tego samego dnia do mińskiego soboru katedralnego nie wpuszczono działaczki opozycyjnej organizacji Białoruska Chrześcijańska Demokracja, gdyż miała na sobie biało-czerwono-biały szalik w kolorach historycznej flagi Białorusi.

9 stycznia Sąd Gospodarczy w Mińsku zobowiązał Ihara Łohwinoua, właściciela księgarni i wydawnictwa popularyzującego literaturę pisaną po białorusku, do zwrócenia rocznego obrotu firmy i zapłacenia grzywny. Został on skazany na zapłacenie ogromnej kary pieniężnej (250 tys. w przeliczeniu na złotówki) za prowadzenie „nielegalnej działalności gospodarczej". W 2014 r. władze nie przedłużyły mu pozwolenia na prowadzenie księgarni, mimo że ten sześciokrotnie ponawiał swoje prośby w tej sprawie. Utrata licencji była karą za wydanie albumu wystawy „Belarus Press Photo 2011", który dwa lata po ukazaniu się został uznany przez urzędników za ekstremistyczny i obrażający dobre imię Białorusi. Łohwinau na specjalnej konferencji prasowej zwrócił się o pomoc w zapłaceniu kary do społeczeństwa Białorusi. Przypomniał też, że sąd nakazał mu zapłacenie sumy równiej rocznemu obrotowi, a nie dochodowi firmy.

9 stycznia przedstawiciel ministerstwa transportu i komunikacji Białorusi poinformował, że Bank Światowy udzieli Białorusi kredytu wysokości 250 mln dol., m.in. na modernizację drogi Mińsk-Grodno. Dzięki realizacji projektu w części dotyczącej procedur na granicy, planowane jest zwiększenie przepustowości przejścia granicznego Bruzgi-Kuźnica Białostocka z 700 ciężarówek dziennie do 1700 ciężarówek.

15 stycznia 25. rocznicę swego powstania obchodziło Białoruskie Hu-

Białoruś w kryzysie

W drugiej połowie stycznia znacząco zmniejszył się ruch osobowy na wszystkich przejściach granicznych z Polską i Litwą. Jest to sytuacja nietypowa, gdyż jeszcze pod koniec zeszłego roku trzeba było czekać na przekroczenie granicy z tymi krajami kilka godzin. Białorusinom obecnie mniej opłaca się przewozić na sprzedaż paliwo, bo jego cena w Polsce znacząco spadła. Poza tym dość mocno podrożały dolary, których ponadto brakuje na białoruskim rynku walutowym. Silna dewaluacja białoruskiej waluty spowodowała spadek realnych dochodów, wynagrodzenia Białorusinów wypłacane w rublach pozostały bowiem na tym samym poziomie.

W 2014 r inflacja wyniosła 16,2 proc. Najbardziej poszły w górę usługi mieszkaniowo-komunalne (33,7 proc.), bytowe (24 proc.) i transportowe 21,3 proc. Paliwo podrożało o 20,3 proc. (benzyna) i 19,8 proc. (olej napędowy).

Główną przyczyną pogorszenia się stopy życiowej w Białorusi jest kryzys w Rosji, z którą jest ona bardzo silnie powiązana gospodarczo.

manistyczne Liceum im. Jakuba Kołasa. Po zdelegalizowaniu przez władze w 2003 r. placówka działa nieoficjalnie, a na letnią szkołę uczniowie wyjeżdżają m.in. do Polski. Liceum powstało w 1990 r. z inicjatywy inteligencji białoruskiej. Jego nauczyciele opracowywali nowatorskie projekty dotyczące reformy edukacji. Obecnie lekcje odbywają się w wynajętym domu pod Mińskiem. Po ostatniej reformie szkolnictwa w Białorusi i wprowadzeniu obowiązku szkolnego także w szkołach licealnych, liceum stało się formalnie filią jednego z zespołów szkół w Gdańsku. W liceum pobiera naukę około 70 uczniów w wieku 13-18 lat (klasy 8-11). Nauczycielami są znani białoruscy intelektualiści. Placówka uczy według własnego programu, który różni się od oficjalnego m.in. tym, że uwzględnia utwory pisarzy i poetów niemile widzianych przez władze, a na zajęciach historii nie wychwala okresu sowieckiego i prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Lekcje odbywają się głównie po białorusku, co także odróżnia liceum od innych szkół średnich w kraju.

Niezależna białoruska inicjatywa kulturalna Kreatywna Przestrzeń „Cech" dostała informację, że nie zostanie jej przedłużona umowa o dzierżawę pomieszczenia w Mińsku. Od lutego straci więc swoją siedzibę. „Cech" udostępniał dzierżawione pomieszczenie na niezależne imprezy kulturalne. Były to m.in. wystawy, spotkania z pisarzami, wykłady i dyskusje na różne tematy. Choć działacze „Chechu" podkreślają, że ich organizacja nie politycznego charakteru, to obawiają się, że za wspomnianą decyzją stoją naciski władz na właściciela. To nie pierwszy podobny przypadek utrudniania niezależnej działalności kulturalnej w Białorusi. W maju 2013 r. z mińskiej siedziby wyrzucono inną inicjatywę kulturalną Art Siadziba, która działała około roku.

22 stycznia pod pomnikiem Tarasa Szewczenki w Mińsku zebrało się około 15 opozycyjnych aktywistów, by uczcić poległych rok temu na Majdanie. Uczestnicy złożyli kwiaty i odśpiewali hymn Ukrainy. Gdy zaczęli się rozchodzić, zostali zatrzymani przez milicję. Przypomnijmy, że jednym z zabitych na Majdanie 22 stycznia 2014 r. był 22-letni Białorusin Michaił Żyźnieuski.

Niezależny ośrodek NISEPI opublikował wyniki najnowszego sondażu w sprawie tegorocznych wyborów prezydenckich w Białorusi. Na Aleksandra Łukaszenkę zagłosowałoby 40 proc. badanych, czyli nieco mniej niż we wrześniu (45,2 proc.). Jednocześnie poparcie dla liderów opozycji pozostaje bardzo niskie. Na Uładzimira Niaklajeua („Mów Prawdę") jest gotowych zagłosować 3,5 proc. ankietowanych, na szefa ruchu O Wolność Aleksandra Milinkiewicza – 2,8 proc., a na więźnia politycznego Mikołę Statkiewicza – 2,7 proc. Pozostali kandydaci opozycji mogą liczyć na nie więcej niż 1 proc. głosów. Zapytano też Białorusinów o gotowość do udziału w masowej akcji protestu w razie sfałszowania wyników wyborów prezydenckich. I tak swój udział w ewentualnych protestach zadeklarowało tylko 13,4 proc. respondentów, zaś 7,4 proc. nie potrafiło odpowiedzieć na to pytanie. Jednocześnie zdaniem aż 61,7 proc. ankietowanych w razie sfałszowania wyników wyborów białoruska opozycja nie powinna apelować o udział w demonstracjach i organizować masowych protestów, 23,9 proc. jest przeciwnego zdania.

Na świecie. Od 1 stycznia Litwa należy do strefy euro. Przez pierwsze dwa tygodnie od wprowadzenia euro na Litwie płacić można było w dwóch walutach, ale reszta była wydawana tylko w euro. Po tym okresie rozliczenia odbywają się już tylko w euro. Litewski bank centralny będzie wymieniał lity na euro w nieograniczonej ilości i bez żadnego limitu czasowego, po oficjalnym kursie 1 euro za 3,45 lita. Przez najbliższe sześć miesięcy pieniądze będą wymieniały również banki komercyjne i poczta. Władze kraju oceniają, że zmiana waluty przebiega sprawnie. Ludzie narzekają natomiast na ewidentny wzrost cen. Nieoficjalnie szacuje się, że miesięcznie tzw. domowy koszyk zdrożał o co najmniej 30-50 euro.

Moskwa staje się coraz mniej atrakcyjnym rynkiem pracy dla pracowników z krajów byłego ZSRR. W jednym ze swoich wydań gazeta „Komsomolskaja Prawda" napisała, że spadek wartości rosyjskiego rubla powoduje na przykład odpływ białoruskich robotników budowlanych, którzy wracają do Mińska, gdzie zarobki budowlańców stają się porównywalne z moskiewskimi. Ponadto w Moskwie sukcesywnie spada liczba inwestycji budowlanych. Podobne zjawisko daje się też zauważyć w branży programistycznej.

Ponad 5 tys. osób zginęło od kwietnia 2014 r. w konflikcie na wschodzie Ukrainy, poinformował rzecznik OBWE Michael Bociurkiw, cytując źródła ONZ. Rośnie też liczba ofiar cywilnych. Liczbę rannych ocenia się natomiast na ponad 10 tysięcy. Jednocześnie wiadomo, że porozumienia pokojowe dotyczące konfliktu na wschodzie Ukrainy, podpisane we wrześniu 2014 r. w Mińsku w obecności przedstawicieli OBWE, są ciągle naruszane i liczba ofiar będzie stale rosnąć.

Film „Siewca" białostockiego reżysera, Jerzego Kaliny z telewizji Biełsat, zdobył kolejną nagrodę. Tym razem dokument o Doroteuszu Fioniku z bielskiej dzielnicy Studziwody wyróżniono „za wzajemne przenikanie kultur" podczas XIII Międzynarodowego Festiwalu Filmów Dokumentalnych „Kinolitopis" w Kijowie. ■

Bieżeństwo 1915 – pamiętać musimy

W tym roku będziemy obchodzić setną rocznicę bieżeństwa. W związku z tym zaplanowano wiele różnego rodzaju przedsięwzięć – uroczyste obchody, wykłady, wydanie książki dotyczącej bieżeństwa, a nawet wybudowanie czasowni na Świętej Górze Grabarce, która przypominałaby o ofiarach tamtych wydarzeń. W zeszłym roku wystartowała witryna internetowa Anety Prymaka–Oniszk, poświęcona bieżeństwu, a uczniowie liceów białoruskich w Bielsku i Hajnówce przygotowali spektakl na podstawie wspomnień bieżeńców.

Już od kilku lat o bieżeństwie mówi się coraz więcej. Temat z obrzeży naszej pamięci zaczął przebijać się coraz mocniej do świadomości Podlaszuków. Im dalej od tamtych dni, tym podatniejsze na idealizację stają się wspomnienia i tym łatwiej przekształcają się w mit. Uczestnicy tamtych wydarzeń już nie żyją. Pozostało po nich trochę zdjęć i wspomnień spisanych przez co skrupulatniejszych z nas. Przez dziesięciolecia o bieżeństwie prawie się nie mówiło – ani w szkole, ani w naukowych kręgach, władze też podchodziły do tego obojętnie. I choć wspomnienia wciąż były żywe, to poza progi domów nie wychodziły. Głośno nie mówiło się o tym przecież ze strachu, a jakby mimowolnie. Ot, było, minęło. Przeszliśmy nad tym do porządku dziennego.

Czasem gdzieś ktoś wspomniał, przy rodzinnym stole, gdy rozmowa schodziła na wspominki czy śledzenie losów przodków. Nagle okazywało się, że babcia urodziła się w Moskwie, pradziadek mieszkał w Kałudze, a wuj aż pod chińską granicą. Czasem chciał o tym opowiedzieć, ale jakoś nikt specjalnie nie przykładał ucha. Zawsze znajdowały się ważniejsze tematy do rozmów.

Wydawało się, że wydarzenia sprzed wieku bezpowrotnie przykryły kolejne zawirowania historii, przede wszystkim druga wojna światowa. Tak, o drugiej wojnie światowej się mówiło, o Niemcach, okupacji, o komunizmie. Ale o pierwszej?

I nagle my, trzecie-czwarte pokolenie, „odkryliśmy” bieżeństwo. Chcemy wiedzieć, chcemy rozmawiać, chcemy upamiętniać. Coś, co było wyparte, przez długie lata pomijane, nagle stało się dla nas bardzo ważne. Dlaczego? Czy o bieżeństwie warto mówić? Czy tamte wydarzenia mają dla nas jakieś znaczenie? Jeśli tak, to jakie? Czy przejmujące doświadczenie uchodźstwa wojennego naszych przodków to tylko historia, czy wywiera na nas dzisiaj jakiś wpływ? Po co nam pamięć o bieżeństwie? Myślę, że na te pytania powinniśmy odpowiedzieć przede wszystkim sami sobie, w zaciszu serca, niezależnie od rocznic i pomników. Nie dlatego, że temat oto stał się „modny”, i że w dobrym tonie jest dzisiaj to upamiętniać. Właśnie dlatego, by w przyszłości nasza pamięć nie spłyciła się jedynie do pomników i rocznic.

Moja rodzina – jak zapewne i większości z tych, którzy czytają te słowa – została dotknięta doświadczeniem bieżeństwa, i to zarówno od strony taty, jak i mamy. I jedni, i drudzy powrócili po wojnie do swoich wiosek. Czy ich losy mają dla mnie jakieś znaczenie? Mają, bo przecież gdyby nie bieżeństwo, mogłoby mnie nie być. Prababcia i pradziadek poznali się właśnie na bieżeństwie. Ich rodziny trafiły do Moskwy. Pradziadek zatrudnił się na moskiewskiej kolei, podobnie jak ojciec mojej prababci. Dzięki takiemu zbiegowi okoliczności młodzi poznali się i następnie pobrali. Moja babcia urodziła się w Moskwie. Rodzinne wspomnienia z tamtego czasu były bardzo pozytywne. Wszyscy znaleźli dobrą pracę i układali na nowo życie. W rodzinnym archiwum zachowała się fotografia z tamtego okresu. Cała rodzina poszła atelier, by wykonać pamiątkowe zdjęcie. Dziadkowie w kolejowych mundurach, babcia w kapeluszu, wszyscy dobrze ubrani, wydają się być zadowoleni. A jednak rewolucyjny czas zburzył ich sielankę i zmusił do powrotu. Do dzisiaj dotrwała opowieść o rodzonych braciach, z których jeden był czerwony, a drugi biały. Siedzieli przy stole naprzeciwko siebie, gdy prababcia nalewała im zupę. Zachowały się i inne, smutniejsze wspomnienia. Ze Skupowa rodzina wyjechała ze starym ojcem. Po kilku kilometrach kategorycznie stwierdził, że dalej nie pojedzie. Nie czas już, aby ciągać stare kości po obcym świecie. Wysiadł na uroczysku w Puszczy Białowieskiej, na którym kiedyś wypasał krowy i słuch po nim zaginął. Nikt nie wie, co się z nim dalej stało, jak potoczyły się jego losy, gdzie jest jego grób.

Te wydarzenia budują historię mojej rodziny i moją osobistą historię. Takich opowieści są tysiące. Jeden w bieżeństwie ożenił się, drugi umarł, trzeci zaginął. Te fakty są znane najczęściej tylko w wąskim, rodzinnym gronie i budują one tylko naszą prywatną tożsamość. Ale setki tysięcy takich historii mają wspólny mianownik. Dzieje mojej rodziny, rodziny sąsiadów zza płota, całej wioski, a w końcu całego regionu, całej wspólnoty, składają się na wspólną pamięć.



Historycy szacują, że w bieżeństwo udało się trzy miliony osób, w tym prawie cała prawosławna ludność Podlasia, choć wyjeżdżali nie tylko prawosławni. Daniel Paczkowski, który dzięki bieżeństwu odkrył prawosławny korzeń swojej rodziny, tak opowiada o poszukiwaniach:

„W mojej bliskiej rodzinie temat bieżeństwa w ogóle nie istniał, nikt nie wiedział w ogóle o takim wydarzeniu. Dopiero moje zainteresowanie historią rodziny pozwoliło strzępki informacji uzyskane od dalszych krewnych powiązać ze sobą, choć wiele w tych opowieściach dziur i niejasności. Pielęgnowanie pamięci o jakichkolwiek wydarzeniach z naszej przeszłości jest ważne, gdyż pozwala w pełni budować naszą tożsamość. W mojej rodzinie bieżeństwo pozostaje faktem historycznym i to znanym niewielu. Może kształtować świadomość tylko tych, którzy o nim wiedzą lub będą chcieli się dowiedzieć. Podobnie jest z pamięcią, świadomością w sensie społecznym. Pielęgnowanie pamięci jest potrzebne, zaś w jaki sposób będzie ona kształtować nas jako społeczeństwo, zależy już w dużej mierze od nas".

Dopiero od niedawna bieżeństwo, przywrócone zbiorowej świadomości, staje się częścią grupowej tożsamości. Naszych przodków dotknęła ogromna trauma. Uciekali przed wojną, opuszczali swoją ziemię, groby bliskich, narażeni na głód, tułaczkę, choroby, śmierć. Zmuszeni do całkowitej zmiany swego życia, rozpoczynali je na nowo, w innym miejscu, w innych warunkach. Potem i to nowe życie zostało zburzone. Powracali z niczym i do niczego. Do ruin domów i wiosek, na „hoły kamień". Znów głód, znów mordęga. Dużo w naszej historii traum. Niesprawiedliwości. Cierpienia. Pierwsza wojna, druga wojna, mordy Burego. Dobrze, że pamiętamy, to cierpienie nie powinno zostać zapomniane, ale koncentrując się tylko na cierpieniach, ograniczając się jedynie do roli ofiary, sami sobie wyrządzamy krzywdę, zapędzamy się w ślepy zaułek, z którego trudno się wydostać.

„Wspominanie własnej niedoli i udręki to piorun i trucizna" (Treny 3:19) – ogłasza prorok Jeremiasz po narodowej tragedii, jaką było dla Żydów zburzenie świątyni i wygnanie na obczyznę. Nie jesteśmy wyjątkiem, nie tylko my doświadczaliśmy traum. Przytoczone słowa z Biblii przypominają historię narodu żydowskiego. Oni przerwali, i zwyciężyli. Tak jak my.

Niedawno w Białymstoku odbyła się premiera spektaklu „Metoda ustawień narodowych", przypominająca historię mordu białoruskich furmanów przez oddział „Burego". Nie był to sensu stricte spektakl teatralny, ale rodzaj eksperymentu-gry, do której reżyser zaprosił oglądających. Każdy uczestnik wcielał się po kolei w różne role: zabitego, ocalonego, oprawcę. Uczestnicy mieli obserwować samych siebie i swoje emocje. Oto jak opowiada o tym doświadczeniu jedna z uczestniczek: „Byłam jednym z oczekujących na egzekucję, ojcem, którego córka – zmuszona wybierać osobę do ocalenia – „wybiera" matkę. Najprościej być ofiarą – zastrzelonym, trudniej partyzantem w scenie gwałtu i… Burym.. Współczujesz, patrzysz w obraz sosen w zagajniku, zastanawiasz się, co oni myśleli, co czuli, czy żegnali się, wspominali, modlili się, czy łapczywie patrzyli w pnie brzóz. Nie wiem, płaczę i patrzę ostatni raz".

Najłatwiej być ofiarą – to mnie poruszyło.

Aneta Prymaka-Oniszk, dziennikarka i założycielka strony www.biezenstwo.pl, od kilku lat gromadzi materiały dotyczące bieżeństwa, przeczesuje archiwa w Polsce i za granicą, nagrywa wspomnienia. W listopadzie ubiegłego roku wygłosiła w Białymstoku wykład, na którym dzieliła się swoją wiedzą i przemyśleniami: „Ta historia wpływa na nas do dzisiaj, ale nie chcę patrzeć na nią tylko jak na pasmo nieszczęść, ograniczać się jedynie do martyrologii, bo takie spojrzenie jest mało twórcze, zamyka nas w jakichś ramkach. Patrzę na nich jak na zwykłych ludzi, którzy przeżyli niesłychanie trudny czas, widzę kim byli i kim się stali. Widzę ich odwagę i dzielność. Ci ludzie, choć zupełnie nieprzygotowani na takie doświadczenia, osamotnieni, opuszczeni zarówno przez kler, jak i przez władzę – poradzili sobie. Umieli znaleźć się w zupełnie dla siebie nowych warunkach. Tom wspomnień, wydany piętnaście lat temu przez Niwę, ukazuje wiele wspaniałych historii niezwykle dzielnych ludzi. Na początku całkowicie bezradnych, ale potem biorących sprawy w swoje ręce. Czytałam historie osieroconych dzieci, 12-14 letnich, którzy przejmowali opiekę nad swoim rodzeństwem, powróciły do swych wiosek i odbudowały swoje domy, ułożyły na nowo życie. Oni już nie byli tymi słabymi, targanymi przez historię ludźmi. Wrócili do domu odmienieni,

silniejsi. Dla mnie to opowieść nie o śmierci, która przecież spotkała tysiące osób, ale o życiu. Ta historia zwykłych ludzi, którzy potrafili poradzić sobie w skrajnie trudnych warunkach, do dzisiaj może fascynować i wiele nas nauczyć. Nawet w młodych ludziach, którzy niewiele dzisiaj wiedzą o bieżeństwie, ten temat wywołuje żywe emocje, tak jakby mieli przekazaną jakąś pamięć genetyczną. Oni czują, że ten temat jest ważny i dla współczesnej Białostocczyzny".

Tak, nasi przodkowie przetrwali, ale zawdzięczają to nie tylko sobie. We wszystkich opowieściach jak mantra pojawia się wątek pomocy, jaką otrzymali uchodźcy od miejscowej ludności w imperium rosyjskim. Wygnańcy spotkali się w ogromną sympatią i życzliwością. Prawie wszystkie relacje mówią o ciepłym przyjęciu. Miejscowi dzielili się pożywieniem, udzielali im schronienia, nierzadko przyjmując pod swój dach, zatrudniali do pracy w swoich gospodarstwach. Zwyczajnie i po ludzku współczuli wynędzniałym i głodnym ludziom i starali się im pomóc w nieszczęściu, jak umieli. Dzięki ich wsparciu nasi przodkowie stawali na nogi,powoli zżywając się z nowym środowiskiem. Podobnie było po powrocie do domu. Bieżeńcy wracali do zrujnowanych wiosek, spalonych domów i gospodarstw zarośniętych młodym lasem i pokrzywami. Nie było nic, domów, jedzenia, zwierząt, nawet garści zboża na zasianie. Pomogli im ci, którzy tu zostali, najczęściej Polacy i Żydzi. Chociaż sami niewiele mieli, dzielili się tym, czym mogli. Polacy zatrudniali ich do pracy w swoich gospodarstwach, młode dziewczyny były zatrudniane jako służące we dworach lub w bogatszych żydowskich rodzinach, ale też udawano się „na Polszczu", po prostu na żebry i sąsiedzi nie pozostawiali ich bez wsparcia. Żydzi udzielali kredytów na preferencyjnych warunkach, często z bardzo odroczonym terminem spłaty, by mogli zakupić krowę czy inne zwierzęta i spłacać kredyt w miarę swoich możliwości. Bieżeńcy pamiętali o tej wyciągniętej do nich dłoni, we wspomnieniach mówią wprost, że przeżyli tylko dzięki pomocy Polaków i Żydów. Otrzymaliśmy więc nie tylko zło, ale też dużo dobra. Zachowajmy to w pamięci.

Uchodźstwo wojenne to problem, który dotyka ludzi pod każdą szerokością geograficzną. Wiek XXI nazywany jest niekiedy „wiekiem imigrantów". Szacuje się, że obecnie na świecie żyje 50 milionów uchodźców wojennych i politycznych. W samym 2014 roku na świecie toczyło się około pięćdziesięciu konfliktów zbrojnych, w które zaangażowanych było sześćdziesiąt państw i 370 ugrupowań partyzanckich. Do Polski zaczęli docierać uchodźcy z Ukrainy i Krymu. Nikt z nas nie wie, co przyniesie jutro. Być może to my będziemy musieli udzielić pomocy innym. Czy będziemy chcieli jej udzielić? Bieżeństwo to nasz dług, dług pamięci i pomocy, dzięki której przeżyliśmy. Pamiętajmy o tym, gdy ktoś stanie u naszych drzwi. Bieżeństwo to nie tylko historia. To przeszłość, która kształtuje przyszłość. Upamiętniajmy i pamiętajmy.

Ewa Zwierzyńska ■

Уцёкі ад вайны

Гэта было першае такое масавае бежанства сучаснасці. Самая трагічная для жыхароў Падляшша падзея XX стагоддзя. Кожны трэці, з'ехаўшы ў глыб Расійскай імперыі, не вярнуўся. Гора кранула кожную перш за ўсё праваслаўную сям'ю.

Адным з разбуральных і непапраўных наступстваў 1-й сусветнай вайны для Расійскай імперыі з'яўляецца бежанскі рух, якіе дасягнулў нябачаных раней памераў. Сёння мы маем уяўленне пра мільёны загінуўшых, параненых у тую вялікую вайну, пра мільёны палонных, але мала хто ведае пра маштаб народнай трагедыі, звязанай з гвалтоўным перасяленнем у глыб краіны велізарных мас насельніцтва заходніх губерняў Расійскай імперыі, якія апынуліся ў зоне ваенных дзеянняў. У 1914 – 1915 гадах да 5 млн. чалавек з 23 млн. пражываючых на тэрыторыі, захопленай праціўнікам, вымушаны былі пакінуць свае родныя мясціны і перасяліцца на ўсход – у губерні Цэнтральнай Расіі, Паволжа, Сібіры, Прымор'я і Сярэдняй Азіі. Уцякалі, у асноўным, ад заходняга тэатра ваенных дзеянняў, то-бок, з тэрыторыі суседніх сёння з Расіяй дзяржаў: Польшчы, Літвы, Беларусі, Латвіі, Украіны.

Уцекачы з'явіліся з першых дзён вайны. Да вясны 1915 пераважала стыхійнае, добраахвотнае бежанства, а колькасць перамешчаных людзей не перавышала некалькіх соцень тысяч чалавек. Артабстрэл, падпаленыя і разбураныя дамы, рэквізіцыі харчавання і згон жывёлы для ваюючых армій, пастой войскаў і падводная павіннасць, чуткі аб жорсткасці немцаў – усё гэта напаўняла страхам, выклікала паніку ў людзей, якія апынуліся ў зоне вайны. Людзі ўцякалі ад вайны, пакідалі свае дамы, але рассяляліся большай часткай у прыфрантавой мясцовасці, разлічваючы ў хуткім часе вярнуцца назад.

14 верасня 1914 быў створаны Камітэт Вялікай Княжны Таццяны Мікалаеўны (Таццянінскі камітэт) для аказання дапамогі пацярпелым ад ваенных дзеянняў.

Гэта быў першы заканадаўчы акт аб арганізацыі бежанскай справы ў Расіі. Фактычна з першага дня камітэтам кіраваў член Дзяржаўнага Савета, сапраўдны стацкі саветнік Нейдгард, а царэўна Таццяна займала фармальную пасаду ганаровай старшыні. Камітэт з’яўляўся цэнтральным органам па абароне бежанцаў у Расіі, карыстаўся урадавай падтрымкай і шырокімі дзяржаўнымі субсідыямі, а невялікую частку паступленняў давалі ўсерасійскія зборы ахвяраванняў і прыватныя ўнёскі. Неўзабаве былі заснаваны яго губернскія аддзяленні на чале з мясцовымі губернатарамі на прыфрантавой тэрыторыі, а затым і па ўсёй краіне, што ператварыла Камітэт у найбуйнейшую дабрачынную арганізацыю па аказанні дапамогі бежанцам. Тады ж сталі ўзнікаць нацыянальныя грамадствы, кіравальныя справай дапамогі бежанцам: Камітэт дапамогі ахвярам вайны габрэям, Польскі цэнтральны абывацельскі камітэт, Літоўскае таварыства па аказанні дапамогі пацярпелым ад вайны, Латышскі камітэт, Беларускі камітэт. Рускім камандаваннем і ўрадам была праведзена шырокая эвакуацыя заходняга краю, якая пачалася ўжо восенню 1914. На ўсход эвакуіраваліся ваенныя і прамысловыя прадпрыемствы, дзяржаўныя ўстановы, навучальныя ўстановы, лазарэты разам з іх службоўцамі, рабочымі, студэнтамі, выкладчыкамі. Да лета наступнага года з Варшавы, Лодзі, Коўна, Вільні на ўсход былі вывезены сотні прадпрыемстваў, але большасць заводаў і фабрык у Польшчы і Прыбалтыцы дасталіся суперніку. Толькі з-за страты Варшаўскага прамысловага раёна вытворчасць у краіне скарацілася на 20%.

У пачатку чэрвеня 1915 войскі атрымалі загад аб тым, што пакінуа ворагу тэрыторыя «павінна быць пераўтвораная ў пустэльню”, г. зн ачышчана як ад насельніцтва, так і ад усяго таго, што магло скласці для ворага каштоўнасць. У сялян рэквізавалі жывёлу і запасы харчавання, знішчалі пабудовы і інвентар. Знішчаліся пасевы – звычайна спальваліся. Пазбаўленыя сродкаў да існавання людзі былі вымушаныя сыходзіць са сваіх родных мясцін. Сустракаліся выпадкі, калі сялянам, якія здалі пры высяленьні быдла арміі, выплачваліся грошы. Але, у цэлым, меркавалася, што плата за страчаную маёмасць будзе ажыццяўляцца пры вызваленні пакінутай тэрыторыі. Сапраўды, ужо ў канцы 1915 года на тэрыторыі тылу былі створаны Рэквізіцыйныя камісіі для разлікаў па рэквізіцыі. Кампенсацыі падлягала 25% кошту знішчаных пасеваў, пры прадастаўленні адпаведных дакументаў. Але большасць сялян гэтых дакументаў не мела і мець не магла, паколькі высяленне адбывалася паспешліва, ды і значная частка сялянства была непісьменнай. Улетку 1915 г. па ўсёй лініі фронту пачалося прымусовае высяленне сялянства, якое праводзіцца ваеннымі ўладамі. Мэтазгоднасць такіх мер, павідаць, абгрунтоўвалася неабходнасцю пазбаўлення суперніка мясцовых стратэгічных рэсурсаў – людскіх, харчовых, захавання кадраў для папаўнення рускай арміі, стварэння таннай працоўнай сілы для будаўніцтва ваенных абарончых збудаванняў, працы на абаронных прадпрыемствах, у сельскай гаспадарцы.

Толькі 4 жніўня 1915 г. адбылося рашэнне цэнтральных уладаў аб масавым перамяшчэнні бежанцаў ва «ўнутраныя губерні» Імперыі, каб разгрузіць прыфрантавую мясцовасць ад залішняга насельніцтва і даць яму больш дзейсную дапамогу. Рабаванні і гвалт, якія чыніліся арміяй, сталі звычайнай з’явай пры высяленні грамадзян. Пры нежаданні насельніцтва сыходзіць са сваіх месцаў, іх вёскі і мястэчкі проста спальваліся. Незлічоныя натоўпы галодных, абадраных людзей, у паніцы, рухаліся на ўсход. Ішлі пешшу, ехалі на падводах. Наперадзе войскаў, часта змешваючыся з войскамі. Гінулі ад голаду і эпідэмій, стральбы артылерыі і авіяцыі. Ішлі суцэльны мурам, па спелых палях, па лесе, па лугах. Пазней ўцекачы сталі перамяшчацца адмысловымі бежанскімі абозамі, калонамі фурманак, крытых брызентам і гружаных найбольш каштоўнаў маёмасцю. Унутры ехалі дзеці і старыя, астатнія члены сям’і ішлі побач, часам гналі жывёлу. Уздоўж галоўных дарог, па якіх прытрымліваліся бежанскія абозы, былі ўладкаваныя пажыўныя пункты, на якіх можна было атрымаць гарачую ежу, запас прадуктаў «сухім пайком», фураж для жывёлы. Хворыя маглі атрымаць тут медыцынскую дапамогу...

– Бежанства разбурыла існуючы ад вякоў грамадскі, сацыяльны і рэлігійны лад жыцця паўтара мільёна праваслаўных жыхароў Беласточчыны, Гарадзеншчыны і Берасцейшчыны. На працягу кароткага часу некалькі раз усё вакол іх мянялася – палітычныя рэжымы, дзяржаўнасці, патрабаваныя ўладай каштоўнасці палітычнага, рэлігійнага і этычнага характару. Гэта была сапраўдная рэвалюцыя ў жыцці нашых дзядоў і прадзедаў, – лічыць гісторык Яўген Мірановіч. – Побач дарог, па якіх перамяшчаліся бежанцы, выраслі праваслаўныя крыжы. Першымі ахвярамі бежанства сталі найчасцей наймалодшыя і найстарэйшыя.

Цяжка падаць дакладны лік бежанцаў – даступныя дадзеныя адрозніваюцца; найчасцей ўключаюць толькі лік атрымальнікаў дапамогі дабрачынных арганізацый. Камітэт Вялікай княгіні Таццяны, найбольшая ўстанова, якая ажыццяўляла дапамогу бежанцам, называў лік больш чым трох мільёнаў людзей, савецкі дэмограф Яўген Волкаў – лік нават у два разы вышэйшы. Пераважалі сярод бежанцаў жанчыны і дзеці – сярод зарэгістраваных у польскіх арганізацыях бежанцаў

дзяцей было каля 41-48 працэнтаў. Лічыцца, што каля 1/3 бежанцаў не выжылі; набольш ахвяр паглынула падарожжа, як туды, так і назад. Па дадзеных Камітэта вялікай княгіні Тацццяны: 31 % бежанцаў паходзіла з Гродзенскай губерні, 24 % – з Валыні, 11 % – з Холмскай губерні і 6 % – з Ковенскай. Афіцыйная палітыка ўладаў не прызнавала існаванне народаў беларускага і ўкраінскага, лічыўшы, што з вялікаросамі-расіянамі яны належаць да вялікага рускага народа. Такім чынам, у афіцыйных статыстыках не ўключалі прадстаўнікоў гэтых народаў у паасобку, хоць яны складалі большасць бежанцаў. Рускія, беларусы і ўкраінцы станавілі 67,5 %, палякі – 13,2 %, яўрэі – 6,4 %, латышы – 4,9 %, іншыя (у асноўным армяне, літоўцы, эстонцы) – 8 % уцекачоў ад фронту.

Апагей бежанства прыпадае на перыяд з вясны да восені 1915 года. Бежанцы заліваюць усю імперыю – вялікія гарады, як і закінутыя вёскі пад кітайскай мяжой. У выгнанні правядуць ад 3 да 7 гадоў. Пасля кастрычніцкай рэвалюцыі пачнуцца вяртанні да родных дамоў, якія працягнуцца да 1922 года. Па дарозе сталі межы – спачатку германа-расійская, пасля савецка-польская, але абедзве краіны ваявалі адна з адной і не падтрымлівалі дыпламатычных адносін, трэба было атрымаць адпаведныя дазволы, дастацца на цягнік, і г.д. Бежанства ў асноўным закранула сялян з заходніх губерняў Расійскай імперыі. Найбольш шматліка – з Гродзенскай губерні (належалі да яе землі сённяшняга Падляскага ваяводства). Апустошыліся ў асноўным праваслаўныя і рэлігійна змешаныя вёскі (пераважнай большасцю бежанцаў былі беларусы і русіны); з каталіцкіх вёсак людзі з'язджалі менш масава – касцёл заклікаў застацца, знаходзілі прытулак у лясах, а пасля пераходу фрнту вярталіся. Шматліка выязджалі сяляне з губерняў Каралеўства польскага, асабліва Холмскай і Люблінскай (вялікая частка насельніцтва была ўкраінская, называная тады русінамі або маларосамі); але і іншых на правым беразе Віслы (Сядлецкай ці Ломжынскай). Уцякалі таксама вёскі Галіцыі, занятай Расіяй у 1914 годзе. У Расія таксама падаваліся царскія чыноўнікі і работнікі эвакуіраваных заводаў, але яны ехалі на цягніках да раней дрыхтаваных месцаў і не ўдзельнічалі ў бежанскім тулянні. З прыфрантовых губерняў ад пачатку вайны дэпартаваны былі яўрэі, з якіх прапаганда рабіла ахвотна нямецкіх шпіёнаў. Бежанства датычыла таксама латышоў і літоўцаў, а на Каўказе – армян пасля разні гэтага народа ў Асманскай імперыі.

Куды ехалі бежанцы? На самай справе, не было ў Расійскай імперыі месца, куды б не дабраліся бежынцы. Палітыка цара намерана была на расцярушанне бежанцаў, каб лягчэй было іх пракарміць і змясціць далёка ад фронту, ва ўсходняй і цэнтральнай частцы Расіі. Іншую пазіцыю прадстаўлялі польскія арганізацыі па аказанні дапамогі, якія баяліся расцярушання і аддзялення ад сваёй зямлі. Ім атрымалася ў прынцыпе размясціць польскае насельніцтвыа перад лініяй Волгі. Беларусы і русіны, неарганізаваныя а не маючыя прадстаўнікоў сярод уплывовай эліты Імперыі, былі размешчаны далёка за лініяй Волгі і рассеяны па тамашніх вёсках. Большасць з іх была адпраўлена ў Тамбоўскую, Самарскую, Саратаўскую, Калужскую, Курскую, Уфінскую, Казанскую, Разанскую, Арэнбургскую, Харкаўскую, Екацерынаслаўскую, Пензенскую губерні і вобласць Данскога войска. Бежанцы ўсіх нацыянальнасцяў засяродзіліся таксама ў Маскве і Петраградзе. Прававы статус бежанцаў абапіраўся на Законапраекце аб забеспячэнні патрэб ад 30 жніўня 1915 года. Былі яны прадметам спецыяльнага Савета па справах бежанцаў пад кіраўніцтвам міністра ўнутраных спраў Расіі. Утрымліваліся з дзяржаўнага бюджэту – кожная сям'я атрымлівала штомесячную дапамогу аплачваную шматлікімі арганізацыямі, якія займаліся дапамогай бежанцам....

Успаміны жыхароў Падляшша, з якіх выехаўшымі малымі ў Расію няма ўжо ў жывых, у большасці вусныя, паспелі запісаць «ніўцы" – з працы ніўскіх журналістаў і карэспандэнтаў узнікла ніга „Бежанства 1915 года", у якой знайшлося больш за 150 успамінаў, запісаных у 1958-2000 гадах, якая, дапоўненая, мае паказацца ў сотую гадавіну гэтых трагічных падзей; магчыма, што таксама ўдасца яе выдаць на польскай мове. Ці для палякаў? Хутчэй, для ўнукаў і праўнукаў тых, каму ўдалося выжыць у страшных гадах ваенных трывог, рэвалюцый, голаду, холаду і хвароб цярэбячых тысячамі людзей і перанесці сваю тоеснасць, мову і пачуццё роднага і айчыны на голае поле, каб яно пасля зноў зазелянела і закаласілася..., а тыя іхнія праўнукі мабыць забылі дух і літару. Усё ж тая тэма вельмі іх цікавіць. На сустрэчу ў Цэнтры праваслаўнай культуры (24 лістапада 2014 г.) з журналісткай Анэтай Прымакай, заснавальніцай сайта http: //biezenstwo.pl/ з дакладам *Бежанства 1915, незвычайная гісторыя звычайных людзей* прыйшлі слухачы рознага ўзросту, для якіх тэма трагічнай вандроўкі дзядоў з'яўляецца непустым словам. Таксама на Анэту Прымаку (родам з калёніі Кнышэвічы на Сакольшчыне) і на яе зацікаўленне тэмай бежанства паўплывалі ўспаміны бабулі. – Мае доследы і падарожжы стануць матэрыялам для гістарычнага рэпартажу, які пабачыць свет у 2015 годзе, – прызналася Анэта Прымака.

Будуць кнігі, каб не забыліся.

Міраслава Kастанчук ■

Захапленне

Паэма пра родную вёску

Гэту паэму напісаў мастак дэкаратыўна-прыкладнога мастацтва, кераміст, скульптар, жывапісец, сябра Саюза беларускіх мастакоў Мікола Несцярэўскі. Вядома, спадар Мікола далёка не паэт, ён, найперш, вялікі беларускі мастак. У свой час скончыў Гродзенскае культасветвучылішча (1959), Мінскі тэатральна-мастацкі інстытут (1969). Працаваў інструктарам Дома культуры, мастаком-афарміцелем на прамкамбінаце ў Дзятлаве, настаўнікам працы, малявання і чарчэння ў Дзятлаўскай сярэдняй школе, галоўным мастаком Івянецкай фабрыкі мастацкай керамікі і вышыўкі, вучэбным майстрам мастацкай керамікі Мінскага тэатральна-мастацкага інстытута, мастаком Мінскага мастацка-прамысловага камбіната (1969 – 1991).

Творы Міколы Несцярэўскага (кераміка, скульптура, жывапіс) экспануюцца ў фондах Беларускага саюза мастакоў, Нацыянальным мастацкім музеі Беларусі, у Раўбіцкім музеі народнага мастацтва, у Гродзенскім гістарычным музеі, Дзятлаўскім краязнаўчым музеі, у музеях за межамі Беларусі, знаходзяцца ў многіх грамадскіх памяшканнях і прыватных аматарскіх калекцыях. Мікола Несцярэўскі аўтар дэкаратыўных пано і скульптур, якія ўпрыгожваюць станцыю метро „Плошча Якуба Коласа” ў Мінску, знаходзяцца ў паліклініцы Нацыянальнай Акадэміі Навук Беларусі, у памяшканнях завода „Інтэграл” і Мінскага аэрапарта № 2, кафэ „Бульбяная” (Мінск), у гастраноме „Мінск”. Ён стварыў вялікую колькасць скульптурных твораў, алейных палотнаў, медальерных партрэтаў, у якіх бачыцца Беларусь і яе адраджэнне. У 1991, 1996, 2001, 2006 гадах у Мінскім Палацы мастацтваў праходзілі яго юбілейныя выстаўкі. У Старадарожскім музеі Мінскай вобласці экспануюцца партрэты-барэльефы ў кераміцы каралёў і князёў Вялікага Княства Літоўскага, усяго – 39 партрэтаў.

Мікола Несцярэўскі нарадзіўся каля Беластока ў вёсцы Бацюты, якую не па ўласнаму жаданню пакінуў з сям’ёй пасля другой сусветнай вайны. Бацькі мелі 25 гектараў зямлі, большую частку з якой складала паша, і хлопчыку з самага ранняга дзяцінства даводзілася пасвіць чужых кароў. Бралі іх на сваю пашу за грошы і, такім чынам, зараблялі лішнюю капейку, такую неабходную ў гаспадарцы.

У сем гадоў Коля пайшоў у школу, якая знаходзілася за некалькі кіламетраў ад вёскі. Выкладанне вялося на польскай мове. Мікалаю Лаўрэнцьевічу добра запомніліся многія польскія вершы і апавяданні, малітвы, што прымушаў адказваць ксёндз, які часта наведваў школу. Дома ж гаварылі па-беларуску, „па-простаму”, таму што бацькі лічылі сябе беларусамі, праваслаўнымі.

Калі пачалася вайна, у жыцці сям’і мала што змянілася: працавалі на зямлі, здавалі падатак ужо не польскай уладзе, а нямецкай. У 1945 годзе сям’я пераехала ў Дзятлава. Беласток застаўся пад Польшчай, і на беларусаў, хоць яны былі карэннымі жыхарамі тых мясцін, глядзелі як на нейкіх ворагаў. Але потым усё змянілася…

Сёння спадар Мікола мае ўжо 84 гады. Усё жыццё ён сумуе па роднай вёсцы. Неяк мастак перадаў мне сваю паэму „Бацюты”. Я



Мікола Несцярэўскі каля магілы маці ў Дзятлаве, 2013 год



Мікола Несцярэўскі дорыць партрэт Рыгора Барадуліна Дзятлаўскаму краязнаўчаму музею, 2013 год

яе ўважліва прачытаў і прыйшоў да высновы, што яе трэба абавязкова апублікаваць. Калі ацэньваць твор з літаратурнага боку, то да яго будзе шмат нараканняў, але

паэма мае найперш гістарычную каштоўнасць. Бо „Бацюты” – гэта боль душы аўтара, гэта настальгія па маленькай радзіме, па маленству, па тых людзях, якія да другой сусветнай вайны і падчас вайны жылі побач, бо іх норавы, іх праца, іх звычаі аўтару памятаюцца ўсё жыццё.

На вобразе беларускіх Бацютаў Мікола Несцярэўскі паказаў жыццё заходнебеларускай вёскі ў 1930-х-1940-х гадах, працу беларусаў, іх захапленні і хваляванні. У паэме „Бацюты” добра бачна, што беларусы заўсёды любілі сваю зямлю, працу на ёй, сваю сядзібу і сваіх людзей. Яны найбольш баяліся войнаў, перасяленняў, эміграцый і бежанства. Для іх родная зямелька – як зморанаму пасцелька, бо ў сваёй хаце і вуглы дапамагаюць, бо ў сваёй хаце і качарга маці, а ў сваім краі, як у раі…

Паэму „Бацюты” Міколы Несцярэўскага прапаную чытачам „Czasopisa”.

Сяргей Чыгрын

Бацюты

(Паэма)

Ёсць вёска Бацюты ў Польшчы на Беласточчыне,
Там, за вёскай, прыгажуня Нарва-рэчка цячэ і цячэ,
У Бацютах жывуць мае родныя людзі,
Праваслаўнымі лічаць сябе,
У Бацютах я нарадзіўся,
Мікалаем ахрысцілі ў Тапільскай царкве.
Кажуць, радзіма не тая, дзе чалавек нарадзіўся,
А там, дзе жыве,
Я сёння шчаслівы, бо дзве радзімы цяпер ёсць у мяне:
Адна там, у Польшчы, у Бацютах,
Дзе матуля нарадзіла мяне,
Другая тут, у Мінску, у Беларусі –
У прыгожай краіне маёй.
Мой тата з матуляй спрадвеку ў Бацютах жылі,
На зямлі працавалі,
Тата там даўно пахаваны,
у Тапільцы яго магіла на польскай зямлі.
Матуля – у Дзятлаве
Пакой свой знайшла на беларускай зямлі,
Колькі родных людзей ужо не стала,
Што разам калісьці ў Бацютах жылі.
Не па сваёй добрай волі на Беларусь я жыць пераехаў,
Пасля вайны беларускі люд
З Польшчы ў Расію перасяляўся,
Польскі, наадварот,
Хто хацеў, з Расіі ў Польшчу падаўся,
Што тут казаць, так назаўсёды
Ў Беларусі жыць я застаўся.
Многа гадоў беларусы
З палякамі разам жылі, сябравалі,
Плугамі аралі зямлю, сеялі жыта, бульбу саджалі,
Палякі ў касцёл, беларусы ў царкву
Аднаму пану Богу маліцца хадзілі,
Гэта праклятыя войны і палітыкі
Назаўсёды нас разлучылі.
Працавітыя, добрыя людзі
Ў Бацютах вякамі мірна жылі,
Мелі зямлю сваю,
зранку да ночы тую зямлю апрацоўвалі,
Аблогам ляжыць цяпер тая зямля,
Дзе тата з матуляй там працавалі,
Ганьба тым людзям, што пасля вайны
Да Сталіна жыць нас паслалі.
Да вайны, за тым польскім часам
У Бацютах мы добра жылі,
Многа было ў нас зямлі, лонкі, паплавы,
Нават кавалак лесу мелі.
Пяць кароў у нас было, коні, свінні,
Авечак таксама мелі,
У камору, бывала, як зойдзеш,
Там каўбасы, паляндвіцы і кумпякі віселі.
Людзі добра жылі, бо працавалі,
Толькі гарэлку пілі, калі святкавалі,
Колькі трэба было на зямлі,
Столькі мае землякі і працавалі,
Ніхто не казаў ім, дзе сеяць жыта, калі жаць –
Людзі ведамі самі.
Адзін раз у год краіне падатак плацілі
І, як кажуць, спакойна спалі.
Родныя дзядзькі і цёткі ў Бацютах жылі,
У працы адзін аднаму памагалі,
Дзядзька Піліп усё жыццё на зямлі працаваў,
Сыны Яўген, Лявон, Валянцін яму дапамагалі.
Дзядзька Міхась каўбасы смачныя рабіў і капціў,
Людзі елі, хвалілі,
Дзядзька Іван дубальтоўку меў –
Бо дзікія качкі за хатаю побач лятаі.
Аднойчы пад вечар з поля дадому
Кароў на ноч, як заўсёды, мы гналі,
Далёка ў небе, як чорныя вораны,
Дзевяць самалётаў да нас наляцелі,
Калі над Бацютамі праляталі,
На чыгунку і паўстанак бомбы скідалі…
Так без аб’явы вайны немцы на Польшчу напалі.
Пачалася вялікая тая вайна,
Што будзе яна – людзі ведалі, але не чакалі,
Немцы ў вёску прыйшлі, стрэльбы ў руках трымалі
І „Хайль Гітлер!” крычалі.
Два тыдні яны ў нас пабылі і сышлі нечакана,
А потым саветы прыйшлі:

Гітлер і Сталін Польшчу між сабой падзялілі,
Так людзі ў Бацютах казалі.
Два гады ў нашай вёсцы саветы
Сваю савецкую ўладу, як маглі ладкавалі,
Юнакам ў камсамол,
А вяскоўцам ў калгас заявы пісаць застаўлялі,
Хто не хацеў заявы пісаць – кулакамі рабілі
І ў Сібір адпраўлялі,
У Бацютах сельскі савет стварылі
І старшыню савета абралі.
Многа саветы людзям зрабіць абяцалі
І Леніна са Сталіным праслаўлялі,
Права на працу, шмат іншых правоў,
Камунізм збудаваць абяцалі,
Камуністам не верылі людзі,
У царкву заўсёды хадзілі, бо ў Бога верылі.
У 1941-м немцы вайною на саветы напалі,
Так людзі ў Бацютах казалі,
Немцы ў Бацютах усіх камсамольцаў
І старшыню сельсавета адразу забілі,
Так тыя немцы свой нямецкі парадак у Бацютах стварылі,
Многіх юнакоў і дзяўчат
На працу ў Германю пад прымусам забралі.
Сваю справу немцы ў Бацютах рабілі,
Солтысам Юрку Ціслюка зрабілі,
Адукаваных людзей у Бацютах не было,
Таму Міколу Шайноўскага намеснікам зрабілі.
Людзі, як і да вайны, на зямлі працавалі,
Кандыгент – падатак немцам плацілі,
Навучыліся самагонку гнаць самі,
Няшмат пілі, у немцаў на нафту мянялі.
Не ўсе людзі ў вайну на зямлі працавалі,
Былі такія, што стрэльбы ўзялі.
Дзядзька Іван пры саветах калгас хацеў падпаліць,
Яго шукалі, арыштаваць хацелі.
Немцы прыйшлі – гранату ў іх запусціў,
Немцы дзядзьку лавілі, забіць хацелі.
Праваслаўнай веры дзядзька быў,
За праваслаўную веру дзядзьку забілі.
Аднойчы немцы аблаву на Бацюты зрабілі,
З усіх бакоў нас абкружылі, партызанаў шукалі,
Многіх вяскоўцаў немцы на месцы забілі,
Іншых на допыт павезлі, ніхто не вярнуўся.
Намер немцаў не ведалі людзі,
Як Бацюты спаліць і людзей расстраляць хацелі,
Солтыс Ціслюк ад знішчэння Бацюты ратаваў,
Пра гэта людзі ў Бацютах казалі,
Удалося яму немцам даказаць,
Што партызанамі былі не бацюцкія людзі,
40 вулляў пчол меў – немцаў мёдам карміў,
Самагонам паіў, яны самагонку любілі.
Страшнай была тая вайна,
Мільёны нявінных людзей загінулі,
Канца вайны яшчэ не было,
Што будзе далей – людзі з трывогай чакалі.
Усё бліжэй і бліжэй падыходзіў фронт,
Дзесьці далёка гарматы стралялі,
Бінтамі павязаныя многія немцы былі,
І Гітлеру гайль ужо больш не крычалі.
Помню, як з усіх бакоў па Бацютах гарматы стралялі,
З неба самалёты на вёску бомбы кідалі,
Бацюты палілі,
У нас стадола і хлявы згарэлі,
У хлявах коні і свінні ўсе згарэлі,
Восем вулляў з пчоламі засталіся,
У садзе стаялі, бомбы на іх не папалі.
Салдаты пораху ў вуллі панасыпалі і падпалілі,
Каб крылы ў пчол абгарэлі,
Крылы і джалы ў пчол абгарэлі,
Пчолы жывыя былі, лятаць і кусаць не маглі.
Салдаты рамкі з мёдам з вулляў даставалі,
Бо мёду хацелі,
Можа, сярод іх былі і такія,
Што мёду ніколі не елі.
Бачыў, як па Кулёўшчыне немцы
Шарэнгай ішлі з запаленымі факеламі,
Больш ста стагоў сена бацюцкіх людзей
Яны падпалілі, злыдні,
Хутка стагі чорнымі сталі
І белым дымам доўга дымілі,
Пад хмарамі ў небе буслы,
Над белым дымам, доўга кругамі лятал.
А я стаяў і плакаў, юнацкае сэрца балела,
І слёзы цяклі,
Зрабіць нічога не змог, малы быў, не меў яшчэ сілы,
Толькі слёзы цяклі,
Думаў тады: што ж вы нарабілі,
Навошта і за што людской працы столькі спалілі,
Якое гора прыйшло да людзей,
Чым жа зімою людзі кароў будуць карміць?
Больш за паўсотню кароў на Кулёўшчыне
Немцы ў статак сабралі і за Нарву пагналі.
Людзі стаялі, глядзелі і маўчалі,
Бо стрэльбы ў немцаў былі за плячамі,
Пасля сябе праз Нарву немцы мост узарвалі,
Так яны назаўсёды ад нас адступалі,
Усё на вайну спісалі,
Гітлер і Сталін ва ўсім вінаваты былі,
Так людзі ў Бацютах казалі.
Адразу пасля вайны ў Бацютах
Ніякай улады яшчэ не было, не зладкавалі,
Адкуль толькі ўзяліся, начамі злодзеі-бандыты
Па вёсцы хадзілі, людзей рабавалі,
Мужчыны ў хаце начамі не начавалі,
Іх білі, было такое, што забівалі,
Што тут казаць, ад зладзееў-бандытаў
Вайскоўцы з саветаў людзей ратавалі.
Але многім бацюцкім людзям лёс паламалі,

Па ўсім свеце перасялялі, павывезлі,
І зямлю, дзе раней людзі жылі,
Цэлыя пакаленні не аралі, збожжам не засявалі,
Доўгія гады пасля вайны, ноччу, у сне,
Немцы спаць не давалі,
У сне нават уцякаў ад іх, яны даганялі, лавілі,
Прачынаўся, калі ў мяне стралялі.
Усё ў нас забрала вайна,
Што збудавалі, што цяжкай працай нажылі,
І маленства забрала ў нас тая вайна.
Богу дзякуй, цудам засталіся жывыя…
Незнаёмыя, новыя людзі ў Бацютах жывуць,
Змяніліся тры пакаленні,
Няма тых людзей,
Што калісьці Бацюцкую зямлю плугамі аралі,
Няма тых касцоў, што каля Нарвы косамі травы касілі,
Сена ў стагі складалі,
Аленям там косяць траву,
Каля Нарвы заказнік зрабілі,
Мне людзі ў Бацютах казалі.
Недалёка ад Беластока ў Бацютах,
Дзе мы калісьці разам жылі,
Помню, як вясною птушкі да нас прылятталі
І каля Нарвы гнёзды вілі,
На Кулёўшчыне жабы да поўначы пра нешта крычалі,
Крумкалі, спаць не давалі,
На стадолах буслы клякаталі
І на старых драўляных баронах гнёзды свае будавалі.
Нельга забараніць вясною
Дзікім птушкам каля Нарвы свае гнёзды віць,
Немагчыма Нарву заставіць завярнуць
Супраць цячэння плыць,
Чалавеку, дзе ён хоча пабыць,
Можна адмовіць, забараніць, не пусціць…
Каб анёлавы крылы меў, у Бацюты б я паляцеў,
Родных людзей там пабачыць.
Хачу ў Бацютах пабыць,
Бо Бацюты – былая мая радзіма,
Братоў сваіх хачу пагледзець – Генадзя, Яўгена,
Лявона і Валянціна,
Хачу на сясцёр паглядзець – Таісу, Людмілу, Крысціну,
Вы заўсёды са мною, сёстры мае, Вера, Надзея,
Вольга, Галіна.
Хачу ў Бацютах пабыць, на магілу да бацькі схадзіць,
Свечку запаліць,
Хачу ў Тапільскай царкве пабыць, на калені ўстаць,
Малітву пачытаць,
Хачу з Богам пагутарыць, прабачэння папрасіць ў яго,
Грахі замаліць,
Хачу, можа ў апошні раз,
У роднай вёсцы Бацюты пабываць…
Калі вёску Бацюты сваю ўспамінаю
Ў думках, у марах і ў сне,
Так хочацца басанож пахадзіць па Кулёўшчыне,
Па чыстай расе,
Родных людзей, сяброў дзяцінства пабачыць,
Хачу ведаць, дзе яны цяпер, дзе?..
О, каб мая мара збылася –
Шэнгенская віза і выклік патрэбныя мне…
Веру, што прыйдзе той час,
Не будзе межаў на нашай зямлі,
Людзі, незалежныя ад веры і мовы,
Будуць разам дружна жыць,
Рака Нарва, як плыла, так і будзе плысці,
Птушкі гнёзды будуць віць,
Адно ведаю: Лявон, дарагі мой браце,
Нас ужо не будзе на гэтай зямлі…
…Працу заўсёды я моўчкі раблю,
Калі штось малюю ці будую,
Стары стаў – нічога больш не ўмею,
Адно ляплю і малюю,
Хацеў бы спыніць той час,
Каб ніколі не закрываліся вочы,
Але ж пакінуць гэты свет прыйдзецца неяк аднойчы…
…Бацяні, Бацюні, Бацені, Бацечкі,
Бацянькі, Бацюнькі, Баценькі,
Бацюткі… Дзе вы Бацюты мае?!.
Мне так вас заўжды не стае…

Мікола Несцярэўскі

Ptasi kosmos Jana Czabana

W rzeźbiarstwie Jana Czabana Leon Tarasewicz dostrzegł przede wszystkim walory artystyczne.

– To nie jest zwykłe odzwierciedlenie otaczającej nas rzeczywistości – twierdzi znany artysta. W ptasich piórkach Jana Czabana kryje się abstrakcyjne myślenie, właśnie na nim postanowiłem się skoncentrować.

Taką myślą prof. Leon Tarasewicz podzielił się podczas grudniowego wernisażu zatytułowanego „Ptuszki”, zorganizowanego w Galerii Krynki przez Fundację Villa Sokrates.

– Ludzie są przyzwyczajeni do odbioru wartości poznawczych. Na wystawach pod pracami takimi jak te spodziewają się podpisów i opisów stricte przyrodniczych. Tutaj ich nie znajdą, wobec tego są zmuszeni do zwrócenia uwagi tylko na to co widać. A mają przed sobą ptasi kosmos.

Skąd się wziął

Jan Czaban urodził się w 1947 r. w śródleśnej wsi Boratyńszczyzna w gminie Szudziałowo. Po ukończeniu


Fot. Joanna Czaban

Jan Czaban przy pracy. Oprócz narzędzi i materiałów niezbędna też jest fantazja i wizja formy

studiów w WSP Gdańsk i WSP Rzeszów pracował jako nauczyciel głównie przedmiotów artystycznych. Rzeźbieniem zajął się na emeryturze.

Rodzicom Nadziei i Eugeniuszowi bardzo podobały się rysunki małego Jasia, dlatego zaproponowali mu naukę w szkole plastycznej w pobliskim Supraślu. On jednak myślami i marzeniami związany był z przyrodą, chciał się uczyć w białowieskim technikum leśnym. Ostatecznie rodzina zadecydowała, by udał się do liceum pedagogicznego w Łapach. Tam, podczas 15-minutowej przerwy międzylekcyjnej, potrafił odrobić pracę domową z rysunków za wszystkim kolegów z klasy. Nauczyciel za karę wszystkim stawiał piątki, Janowi zaś czwórki.

Inspiracje

Podczas sianokosów na łące pod Supraślem ojciec niechcący wierzchem kosy uderzył w kurkę wodną. Śliczna była, cętkowana. Ptaka przywiózł do domu. Nie wiedzieć czemu pokazał ją jednemu spośród czworga dzieci, właśnie pięcioletniemu wówczas Jasiowi. Co z tym zrobić? – zapytał. Jaś tylko wzruszył ramionami, ale incydent ten prześladował go przez resztę życia. Urodziwa kurka zakończyła żywot w rosole.

Przyroda była treścią jego życia. Całymi dniami korzystał z jej dobrodziejstw, a to pasąc krowy, to znów biegając po lesie w poszukiwaniu jagód czy grzybów. Zawsze przyglądał się ptakom, kolorami i śpiewem wypełniającymi otaczającą przestrzeń. Chciał wiedzieć o nich jak najwięcej. W lesie za Kozłowszczyzną napotkał raz całe stado niewiarygodnie małych i kolorowych mysikrólików, oblegających świerkowe gałęzie. Siedziały tak blisko, dosłownie na wyciągnięcie ręki. Z biegiem czasu odkrywał coraz to nowe, fascynujące ptasie gatunki. Gdy się usamodzielnił, zajął się kolekcjonowaniem literatury i albumów przyrodniczych.

Potem było preparowanie – wypychanie martwych ptaków, jakie często „zdobią" muzea przyrodnicze. Jego eksponaty wyglądały jak żywe, bardzo podobały się ludziom, ale wycofał się, zajęcie było zbyt nieetyczne, sprzeczne z poglądami zapalonego ornitologa. Myśliwi, stanowiący najliczniejszą klientelę, strzelali do wszystkiego co się ruszało, bywało, że przywozili do wypchania gatunki chronione. Jan zdecydował się zamknąć ten rozdział raz na zawsze.

Nowy otworzył, a w zasadzie rozdział sam się otworzył, w 1997 r., z chwilą odejścia na emeryturę. Stało się to dzięki książce pochodzącej ze zlikwidowanej szkoły, w której Jan doczekał emerytury. W jego rękach książka sama rozłożyła się na biografii Wita Stwosza, dając tym samym czekiwaną życiową wskazówkę. Wit Stwosz zasłynął jako rzeźbiarz realistyczny i Jan postanowił też takim zostać. Miał już doświadczenie w tworzeniu takich obrazów, w rzeźbiarstwie dostrzegł możliwości połączenia technik. Jedyną twórczą inspiracją nadal pozostawały ptaki.

– To co prezentuje Jan Czaban zaliczam do malarstwa – mówił podczas otwarcia kryńskiej wystawy jej kurator, Leon Tarasewicz. – Różnica pomiędzy rzeźbą a malarstwem polega na tym, że w tym drugim przypadku przestrzeń buduje się kolorem, a w pierwszym główną rolę odgrywają światło i cień. Te prace nie są tworzone rzeźbiarsko, to typowe malarstwo. Myślę, że nikt dotąd nie spostrzegał w ten sposób twórczości Jana Czabana.


Fot. Joanna Czaban

Z Leonem Tarasewiczem, kuratorem wystawy

Zanim zajął się rzeźbieniem, spotkał na ulicy Białorusinkę zza wschodniej granicy. Niczym w bajce Andersena o dziewczynce z zapałkami, poprosiła go, by kupił od niej garść tanich dłut.
–- Kupcie, będziecie rzeźbić – przepowiedziała.

To był ostatni rzut dobrych, białoruskich dłut, których Jan nie spotkał już nigdzie. Chyba Bóg kieruje ludzkim losem, pomyślał dziesięć lat później. Człowiek nie jest w stanie przewidzieć jutra, a przełomy w życiu się zdarzają.

Proces tworzenia

Należy przede wszystkim zaopatrzyć się w dobrze przygotowane, wysuszone drewno, najlepiej lipowe, bo na brzozowym łamią się dłuta. Rzeźby dużych rozmiarów wykonuje się przy użyciu piły motorowej bądź elektrycznej. Potrzebne są też siekiery, większe – zwykłe i mniejsze – ciesielskie. Detale wycina się za pomocą różnego rozmiaru i kształtu dłut i małych nożyków. To bardzo nużąca i wymagająca niezwykłej uwagi praca. Co wytniesz, tego już nie odzyskasz, a powinno się wyrzucać tylko to co niepotrzebne. Dłuto jest bardzo ostre. Gdy drewno jest twarde, trzeba dodatkowo stukać w nie młotkiem. Odzież na rzeźbiarzu drze się na strzępy do podkoszulka, ręce bywa, że i trzy razy na dzień pokaleczy. W takich wypadkach krwawienie tamuje się plastrem lub zwyczajnym kawałkiem papieru i dalej do pracy. Oprócz narzędzi i materiałów niezbędna też jest fantazja i wizja formy.

Przydały się tu wcześniejsze doświadczenia związane z preparowaniem, obserwacjami ptaków w terenie oraz dobre przyrodnicze filmy i książki. W tej pracy liczy się najdrobniejszy szczegół, najmniejsze piórko. Prawidłowo wycięta, jeszcze nie pomalowana bryła powinna już być czytelna, powinna oddawać proporcje i charakterystyczne cechy danego gatunku.

Skrzydlaci recenzenci

Wyeksponowane na domowej werandzie bądź w pracowni pod gołym niebem gotowe ptasie figurki często przyciągają do siebie żywe odpowiedniki. Jeśli ptasim obserwatorom rzeźby nie przypadną do gustu, gotowe są kłócić się z ich autorem, albo po prostu atakują drewnianych nieudaczników. Jaskółka tak się zasiedziała na ramieniu rzeźbiarza, że i o jedzeniu zapomniała. Ponad dwie godziny śledziła proces powstawania siostry dymówki. A znów kopciuszek, zwany z białoruska i suchowolska popiełuszką, jak większość z nas nie cierpi konkurencji na swoim terenie. Zauważywszy drewnianego sobowtóra tak się rozzłościł, że trzeba było ratować drewnianego nieszczęśnika przed pasmem ataków, usuwając go z pola widzenia zazdrośnika. Tego typu zapędy miewają też i rudziki – białoruskie malinauki.

Rajskie ptaki

Z ptakami najlepiej rozmawiać we śnie, wówczas przemawiają one ludzkim głosem. We śnie odbywają się też spotkania z rzeźbiarzami, nawet tymi, którzy są już po tamtej stronie. Tam też prowadzą oni swoje galerie, organizują wernisaże, dzielą się doświadczeniem. Bywa, że w takiej sennej podróży podejrzy się prawdziwego rajskiego ptaka. Na przedwiośniu Jan we śnie widzi klucze powracających z wyraju kaczek, łabędzi, gęsi, żurawi i innego ptactwa. Pojawiają się one w formie białych smug na gwiaździstym niebie. Takie niebo ukazuje mu się również tuż przed ich odlotem.

Jan poprawia Boga,

twierdzi Leon Tarasewicz i ma rację. Technicznie niemożliwe jest idealne odwzorowanie przyrody. Tym mógł się pochwalić jedynie Chełmoński, ale to był mistrz nad mistrzami. Zdarza się, że schorowana, wychudzona ptaszyna prezentuje się gorzej od drewnianego sobowtóra. Niestety, ludzie odwracają się od niepowodzeń, chcą widzieć tylko sukcesy. Pewien rolnik spod Łap, patrząc na chudego, drewnianego boćka, zaniepokoił się – panie, ten bocian jest chory. Odtąd Jan rzeźbił już tylko okazy piękna i zdrowia.

Na jednym z kiermaszów podszedł do niego Wiktor Wołkow. Bardzo mu się spodobał zimorodek, patrzył na niego i patrzył, ale nie nabył. Powód był prozaiczny, zimorodek nie przypadł do gustu jego żonie.

Gniazdowanie

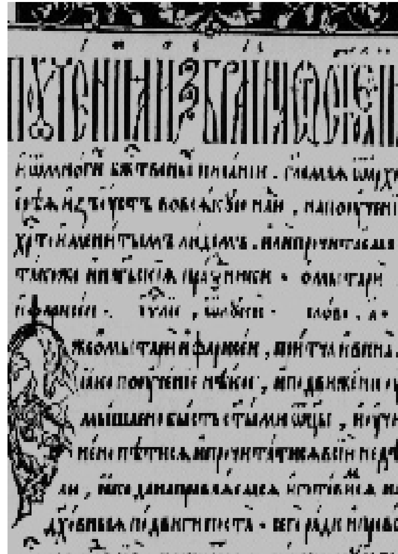
Zawsze można je zobaczyć na werandzie domu pana Jana. W Krynkach zorganizowano już trzy ptasie wernisaże Jana Czabana. Pierwszy odbył się w domu kultury, kolejny w szkole a aktualnie jego ptaki zdobią galerię Villi Sokrates.

Rzeźbami ptaków interesują się stowarzyszenia ekologiczne, białowiescy agroturystyczni przedsiębiorcy, warszawskie galerie, a nawet polski Sejm. Stała ekspozycja, zatytułowana „Ptasi raj", znajduje się m.in. w siedzibie Poleskiego Parku Narodowego w Urszulinie pod Lublinem. Nasze ministerstwo kultury pokazywało je nawet w stolicy Gruzji. Ptaki Jana Czabana latają też do umierających z tęsknoty za krajem rodzinnym emigrantów. W Australii dosłownie się do nich tulą.

Najlepiej mają białostocczanie. Mogą je podziwiać regularnie m.in. podczas „Jarmarku na Jana" czy na „Targach Rzeźby Ludowej, Kowalstwa i Tkaniny Dwuosnowowej".

– Nas, twórców Galerii Krynki nie interesuje cepeliada – zapewnia Leon Tarasewicz. – Prace Jana Czabana tworzą nową rzeczywistość. Jeśli w okolicy znajdziemy kogoś odpowiadającego tym standardom, na pewno też go zaprosimy. Póki co naszym odbiorcom proponujemy artystyczną mieszankę. Dobrze, że ludzie w naszej galerii poznali taką rzadkość, jak prace Koguciuka i dowiedzieli się, że tacy twórcy i myśliciele jak on też mieszkają na prowincji. Robienie czegoś na pokaz jest bezcelowe, ale gdy wystawiane są dzieła Czerniawskiej, a potem Czabana, to ma dla nas sens.

Joanna Czaban ■



Календарыюм

Люты – гадоў таму

785 – у 1230 г. на запрашэньне мясцовых баяраў і мяшчанаў пачаў княжыць у Новагародку Міндоўг. Пачалася пабудова Беларуска-Літоўскай дзяржавы Вялікага Княства Літоўскага. Як пісаў летапіс, у 1246 г. Міндоўг з многімі сваімі баярамі „прия веру Христову от Востока”.

635 – у 1380 г. Мсьціслаўскі князь Сямён Лугвен пабудаваў Пустынскі і Ануфрыеўскі (1407) манастыры, якія славіліся перапішчыкамі кніг і летапісаў.

535 – 1480 г. – канчатковае вызваленьне зямель Маскоўскай Русі ад татара-мангольскага панаваньня.

500 – 4.02.1515 г. у Несьвіжы нар. Мікалай Радзівіл Чорны, палітычны, культурны і кальвінскі дзеяч Вялікага Княства Літоўскага. Памёр 29.05.1565 г. у Вільні.

495 – у 1520 г. было ўтворана ў межах Вялікага Княства Літоўскага Падляшскае ваяводзтва са сталіцай у Драгічыне.

420 – у 1595 г. у Гародні пачалася пабудова комплексу (кляштара і касьцёла) бэрнардынаў. Пабудова завяршылася ў 1618 г.

420 – 24.02.1595 г. у фальварку Сарбева каля Плоцка нар. Мацей Казімір Сарбеўскі, лацінскамоўны паэт, тэалёг, тэарэтык літаратуры. У 1612 г. уступіў у ордэн езуітаў, вучыўся ў езуіцкай акадэміі ў Вільні, пасьля навучаў у езуіцкіх калегіях – у Вільні, Крожах, Полацку. З 1635 г. быў прапаведнікам і тэалёгам пры двары караля Рэчы Паспалітай Уладыслава IV. Памёр 2.04.1640 г. у Варшаве. Яго лацінскамоўная творчасьць чакае перакладчыка на беларускую мову.

310 – 13.02.1705 г. у Чартарыйску на Валыні нар. Францішка Уршуля Радзівіл (з дому Карыбут-Вішнявецкая), з 1725 г. жонка Міхала Казіміра Радзівіла-Рыбэнькі, пісьменьніца і кіраўнічка несьвіжскага тэатру. Памерла ў 1753 г. У 1754 г. былі выдадзеныя яе драматычныя творы і опэрныя лібрэтта. На беларускай мове „Выбраныя творы” У. Радзівіл выдадзеныя ў 2003 г. у сэрыі „Беларускі кнігазбор”.

280 – у 1735 г. наступіла першае выгнаньне стараввераў (раскольнікаў) з зямель беларускіх (Рэчы Паспалітай), якія ўцяклі з расейскай дзяржавы ў XVII стагодзьдзі. 5 палкоў расійскіх войск гвалтоўна ўварваліся у межы Рэчы Паспалітай і выгналі з раёна горада Веткі ў Сібір больш за 13 тыс. чалавек.

255 – 24.02.1760 г. памёр Мацей Догель (нар. 6.08.1715 г. у Гембулах Лідзкага пав.), гісторык-археограф, праваed. Закончыў піярскую школу ў Шчучыне, уступіў у ордэн піяраў, займаўся выкладчыцкай дзейнасьцю. Выдаў 3 тамы „Дыпляматычнага кодэксу Каралеўства Польскага і Вялікага Княства Літоўскага”.

220 – 13.02.1795 г. памёр Георгій Каніскі (нар. 10.11.1717 г. у Нежыне), архіепіскап беларускі, рэлігійны палеміст, філёзаф і пісьменьнік.

215 – 14.02.1800 г. у Калюжыцах на Меншчыне нар. Валенты Ванькові́ч, мастак-партрэтыст. Вучыўся ў Полацкім езуіцкім калегіюме і Віленскім унівэрсытэце ў Яна Рустэма (1818 – 1824), пасьля ў Мастацкай Акадэміі ў Пецярбурзе. Пасьля навукі жыў у Менску, меў майстэрню ў Сляпянцы. У 1939 г. выехаў у Парыж, дзе памёр 12.05.1842 г., пахаваны на могілках Манмартр. Вядомы як аўтар партрэтаў Адама Міцкевіча, А. Тавянскага, А. Пушкіна.

195 – 20.02.1820 г. у Полацку памёр Марцін Пачобут-Адляніцкі (нар. 30.09.1728 г. Сламянцах-Саламянцы Гродзенскага пав.), асьветнік і астраном, прафэсар Віленскага ўнівэрсытэту.

170 – 18.02.1845 г. памёр Ігнат Анацэвіч, гісторык і археоляг беларускіх земляў. Нарадзіўся 15.08.1780 г. у в. Малая Бераставіца каля Сьвіслачы. У 1813 – 1817 гг. быў настаўнікам гімназіі ў Беластоку, потым выкладчыкам, прафэсарам Віленскага ўнівэрсытэта.

155 – 1.02.1860 г. памёр у Бельску-Падляшскім Язэп Ярашэвіч (нар. у 1793 г. у Бельску-П.), гісторык і этнограф. У 1815 г. закончыў Віленскі ўнівэрсытэт, у 1815-1826 гг. навучаў у Крамянецкім ліцэі,

у 1826 –1831 гг. быў прафэсарам Віленскага ўнівэрсытэта, пасьля жыў у Бельску, дасьледаваў беларускую гісторыю і этнаграфію, аўтар фундамэнтальнай 3-томнай працы „Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji od czasów najdawniejszych do końca wieku XVIII” (1844-1845), пісанай у Бельску – П.

125 – 19.02.1890 г. у Баранях Сьвянцянскага пав. нарадзіўся Казімір Сваяк (сапраўднае Канстанцін Стаповіч), каталіцкі сьвятар, паэт, асьветнік. У 1909 – 1915 гг. вучыўся ў Віленскай духоўнай сэмінарыі, у 1915 г. пасьвячоны ў ксяндзы. Служыў ксяндзом у Камаях, Карыціне (1916 – 1918), Клюшчанах, Засьвіры. У 1924 г. выдаў зборнік вершаў „Мая ліра”, а ў 1926 г. беларускі малітоўнік „Голас душы”. Памёр 6.05.1926 г. у Вільні. Пахаваны на могілках Роса.

125 – 20.02.1890 г. у Гальшанах Ашмянскага пав. нар. кс. Язэп Германовіч (літ. псэўданім Вінцук Адважны), беларускі рэлігійны дзеяч, пісьменьнік. Пасьля заканчэньня Віленскай духоўнай сэмінарыі ў 1913 г. служыў вікарым ў Далістове на Беласточчыне, пазьней у іншых парафіях на Беласточчыне: у Беластоку, Крынках, Мсьцібаве, Вялікай Лапеніцы. У 1924 г. уступіў у ордэн мар’янаў, служыў пробашчам у Друі, выкладаў там закон божы і лацінскую мову ў друйскай гімназіі. У 1932 – 1936 гг., 1938 – 1948 гг. займаўся місіянерскай дзейнасьцю ў Харбіне, дзе быў арыштаваны і перададзены савецкім ворганам бясьпекі. Да 1955 г. знаходзіўся ў лагерах Сібіры. Пасьля вызваленьня прыехаў у Польшчу, адкуль у 1959 г. з’ехаў у Італію, пазьней – у Вялікабрытанію, дзе рэдагаваў часопіс „Божым шляхам” і напісаў успаміны „Кітай-Сібір-Масква”. Памёр 26.12.1978 г. у Лёндане. Пахаваны на могілках сьв. Панкрата.

110 – 3(16).02.1905 г. памёр Павал Баброўскі (нар. 21.03(2.04).1832 г. у Вацы каля Вільні), гісторык і этнограф, братанак Міхала Баброўскага (пад яго апекай атрымаў пачатковую адукацыю). Закончыў Полацкі Кадэцкі Копрус (1849) і Мікалаеўскую Акадэмію Генэральнага Штаба (1857), дасьледаваў Гродзенскую губерню, м. інш. супрасльскія рукапісы, аўтар краязнаўчых нарысаў пра Гродзеншчыну.

110 – 19.02.1905 г. памёр Якаў Наркевіч-Ёдко (нар. 9.01.1848 г. у маёнтку Наднёман каля Узды на Меншчыне), прыродазнавец і мэдык. Закончыў Менскую гімназію, студыяваў у Маскве і Парыжы, з 1890 г. член-супрацоўнік Інстытуту экспэрымэнтальнай мэдыцыны ў Пецярбургу. У 1886 г. у сваім маёнтку стварыў мэтэаралягічную станцыю і адкрыў санаторый. Там таксама пахаваны.

110 – 21.02.1905 г. у Ільі (ці Занарачы) нар. архіепіскап Філафей (сьвецкае: Уладзімір Нарко), праваслаўны сьвятар, епіскап Беларускай аўтакефальнай праваслаўнай царквы. Вучыўся ў Віленскай праваслаўнай духоўнай сэмінарыі і на багаслоўскім факультэце Варшаўскага ўнівэрсытэта (1925 – 1929). З 1944 г. на эміграцыі ў Нямеччыне, памёр 24.09.1986 г. у Гамбургу.

105 – 17.02.1910 г. у Вільні нар. Хведар Ільляшэвіч, беларускі дзеяч, гісторык празаік і паэт. Закончыў Віленскую Беларускую Гімназію, гісторыю ў Віленскім унівэрсытэце, настаўнічаў у Віленскай Беларускай Гімназіі (да 1937). З 1937 г. жыў у Тапалянах на Беласточчыне, у перыяд II сусьветнай вайны кіраваў Беларускім Аб’яднаньнем у Беластоку і рэдагаваў беларускую газэту „Новая Дарога”, з 1944 г. на эміграцыі ў Нямеччыне – у Ватэнштаце. 6 лістапада 1948 г. загінуў там у аўтамабільнай катастрофе. Аўтар зборнікаў вершаў: „Веснапесьні” (1929), „Зорным шляхам” (1932), „Захварбаваныя вершы” (1936), працы пра Ядвігіна Ш.: „Ядвігін Ш. (Антон Лявіцкі). Жыцьцё і літаратурная творчасьць” (1933), працы пра друкарню Мамонічаў: „Drukarnia domu Mamoniczów w Wilnie (1575 – 1622)” (1938). На эміграцыі рэдагаваў літаратурны часопіс „Шляхам жыцьця” (1946-1948) і бюлетэнь „Апошнія весткі”. Пахаваны ў Галенсдорфе ў Нямеччыне.

95 – 2.02.1920 г. у Янатрудзе на Полаччыне памёр кс. Францішак Будзька (нар. 23.01.1884 г. у Вознаўшчыне Вілейскага пав.), адзін з пачынальнікаў беларускага хрысьціянскага руху. Душпастырскую службу пачынаў у 1908 г. вікарым у Полацку, дзе быў да 1912 г. Пасьля – у Пецярбургу. З 1917 г. служыў у Полацкім дэканаце, гаварыў беларускія казаньні, перакладаў на беларускую мову рэлігійныя кнігі, закладаў беларускія школы.

90 – 1.02.1925 г. выйшаў з друку першы нумар двухтыднёвіка „Праваслаўны Беларус”. Рэдактарам выданьня быў Іван Пачопка, графіку апрацаваў вядомы беларускі мастак Язэп Драздовіч. Часопіс меў

Калісь пісалі

Я ізноў

У бяздарожжах блукацца даволі –
Абтрасу я з вачэй цяжкі сон,
і ізноў загаруся на волі
у вагні ап’яняючых дзён.

Годзе ў песьнях туляцца нядолі,
што вякамі цярпелі дзяды.
Выйду раньнем у роднае поле,
рассьпяваю задор малады.

Бо ці-ж сэрца стрымаць
каму болей,
калі радасьцю пеняцца дні...
Над краінай жуды і патолі
сьпеў юнацкі мацней зазьвіні!
У бяздарожжах блукацца даволі.
Абтрасу я з вачэй цяжкі сон
Я хачу загарэцца на волі
у вагні ап’яняючых дзён.

1936 Хв. Ільяшэвіч
«Новая Дарога», № 7, 13.02.1944 г., с. 3

царкоўна-культурны характар. На яго старонках прапагавалася беларусізацыя Праваслаўнай царквы ў межах польскай дзяржавы. Многа месца адводзілася гісторыі праваслаўнай веры на беларускіх землях, сучаснай беларускай літаратуры. З чэрвеня 1925 г. быў рэдагаваны штомесячны дадатак „Царкоўныя казаньня" (6 нумароў). Было выдадзена 22 нумары.

85 – 2.02.1930 г. загадам найвышэйшых уладаў СССР былі сфарміраваныя ў саюзных рэспубліках і вобласьцях „тройкі", якім далі права без суда выносіць рашэньні аб накіраваньні абвінавачаных імі асоб у лагеры або да расстрэлу.

80 – 24.02.1935 г. нарадзіўся на хутары Верасоўка, Ушацкага р-ну, Віцебскай вобл. Рыгор Барадулін, выдатны паэт, грамадзкі дзеяч. Друкаваўся з 1953 г., аўтар многіх зборнікаў вершаў, перакладаў. Жыў у Менску, памёр 2.03.2014 г., пахаваны на Ушацкіх могілках побач з маці.

70 – 20.02.1945 г. нарадзілася паэтка Таіса Бондар. Друкуецца з 1970 г., вершы, паэмы „Цягнік у неба", „Кветка бяды", раман „Спакуса", апавяданьні, нарысы.

65 – 4.02.1950 г. памёр у Варшаве Ян Булгак (нар. 6.10.1876 г. у Асташыне на Наваградчыне), вядомы фотамастак.

60 – 21.02.1955 г. у Шчучыне нар. Мікола Нікалаеў, гісторык, жыве і працуе ў Пецярбурзе, аўтар м. інш. кнігі „Палата кнігапісная. Рукапісная кніга на Беларусі ў X-XVII стагоддзях" (1993), дзеяч беларускага руху ў Пецярбурзе. Віншуем з днём народзін і жадаем доўгага жыцьця ў здароўі і працы для Бацькаўшчыны!

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы**

Wyszperane w archiwum

List z obozu białoruskiego

W Szczecinie, w zbiorach rodzinnych Marii Marlicz, córki Teodora Iljaszewicza, zachował się jego list z 16 września 1946 r., pisany do żony Nadziei i do dzieci. Wynika z niego, że jeszcze w 1946 r. Teodor Iljaszewicz był w okazjonalnym kontakcie z żoną. Przez kogo były te listy doręczane i jak docierały do Polski z Niemiec i odwrotnie, pozostanie pewnie zagadką. Tak jak zagadkowy jest los pracy Teodora Iljaszewicza o Antonim Gruszeckim, przygotowanej do druku tuż przed wybuchem II wojny światowej. Mimo że Teodor Iljaszewicz zginął w wypadku samochodowym 6 listopada 1948 r., rodzina w Polsce, zwłaszcza żona Nadzieja, była inwigilowana przez Służbę Bezpieczeństwa jeszcze przez długie lata. W pamięci córki Marii pozostał pewien pan, który w latach 60. przychodził w niedziele skoro świt do ich mieszkania w Szczecinie i siedział w nim do późnego wieczora. Żona Nadzieja była przekonana, że jej mąż został wywieziony przez Sowietów do ZSRR i tam zakończył życie.

W archiwum Instytutu Pamięci Narodowej jest wiele materiałów, dotyczących osób związanych z Komitetem Białoruskim w Białymstoku, które po wojnie zostały w Polsce. Niektóre z nich zostały zmuszone do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Jednym z podstawowych ich zadań było „wydawanie" członków Komitetu. W przesłuchaniach wypytywano też ich o działalność Teodora Iljaszewicza. Jego ucieczka z Białegostoku do Niemiec wraz z Włodzimierzem Tomaszczykiem okazała się zbawienna, ale niestety na krótko. Osamotniony, tęskniący za rodziną, pracował dużo w białoruskim obozie Wattenstadt – uczył w gimnazjum białoruskim, opiekował się białoruskimi skautami, wydawał białoruskie podręczniki i gazety, pisał wiersze i opowiadania. Miał słabość do alkoholu, który go też gubił z dala od rodziny. Tym niemniej do tej pory jego tragiczna śmierć pozostaje zagadką – na ile był to zbieg okoliczności, a na ile zaplanowany tragiczny koniec jego życia.

Helena Głogowska

Kochani moi i Ty Najukochańsza i Jedyna Nadziejo!

Nie możesz sobie wyobrazić, jak byłem uszczęśliwiony i uradowany, gdy otrzymałem wiadomość, że jesteście zdrowi i żywi! Napisałem od razu list, który już dotarł do Was. A teraz korzystając z okazji, kreślę parę słów jeszcze, chociaż nie wiem, czy otrzymacie ten list. Ciężko i smutno mi bez Was. Gdybyście byli tu razem ze mną! Cieszę się ogromnie, że jesteś spokojna i rozważna. Ja też się zmieniłem. Zupełnie inaczej patrzę na życie, a jednak ogarnia mnie teraz właśnie hipochondria. Nie mogę nie myśleć o Was „jak najmniej", jak Ty mi radzisz. Myśli moje są z Wami. Jestem Wasz na zawsze i ani myślę o innym jakimkolwiek życiu. Przecież życie czasem robi głupstwa z ludźmi. Tułałem się po świecie i, kto wie, co jeszcze czeka w życiu. Jedyna nadzieja nie zgasła, że jeszcze się spotkamy i będziemy już na zawsze razem. Wiem, że mi wszystko darujesz w myśl Twej ulubionej piosenki, którą często nucę „Miłość ci wszystko wybaczy..." Żal mi Ojca. Często jego postać przypomina mi się w chwile rozmyślań. Ciężko jest Wam, wiem to dobrze. Ciężki los przypadł i mnie w udzia-

le. Jedyne pocieszenie dla mnie, że jesteście żywi. Da Bóg że nasze cierpienia skończą się kiedyś. Jesteśmy rozłączeni daleką odległością, lecz nie traćmy nadziei. Bądźcie o mnie dobrej myśli. Opowiadaj Jurkowi i Marysi, że jednnak byłem dobry. Darujcie mi wszystko, co zrobiłem złego dla Was. Tylko dbajcie o sobie! Nie troszczcie się o mnie. Wierzę, że się spotkamy jeszcze i będziemy się śmiać razem, szczęśliwi i zadowoleni. Teraz dopiero, po tylu przeżyciach i cierpieniach, rozumiem, co to jest rodzina. To jest właśnie teraz moja „osobista ideologia"! Co słychać u Was? My tu na razie jesteśmy zdrowi. Oby Bóg nas dalej uchował! Całuję Was wszystkich tak mocno, ile mam sił, a Ciebie... najgoręcej! Bądźcie zdrowi!! Pisz mi przy okazji. Przechowaj moje prace naukowe. Szkoda, że moje papiery zostały tam i nic przy sobie nie mam. Gdyby tak choć jeden mój dyplom był! Ale to chyba niemożliwe... A więc dowidzenia! Już muszę kończyć. Jeszcze raz uściskam Was serdecznie! Jak tam moi?

Na zawsze Wasz.

Teodor Iljaszewicz ■

Leon Moenke

Tundra

2. Na skutek tego wyboru postanowiliśmy jak najrychlej, póki nie jest za późno, póki nie natknęliśmy się jeszcze na patrol, usunąć się z miejscowości nadbrzeżnej. Lecz zaledwie ruszyliśmy w drogę, usłyszelismy poza sobą odgłos kroków. Obejrzeliśmy się. Dwóch mężczyzn w uniformie marynarzy, z karabinami na ramieniu, doganiało nas żwawym krokiem.

Był to patrol z ochrony wybrzeża.

Nie zwalniając kroku, szliśmy dalej.

– „Kuda probirajeteś, rebiata?"[1] – rozległo się poufałe pytanie, gdy marynarze zrównali się z nami.

– Nie skradamy się, lecz wracamy – odparłem takim ostrym tonem, że młodzi żołnierze zdębieli.

Po tym oświadczeniu z miną obrażonej godności zamilkłem, nie odzywając się ani słowem.

Zdetonowani z powodu swej niewłaściwej poufałości i mojego odparcia, zdezorientowani naszym pełnym godności zachowaniem się, tonem, w którym brzmiał szacunek i poczucie własnej winy, spytali:

– Może jesteście badacze geologowie?

– Nie. Turyści z Murmańska. Wracamy z wycieczki w góry – odrzekliśmy spokojnie i rzeczowo.

– A gdzie w Murmańsku mieszkacie? – spytali, patrząc na nas badawczo.

– W N-m internacie – odrzekliśmy.

Była to instytucja ciesząca się „dobrą" reputacją.

– A w jaki sposób przejechaliście na ten brzeg? Łodzią motorową?

– Tak. Łodzią motorową – odparłem.

Ta, podpowiedziana mimo woli przez nich, odpowiedź, podziałała na nich uspokajająco (łodzią motorową można płynąć tylko posiadając przepustkę).

– Ciężko jest wam to dźwigać – zwrócił się jeden z nich współczująco do żony, spoglądając na jej torbę podróżną i zmęczony wygląd, jakby pragnąc w ten sposób okupić swą niewłaściwą poufałość.

– Nic, głupstwo – odparła żona z miłym uśmiechem.

– A jednak nielekko, a do przejazdu jeszcze daleko – zauważył „kurtuazyjnie" drugi. – Wątpliwą jest rzeczą, czy zastaniecie teraz łódź motorową. Chodźmy lepiej z nami. Blisko stąd jest sowchoz OGPU. Tam przenocujecie, a jutro z rana pojedziecie do Murmańska – dodał uprzejmym tonem.

– No, łódź motorową jeszcze zastaniemy i na nocleg trafimy do domu. Po co nadużywać uprzejmości. Dziękujemy za gościnność, towarzysze! – odrzekłem.

I w tejże chwili spokojnie, z godnością, lecz stanowczo, jakby kończąc przypadkową pogawędkę podróżną, podałem mu dłoń.

– Szczęśliwej drogi, towarzysze! – rzekłem.

– Wzajemnie… Szczęśliwej drogi! – odparli.

Skonfudowani z powodu swej poufałości, którą udało mi się tak dobrze odparować, zdezorientowani naszym zachowaniem i tonem odpowiedzi, nie wpadli nawet na pomysł sprawdzenia dokumentów.

Zaledwie na zakręcie znikli nam z oczu, rzuciliśmy się w stronę lasu, dalej od brzegu, wdrapując się na stromą górę.

Gdyśmy już byli na szczycie, żona na skutek zapadającego zmroku i zmęczenia wpadła po kolana w rzadkie, cuchnące błoto i zwichnęła sobie prawą rękę. Jedyna para pończoch, włożona na powitanie norweskiego czy fińskiego miasta, przesiąkła błotem, i żona, jak prawdziwa niewiasta, zapominając o zwichniętej ręce – zaczęła utyskiwać z powodu zabłoconej „tualety". Rozweseliło to nas oboje, pomimo niedawnych przeżyć.

[1]Dokąd się skradacie, młodzieniaszki?

„Kurier Wileński" nr 121, 4.05.1938 r., s. 3

Zatrzymaliśmy się na chwilowy odpoczynek. Niebezpieczeństwo minęło. Pozostało tam, w dole, poza nami.

Ruszyliśmy dalej. Przeszedłszy przez wielką połać błota, zatrzymaliśmy się w lesie, na następnej górze, na nocleg. Zmęczenie i ogarniające nas ciemności uniemożliwiały bowiem dalsze posuwanie się naprzód.

Zaczął mżyć deszcz. Lecz byliśmy na to przygotowani. Opuszczając Murmańsk, wobec braku w mieście płaszczy, brezentu, ceraty, w ostatniej już chwili znaleźliśmy w pew-

nym sklepiku pół tuzina gumowych fartuchów. Przykryci obecnie tymi fartuchami zasnęliśmy snem sprawiedliwych, postanawiając, wobec całkowitego fizycznego i moralnego wyczerpania, następny dzień poświęcić na odpoczynek.

Dzień odpoczynku

Zmęczeni ośmiodniowym przemarszem i przeżyciami dnia ostatniego spaliśmy dość długo. Już słońce było wysoko, a zegarek wskazywał godzinę 10 czy 11, gdyśmy się zbudzili. Zbudziło mnie głośne nawoływanie się w lesie. Byli to mężczyzna i kobieta z dziećmi z pobliskiego sowchozu OGPU, zbierający jagody. Można sobie wyobrazić, co by nas czekało, gdyby zastali nas śpiących w lesie. Lecz i nieśpiących oczekiwał los nie lepszy. Przerażony rozbudziłem żonę. Nie potrzebowałem jej nic mówić, gdyż w tejże chwili rozległy się w pobliżu nas nawoływania: „Pietia! Kola! Żenia!”. Nie zamieniając ze sobą ani słowa, momentalnie zebraliśmy nasze rzeczy i zwinęliśmy koce i fartuchy. Chowając się za drzewami, opuściliśmy niebezpieczne miejsce. Oddaliwszy się od ludzi na należyty dystans, postanowiliśmy iść nie śpiesząc się w kierunku jeziora, odległego o 10 z górą kilometrów od Murmańska w nadziei, że może tam uda się nam spędzić spokojnie resztki naszego dnia wypoczynkowego.

O godz. 1 po południu na brzegu górskiej rzeczki urządziliśmy popas. Potem, nie śpiesząc się zbytnio, ponieważ droga do jeziora nieodmiennie wspinała się w górę, ruszyliśmy dalej i około godz. 6 wieczorem bez przygód przybyliśmy do pierwszego jeziora. Lecz rychło usłyszeliśmy wystrzał i ujadanie psów. Bliskość Murmańska i tutaj dawała znać o sobie. Pozostawanie tutaj w tych warunkach było połączone z ryzykiem. Lada chwila mogliśmy się natknąć na myśliwych lub na psy. Jak najrychlej należało podążać do następnego jeziora, by tam spędzić resztki dnia przeznaczonego na wypoczynek. Aby się prędzej stąd wydostać, zdecydowaliśmy się brnąć przez ciągnące się na naszej drodze błoto. Lecz zaledwie rozpoczęliśmy tę wędrówkę, już żałowaliśmy. Kępy spotykało się coraz rzadziej, nogi coraz częściej zapadały w błoto powyżej kostek. Błoto stawało się coraz płynniejsze. Chwilami mieliśmy wrażenie, że grunt kołysze się pod nogami. Była to część górskiego leśnego jeziora, stosunkowo niedawno zarośniętego. Zaczęliśmy napotykać oka wody ledwie przykryte zieloną pleśnią. Nie wykluczona była ewentualność zaprzepaszczenia się w takiej ukrytej studni.

Jednak los nam sprzyjał. Wydostaliśmy się stopniowo na wyżej położone i mniej grząskie miejsca. Kępy napotykało się coraz częściej. Szczęśliwie przebrnęliśmy przez to przeklęte miejsce.

Miejsce, w którym znaleźliśmy, było porośnięte mchami najrozmaitszych kolorów i odcieni, rzadkimi krzakami i niskorosłą ścielącą się po ziemi brzozą. Patrząc na tę przyziemną roślinę z nadzwyczaj drobnymi liśćmi, trudno było nawet ją uznać za gatunek brzozy. Tylko na brzegach stawów, od strony gdzie nie dosięgały wiatry północno-wschodnie, zarośla innego gatunku krzaczastej brzozy stawały się gęstsze i wyższe. Przypuszczając, że niebezpieczeństwo już minęło, ruszyłem wzdłuż drugiego jeziora przez prawie pozbawioną roślinności okolicę.

Iść było lekko, przyjemnie i nogi nie bolały. Wydawało się, że idziemy po miękkim dywaniku.

– Hej, stój! – rozległo się nagle w pobliżu.

„Kurier Wileński” nr 122, 5.05.1938 r., s. 3

Zatrzymałem się jak wryty. Zauważono mnie. Jednocześnie byłem zaniepokojony losem żony, która kroczyła opodal. „Niechby nie wyłaziła z krzaków! Niech się choć ona uratuje”! Bez ruchu stałem kilka sekund. Widząc, że nikt się ku mnie nie zbliża, rzuciłem się na ziemię i potoczyłem się z góry w krzaki. Po chwili ukryty w krzakach ujrzałem żonę ostrożnie pełznącą ku mnie. Dałem jej znak, by się powstrzymała.

– Hej, wstań! – znów się rozległo wołanie.

Leżeliśmy bez ruchu.

– Misza! Idź w lewo!

Za chwilę rozległ się nowy okrzyk, tym razem z drugiego brzegu jeziora:

– Iwan! Chodź tutaj! Ruszaj w prawo, tam lepiej!

– Tu jest lepiej!

Odetchnęliśmy. Nie zauważono nas. Okrzyki te były nie pod naszym adresem. Podnieśliśmy głowy i usiedliśmy. To była ochrona pogranicza, gepiści z Murmańska, przybyli na polowanie na dzikie kaczki i pardwy. Głosy rozlegały się ze wszystkich stron i nawet w pobliżu nas. Jeżeli nas dotąd nie zauważono, to może to nastąpić lada chwila. Spotkanie z nimi, rzecz oczywista, nie wróżyło nam nic dobrego. Trzeba było uciekać jak najśpieszniej i jak najdalej stąd.

Wciąż odczuwało się bliskość Murmańska.

Bez głosu, pełzając między krzakami, posuwaliśmy się w kierunku trzeciego jeziora, większego od poprzednich. Lecz tego dnia stanowczo nie mieliśmy szczęścia. Skradając się między krzakami, by się skryć przed oczyma myśliwych, spłoszyliśmy stado pardw, które z szumem i krzykiem wzbiły się w górę.

– Co za licho tak nam przeszkadza?! – zabrzmiał gniewny i władczy głos z drugiego brzegu.

Usiłując już nie tylko ukryć się przed oczyma srogich, a rozgniewanych myśliwych, lecz i nie płoszyć przedmiotu ich pożądania – dzikie ptactwo, szczęśliwie wydostaliśmy się z obławy.

Dzikim kaczkom i pardwom podczas tej obławy również sprzyjało szczęście, gdyż rychło zaczął padać deszcz i już do naszych uszu nie dochodziły odgłosy strzałów.

Odszedłszy jeszcze dalej, w lasku składającym się z małych brzóz, podobnych z wyglądu do naszych młodych drzew owocowych, na brzegu ruczaju przystanęliśmy dla spożycia kolacji.

Stałem zwrócony twarzą do żony. Wtem bez słowa dała

mi znak, bym przysiadł. Usiadłem i spojrzałem poza siebie. W dole, w milczeniu, jak cienie, posuwało się gęsiego sześciu mężczyzn. Pierwszy z nich niósł karabin w pogotowiu. Następni nieśli w rękach nieduże walizki, ostatni zaś coś na kształt składanego kajaka. W zapadającym zmroku, jak cienie, bezgłośnie prześlizgnęli się obok nas. Co to byli za jedni, nie wiemy, może „myśliwi”. Lecz walizy, cisza z jaką kroczyli w kierunku Murmańska o zmierzchu – wszystko to zdawało się świadczyć, że byli to kontrabandziści.

Tak czy owak, ze względów na ostrożność po ich przejściu ruszyliśmy dalej i zatrzymaliśmy się na nocleg dopiero u trzeciego jeziora. Tymczasem lał deszcz. Takeśmy spędzili nasz „dzień odpoczynku” 9 (? – przyp. Redakcja) września.

Jeśli ginąć, to razem

Przez całą noc lało bez przerwy. Deszcz ustał dopiero około południa dnia następnego. Pogoda, dotychczas nieskazitelna, zaczęła zawodzić, od naszego powrotu do Murmańska. Ruszyliśmy w drogę dopiero około godz. 11:30.

Zaczęliśmy okrążać jezioro. Olbrzymia góra stromym urwiskiem zwisała nad nim. Chcąc nie chcąc musieliśmy wdrapywać się na nią. Gdyśmy już byli na szczycie, myśliwi znów dali znać o sobie. Z dołu dolatywały nas odgłosy wystrzałów i ujadanie psów. Lecz nam już nic nie groziło. Jednakże uznaliśmy za wskazane posunąć się dalej i rychło odgłosy polowania zacichły.

Dzień minął bez przygód i przykrości za wyjątkiem tej, iż nasza mapa (skala: 1 cent. = 10 km) wskazywała równą białą plamę tam, gdzie była cała grupa dużych jezior, które nie mogły być przeoczone przez jej twórców, o ile by ci wykazali chociażby minimum sumienności w pracy. Znaleźliśmy się więc w sytuacji Kolumbów, odkrywających nowe Ameryki. Jednym słowem – byliśmy pozbawieni mapy, gdyż posiadana przez nas nadawała się li tylko do tego, by wisieć w gabinecie sowieckiego biurokraty.

„Kurier Wileński” nr 123, 6.05.1938 r., s. 3

Cdn

Гутарка

Даследчык Крэва Аляксандр Камінскі

У Крэве на Смаргоншчыне жыве ўлюбёны і зацікаўлены ў свой родны край чалавек. Завуць яго Аляксандр Камінскі. 21 студзеня гэтаму выдатнаму краязнаўцу і гісторыку споўнілася 50 гадоў. Віншуючы Аляксандра з юбілеем, мы, блукаючы па заснежаным Крэве, гутарылі пра жыццё ў старажытным беларускім мястэчку, пра ягоныя краязнаўчыя здабыткі, пра гісторыю Крэва і, наогул, пра жыццё.

Аляксандр, раскажы, калі ласка, нашым чытачам пра сябе: дзе ты нарадзіўся, што скончыў, кім працуеш?

– Нарадзіўся я і жыву ў Крэве. Я з тых раслін, якія вельмі хваравіта пераносяць перасадку ў іншае месца. Такая нелюбоў да перамены месцаў дасталася, відаць, ад бацькоў, якім нават нарадзіцца давялося далёка ад Бацькаўшчыны: маці з’явілася на свет у Амерыцы ў сям’і беларускіх эмігрантаў, а бацька – ў Расіі, як ён сам казаў: „Мікалаеўскай вайной у бежанцах”. Я ж свае пяць гадоў вучобы ў Мінскім інстытуце замежных моў і тэрмін вайсковай службы ператрываў толькі па той прычыне, што ведаў – гэта часова. Трохгадовую працу ў Мілейкаўскай базавай школе на Смаргоншчыне за „эміграцыю” не лічу – гэта ўжо родная глеба, Крэўшчына. Але, калі знайшлося месца ў самой Крэўскай школе – перайшоў не раздумваючы. Працаваў настаўнікам французскай мовы і адначасова займаўся краязнаўчай працай: узяў пад сваю „апеку” школьны музей, ладзіў вандроўкі, у працы з дзяцьмі ажыццяўляў разнастайныя свае задумкі і знаходкі. Зараз настаўніцкую працу па шэрагу прычын пакінуў, але з адукацыйнай галіной не развітаўся – працую качагарам у дзіцячым садку. А краязнаўства – гэта назаўсёды!



Аляксандр Камінскі

Даўно ведаю, што ты даследуеш Крэва і Крэўскі замак, што ты збіраеш усё, што звязана з Крэвам, з яго гісторыяй, людзьмі, падзеямі. Якое значэнне ў нашай гісторыі, а таксама сёння мае Крэўскі замак? Чым ён адметны ў гістарычным аспекце ў параўнанні з іншымі замкамі Беларусі?

– Нягледзячы на тое, што замак – своеасаблівая візітоўка Крэва, гэта не мая любімая тэма. Пра яго ўжо столькі нерапісана! Але мяне ж больш цікавяць малавядомыя старонкі гісторыі нашага мястэчка і ваколіц. Гэтыя старонкі можа не такія значныя, але, каб не было замка і Крэўскай уніі, менавіта яны з'яўляліся б зместам гісторыі нашага краю. А так – больш значныя падзеі нейкім чынам іх „заглушаюць", адкідаюць на другі план. Праўда, апошнім часам я ўсё больш і больш пачаў звяртацца і да тэмы замка. Аказваецца, у ёй ёсць яшчэ што асвятляць. Нядаўна завяршыў працу над даследваннем „Крэўскі замак у апісаннях і выявах". Праўда, пакуль яшчэ не ведаю, дзе можна было б гэта надрукаваць. У Літве яшчэ, па-мойму, з савецкіх часоў існуе спецыялізаваны часопіс „Lietuvos pilys" („Літоўскія замкі"), у нас жа пра падобнае можна толькі марыць. Дарэчы, да напісання свайго даследвання мяне падштырхнула праца Відмантаса Янкаўскаса „Іканаграфія Крэўскага замка: паміж рамантызмам і дакументальнасцю", якая змешчана ў тым часопісе, і пра якую мала што ведаюць нашы спецыялісты. Я ж свае асабістыя знаходкі пра замак, свае думкі пра яго выкладаю час ад часу ў блозе „Крэўскае мора". Збіраюся рабіць гэта і надалей. Так што, каму цікава – сардэчна запрашаю на свій сайт: www.kreuski.livejournal.com!

Гэта цікава. А ці магчыма сёння аднавіць Крэўскі замак і ці, наогул, неабходна гэта рабіць?

– Апошнім часам можна знайсці вялікае мноства варыянтаў рэканструкцыі (ці, інакш кажучы, аднаўленага першапачатковага выгляду) Крэўскага замка. Іх столькі многа і яны часам такія непадобныя адзін да другога, што губляешся: а ці наш гэта замак? Адсутнасць першапачатковых чарцяжоў дае волю фантазіі. Канечне ж, кожны аўтар хацеў бы, каб менавіта яго дзецішча было ўзята за ўзор пры аднаўленчых працах. І пачынаюць з'яўляцца розныя прыгожанькія варыянты, часта вельмі далёкія ад рэальнасці. Але адсутнасць першапачатковых чарцяжоў можа прывесці да таго, што адноўлены калі-небудзь замак, сапраўды, набудзе хоць і падагнаныя пад Сярэднявечча, але нейкія чужародныя рысы. Многія прытрымліваліся і прытрымліваюцца думкі, што яго не трэба аднаўляць поўнасцю, а толькі закансерваваць у тым выглядзе, у якім ён дайшоў да нашага часу. Гэта захавала б



На канферэнцыі, прысвечанай I сусв. вайне. Смаргонь 2007



нейкім чынам і памяць пра падзеі, якія адбываліся навокал на працягу стагоддзяў. А кансервацыя прадухіліла б далейшае разбурэнне замка. Па-мойму, гэта быў бы найлепшы, прычым менш затратны, варыянт. Сапраўды, наўрад ці збярэцца хто калі-небудзь, хоць няцяжка было б знайсці сродкі на гэта, аднавіць да першапачатковага выгляду той жа рымскі Калізей ці, прабачце за блюзнерства, „датачыць" рукі Венеры Мілоскай. Калі ўсё ж будзе рашэнне аднавіць Крэўскі замак, то тут спяшацца не варта. Каб адрадзіць разбуранае, трэба ведаць з чаго ўсё пачыналася і які выгляд яно мела да разбурэння. Для гэтага неабходна вывучыць як мага болей дакументаў з апісаннем аб'екта, перабраць усе яго планы і чарцяжы, малюнкі і фотавыявы. Свой сціплы ўклад у гэта раблю і я.

Ці праводзяцца ў Крэве якія-небудзь гісторыка-краязнаўчыя і літаратурныя сустрэчы, вечары, фестывалі? Як сёння, наогул, ушаноўваецца вялікая гісторыя Крэва?

– Па праўдзе кажучы – пахваліцца няма чым. Не сказаць, што мы зусім убаку ад цывілізацыі. Добрую справу робяць удзельнікі штогадовых летнікаў – студэнты сталічных навучальных устаноў, якія не толькі праводзяць тут пэўную працу па

вывучэнню і захаванню помнікаў мінуўшчыны, але і ладзяць часам даволі цікавыя фестывалі, экскурсіі, выставы. Да нядаўняга часу літоўцы, якія пражываюць у Беларусі, амаль штогод праводзілі ў Крэве святы, прымеркаваныя да дня каранацыі Міндоўга. Было прыемна, што да іх правядзення далучаліся і мясцовыя творчыя калектывы. Праз нейкі час літоўцы пакрысе адышлі ад гэтай справы, свае ж культработнікі хоць і працягваюць традыцыю, але знікла тая „разыначка", якая б прыдавала фестывалю сваю адметнасць і каларыт, і гэтыя мерапрыемствы пачалі рабіцца нейкімі прэснымі і нецікавымі. У мінулым годзе ў жніўні ў Крэве, напрыклад, адбыўся фестываль „Крэўская кераміка", які па-сапраўднаму разагнаў тую „прэснасць" – свята сапраўды атрымалася прыгожым і арыгінальным. Але ж згадзіцеся: адно такое свята на год – гэта вельмі мала.

А літаратурная імпрэза „Дрэва паэзіі", прысвечаная Уладзіміру Някляеву, які нарадзіўся ў Смаргоні, а дзіцячыя гады прайшлі ў Крэве?

– Так. З больш „камерных" падзей культурнага жыцця ў Крэве можна назваць адкрыццё некалькі год назад тут, на радзіме Уладзіміра Някляева, Дрэва паэзіі, разнастайныя пленэры для мастакоў і фатографаў. На жаль, няма ў Крэве (ды і ў Смаргонскім раёне наогул) таго асяродка (клуба, музея, выдання і т. п.), які збіраў бы вакол сябе краязнаўцаў, гісторыкаў, літаратараў, наогул творчых людзей, дзе нараджаліся б і ажыццяўляліся б ідэі, дзе можна было б вольна абмяркоўваць свае знаходкі, прыцягваць да справы іншых зацікаўленых людзей. Нешта падобнае, нібыта, зараджаецца ў Залессі вакол адноўленай сядзібы Агінскага, але я баюся, што і там усё хутка абрасце казёншчынай і фармалізмам.

Ведаю твой выдатны краязнаўчы блог „Крэўскае мора". Але, калі ты ўжо напішаш і выпусціш сваю ўласную кнігу пра Крэва?

– Тут існуе некалькі праблем. Па-першае, недзе нешта надрукаваць наогул няпроста. Магчыма, справа тут і ў недахопе напорыстасці ў характары. У той жа раённай газеце матэрыялы могуць праляжаць у сталe гадамі, хоць менавіта ёй артыкулы па краязнаўству найбольш падыходзяць. Вось неяк патэлефанавалі з „Гродзенскай праўды", папрасілі дазволу выкарыстаць у сваёй публікацыі адзін з матэрыялаў з майго блога і пачалі выпытваць пра іншую сенсацыйную інфармацыю, якой я валодаю. „Калі ласка, друкуйце, – кажу. – А наконт матэрыялаў, то магу прапанаваць для газеты свае асабістыя артыкулы". З адказу я зразумеў, што не варта туды і сунуцца.

Але ж ты шмат друкуешся, я ж чытаю...

– Пішу і апублікаваць тое-сёе ўдаецца. Мае матэрыялы прымаюць час ад часу „Куфэрак Віленшчыны", „Беларускі гістарычны часопіс", „ARCHE" і іншыя выданні. Рэдактар „Куфэрка" у Маладзечне Міхась Казлоўскі выдаў некалі і маю кніжку „Пад хвалямі Крэўскага мора". Сам час ад часу займаюся „самвыдатам", больш для сяброў і знаёмых. А выдаць нешта салiднае – не хапае сродкаў, іх недзе трэба знайсці.

Другая праблема, калі выпускаеш кнігу падобнага кшталту, заключаецца ў наступным. Яна можа быць ужо выдадзена, а ты трапляеш на нейкую новую інфармацыю, якая вельмі добра дапоўніла б тое, што ўжо надрукавана. А часам нават знаходзіш нейкае абвяржэнне таму, што пісаў раней. Але ж не будзеш раз за разам кнігу перавыдаваць, каб ліквідаваць тыя хібы. У рэшце рэшт, я прыйшоў да выновы, што найлепшы спосаб хутка і без затрат данесці інфармацыю да чытача, а потым без цяжкасцей уносіць дапаўненні альбо абвяржэнні, – гэта стварыць свой краязнаўчы блог. Вось так мой блог „Крэўскае мора" і з'явіўся ў віртуальнай прасторы.

Аляксандр, а што цікавае знойдзена асабіста табой пра Крэва ў апошнія, напрыклад, пяць гадоў?

– Для мяне асабіста цікава ўсё, інакш я гэтым не займаўся б. Але ёсць некалькі маіх меркаванняў, знаходак і прац, якія зацікавілі нават вучоных. Як я ўжо аднойчы пісаў у блозе, адзін навуковец (Янка Трацяк з Гродна) нават параіў мне напісаць і абараніць навуковую дысертацыю па тэме мясцовай гаворкі. Гісторык Алег Дзярновіч палічыў вартым увагі маё меркаванне аб часе будаўніцтва Крэўскага замка (дагэтуль сярод спецыялістаў пытанне застаецца нявырашаным). Яўген Уласавец і іншыя зацікавіліся маёй версіяй пра першапачатковае размяшчэнне касцёла ў Крэве. Усе падрабязнасці па гэтых пытаннях не цяжка адшукаць у маім блозе.

А раскажы што-небудзь цікавае і незвычайнае з гісторыі Крэва ці Крэўскага замку.

– Баюся, што адыму шмат часу. Можна было б расказаць і пра палтэргейст, які назіраўся ў Крэве ў 1804 годзе, і пра шматлікія скарбы, якія тут былі знойдзены альбо засталіся нераскрытымі, і пра падземны храм часоў Першай сусветнай вайны недзе пад Крэвам. Цікавае і незвычайнае можна знайсці і ў кожным крэўскім паданні, якіх безліч. Але нам для гэтага адной гутаркі не хопіць.

Хто табе асабіста дапамагае ў пошуках звестак пра Крэва, ці ты даследчык-адзіночка?

– Па-праўдзе кажучы, у самім Крэве тых, на каго можна абаперціся, вельмі мала. Гісторыяй цікавяцца многія, але гэта, у асноўным, толькі „карыстальнікі". Так што прыходзіцца працаваць у адзіночку. Праўда, часам нейкія ідэі падкідае мой сябра, найлепшы спецыяліст па гісторыі Смаргоншчыны і Ашмяншчыны Уладзімір Прыхач, які жыве ў Смаргоні. Ён жа мне першаму паведамляе пра свае аса-

бістыя знаходкі, звязаныя з Крэвам. „Супрацоўніцтва" з тым жа настаўнікам гісторыі і цяперашнім загадчыкам школьнага музея ў Крэве заключаецца толькі ў тым, што ён рэгулярна патрабуе ад мяне інфармацыю для шматлікіх, часам непатрэбных, мерапрыемстваў, загад аб правядзенні якіх зыходзіць „зверху". Радуе, што адзін з маіх былых вучняў, які пасля вучобы зноў вярнуўся ў роднае мястэчка, зрабіўся заўзятым калекцыянерам, апошнюю капейчыну гатоў патраціць на набыццё на аукцыёнах рэдкіх рэчаў і дакументаў, звязаных з Крэвам. З ім ёсць пра што пагаварыць, з ім мы абмяркоўваем новыя знаходкі, планавалі нават сумесна арганізаваць у Крэве выставу, прысвечаную Першай сусветнай вайне. Праўда, сутыкнуўшыся з пэўнымі цяжкасцямі, гэтую ідэю пакуль адклалі. Дзякуй Богу таксама, што ёсць яшчэ ў Крэве сталыя людзі, якія цікавяцца тым, чым я займаюся, дзеляцца ўспамінамі, падштурхоўваюць на новыя пошукі і адкрыцці.

Якія планы ў Аляксандра Камінскага і ў Крэва на 2015 і на бліжэйшыя гады?

– Доўгатэрміновых планаў не складаю. Ёсць знаходкі – стараюся як мага хутчэй іх апрацаваць. Ёсць задумкі – адразу ж імкнуся, калі гэта ў маіх сілах, іх ажыццявіць. І заўсёды ўлічваю, дзе, у які час і з кім я побач жыву.

Сяргей Чыгрын ■

Jeszcze słychać echo Charczunowej sygnałówki

Łowczy Stefan Charczun był jedną z najbardziej znanych i rozpoznawanych osób w międzywojennej Białowieży. Znano go również daleko poza białowieskimi opłotkami. Jego charakterystyczna sylwetka pojawiała się w kronikach filmowych, relacjonujących przebieg prezydenckich polowań reprezentacyjnych w Puszczy Białowieskiej, których organizacją się zajmował. Starszy niewysoki pan o sprężystej sylwetce, z siwymi włosami i takąż brodą – świetnie prezentował się również na zdjęciach, ilustrujących zamieszczane w różnych gazetach i czasopismach sprawozdania z białowieskich łowów.

Stefan Charczun nie był rodowitym białowieżaninem, pochodził z Wołynia. Urodził się 28 października 1874 roku we wsi Studzianka koło Dubna, z ojca Andrzeja Charczuna i matki Kseni Mikołajczyk, pochodzenia chłopskiego.

Nie zachowały się bliższe informacje o latach dziecięcych i młodzieńczych Stefana. Mając 16 lat, podjął on swoją pierwszą pracę na poczcie w charakterze gońca. Po upływie dwóch-trzech lat poznał Stefana Seferyniaka, który był praktykantem leśnym w majątku hrabiego Berga – obywatela rosyjskiego pochodzenia niemieckiego, który posiadał dobra na Wołyniu i w Finlandii. Seferyniak zaprzyjaźnił się z Charczunem i wstawił się za nim u hrabiego, by ten przyjął go na praktykę.

W roli praktykanta Charczun spisał się bardzo dobrze. Hrabia powierzył mu wkrótce zarząd nad mocno zaniedbanym majątkiem, który wygrał w karty. Charczun w szybkim czasie doprowadził majątek do właściwego stanu, ale po kilku latach hrabia… przegrał go w karty, a sam wyjechał do Finlandii. Przed wyjazdem, w 1896 roku, wystawił Charczunowi na piśmie pozytywne świadectwo o jego pracy jako zarządcy, leśnika i gospodarza łowiska.

Czy Charczun już wtedy przyjechał do Puszczy Białowieskiej i próbował podjąć w niej pracę? – nie wiemy. Wiemy natomiast, że 28 maja 1896 roku poślubił Zofię Seferyniak, siostrę swego przyjaciela. Ślub odbył się w miejscowości Tichowola.

Na podstawie miejsca i daty urodzin pierwszych dwojga dzieci Zofii i Stefana wiadomo, że Charczun przez jakiś czas pozostawał jednak na Wołyniu. Można przyjąć, że do wyjazdu do Rosji pracował w dobrach hrabiego Berga i z jego poręki u innych właścicieli – są przekazy, że hrabia przyjeżdżał i odwiedzał Stefana Charczuna oraz jego rodzinę, pomagał im oraz wizytował swój majątek. Inne prze-



Fot. ze zbiorów Andrzeja Brosdza

Łowczy Stefan Charczun, 1933 r.

kazy również potwierdzają, że Charczun był zatrudniony u Berga dłużej, niż tylko na czas wyciągnięcia majątku z zaniedbania.

W latach 1905-1911 Charczunowie przebywali w Rosji, w miejscowości Kluczewoje w powiecie ostaszkowskim (gubernia twerska). Stefan pracował tam jako leśnik. Dopiero w 1911 roku przyjechał wraz z rodziną do Białowieży i podjął pracę w carskiej służbie łowieckiej.

Przed wybuchem I wojny światowej Charczun pracował już jako oberjegier (łowczy), kierował pracą grupy jegrów (strzelców). Praca była ciężka – trudny teren, walka z kłusownictwem. Zdarzały się też sytuacje, podczas których można było stracić życie. O jednej z nich łowczy opowiedział swemu wnukowi, Zbigniewowi Charczunowi, podczas urlopu, który spędzał w Stryginiu k. Berezy Kartuskiej. Pan Zbigniew wspomina po latach:

„W czasie polowania w 1912 roku dziadek towarzyszył Mikołajowi II podczas jazdy odkrytym samochodem szosą przez puszczę. Rewolucjoniści przygotowali zamach na cara, przeciągając w poprzek drogi, między drzewami, drut na wysokości szyi osób siedzących w samochodzie. Los chciał, że przed przejazdem pojazdu Mikołaja II jadący tamtędy samochód ciężarowy zerwał rozciągnięty nad szosą drut, ratując życie carowi i memu dziadkowi".

Stefan Charczun mając wyjątkowe uzdolnienie muzyczne, stworzył z podległych sobie pracowników orkiestrę. Funkcjonowała ona zarówno za czasów carskich, jak i w okresie międzywojennym. Julian Ejsmond w opowiadaniu „Zima białowieska" nazwał Stefana Charczuna „trębaczem niezrównanym".

Andrzej Brosz – inny wnuk łowczego – wspomina, że dziadek miał słuch absolutny, pięknie grał na wielu instrumentach, znał mnóstwo sygnałów i innych utworów muzycznych. Ze słów babci Zofii zapamiętał, że dziadek „wszystko to miał w głowie, nuty były mu niepotrzebne".

Zbigniew Charczun potwierdza niezwykłą muzykalność swego dziadka. Pamięta, że utworzył on zespół orkiestry dętej ze strażaków, których – ku utrapieniu żony – uczył grać w swoim domu. Do tej grupy należał również jego stryjek Sergiusz.



Fot. ze zbiorów autora

Po udanym polowaniu na wilki. Stefan Charczun stoi trzeci od lewej, czwarty – leśniczy Czesław Kurażyński, doskonały strzelec i przyjaciel łowczego, pierwsza połowa lat trzydziestych

Po ewakuacji przez władze carskie w sierpniu 1915 roku pracowników leśnych i łowieckich w głąb Rosji, Charczun trafił z rodziną do guberni pskowskiej i tam pracował u ziemianina jako zarządzający majątkiem. Po wybuchu rewolucji październikowej uciekł z rodziną do Polski. Przyjechał do Puszczy Białowieskiej.

Z dniem 21 września 1920 roku został powołany na stanowisko leśniczego w Nadleśnictwie Królewskim („Dziennik Urzędowy Zarządu Terenów Przyfrontowych i Etapowych" nr 1/1920). Prawdopodobnie mieszkał wtedy w osadzie Królowy Most. Po pewnym czasie przeniósł się jednak do Białowieży. Do września 1928 roku pracował na stanowisku leśniczego Leśnictwa Grudki. Następnie mianowany został łowczym Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży („Echa Leśne" nr 10/1928). Na tym stanowisku pozostawał do czasu przejścia na emeryturę w 1935 roku. Kierował pracą szesnastu strażników łowieckich. Mieszkał z rodziną w Krzyżach (część Białowieży), w domu będącym własnością żony – budynek ten zachował się do dzisiaj.

Stefan Charczun bardzo dbał o zwierzynę. Za jego kierownictwa puszczańską gospodarką łowiecką podkarmiano intensywnie jelenie i sarny, rozkładając luźno paszę w lesie. Dzikom wykładano padlinę, kasztany, żołędzie i okopowiznę. Na terenie całej Puszczy założono liczne paśniki i lizawki.

Dawny strażnik łowiecki Sergiusz Waszkiewicz Stefana Charczuna zapamiętał jako człowieka bardzo zdolnego i stanowczego. Z powagą wyrażał się o łowczym także Paweł Bark – syn Ewalda Barka (przed wybuchem I wojny światowej objął on po Józefie Newerlym stanowisko głównego łowczego Puszczy Białowieskiej). O Charczunie jako „wykwalifikowanym hodowcy i leśniku" wspomina się w roczniku „Ochrona Przyrody" z 1930 roku. Z kolei w „Ilustracji Polskiej" (nr 11/1936) przedstawiony jest jako

„człowiek na wskroś oddany łowiectwu, zamiłowany hodowca-myśliwy i bezlitosny tępiciel kłusownictwa”, pod opieką którego „ilość zwierzyny powoli, lecz stale wzrastała”.

Zasługi białowieskiego łowczego docenił Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Na posiedzeniu w dniu 20 października 1931 roku przyznano mu medal srebrny.

Charczunowi została powierzona również opieka nad założoną we wrześniu 1929 roku hodowlą żubrów w Puszczy Białowieskiej. Tego samego roku, w październiku, osobiście konwojował on z Warszawy dwie samice.

Ogromnym zaszczytem i jednocześnie uznaniem fachowości Charczuna było oddanie w jego ręce organizacji zimowych reprezentacyjnych polowań prezydenckich w Puszczy, na które prezydent RP Ignacy Mościcki zapraszał, poczynając od 1930 roku, różne osobistości z całej Europy. Przed polowaniami – wspomina Andrzej Brosz – prezydent wzywał dziadka do siebie i mówił mu, jakie są jego żądania odnośnie polowania. Łowczy musiał wszystkie je spełnić.

Łowczy białowieski organizował także polowania dla różnych dostojników państwowych, między innymi dla marszałka Senatu RP Władysława Raczkiewicza, generałów: Kazimierza Fabrycego, Daniela Konarzewskiego, Felicjana Sławoja Składkowskiego, Kazimierza Sosnkowskiego, ministrów: Bogusława Miedzińskiego, Karola Niezabytowskiego, Pawła Romockiego, Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego i wielu innych.

Wdzięczny prezydent Ignacy Mościcki podarował Stefanowi Charczunowi na pamiątkę srebrną papierośnicę, którą 19 lipca 1930 roku, w obecności wyższych urzędników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, przekazał Charczunowi osobiście Adam Loret – dyrektor naczelny Lasów Państwowych. Wewnątrz papierośnicy wyryto następujący napis: „Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki Panu Łowczemu Stefanowi Charczunowi na pamiątkę z okazji polowania dn. 10-14.IV.1930 r. w Białowieży”. Informację o prezydenckim geście odnotowało czasopismo „Echa Leśne” (nr 8/1930).

Stefan Charczun przez długie lata pracy dobrze poznał Puszczę Białowieską także od strony florystycznej. Wspomina o nim z wdzięcznością w swym dziele „Lasy Białowieży” (Poznań 1930) profesor Józef Paczoski – kierownik Nadleśnictwa Rezerwat. Charczun okazał Paczoskiemu wiele pomocy w jego badaniach, wskazał uczonemu m.in. nowe stanowisko bluszczu na tym terenie.

1 października 1935 roku Stefan Charczun przeszedł na emeryturę. Bezpośrednim powodem było uzyskanie wieku emerytalnego, ale także kierowane pod jego adresem, przez 28-letnią lekarkę weterynarii, Ludmiłę Baranowską, zarzuty dopuszczenia do walki pomiędzy żubrami „Björnsenem” i „Borussem”. Wspomnieć w tym miejscu należy, że lekarka nie miała – w przeciwieństwie do łowczego – żadnych doświadczeń w hodowli żubrów. Zresztą, te sprawy w ogóle jej nie podlegały. Zatrudniona została 1 marca 1935 roku na stanowisku kierownika Laboratorium Biologicznego i była odpowiedzialna za stan zdrowotny żubrów. Charczun przegrupował w tym czasie dwa samce, nie spodziewając się, że jeden z nich zdoła przełamać dość solidne ogrodzenie i rozpocząć walkę ze swoim sąsiadem. „Borusse”, większy i cięższy, złamał tylną nogę przeciwnika i spowodował u niego szereg obrażeń wewnętrznych. Żubra trzeba było zastrzelić.

Stefan Charczun kilka miesięcy przed przejściem na emeryturę wziął udział we wszechświatowej wystawie łowieckiej w Brukseli (Belgia). W polskim pawilonie była prezentowana, stanowiąca jego własność, „niezwykle piękna skóra rysia (z głową)”, o czym informował na swych łamach „Łowiec Polski” (nr 16/1935).



Fot. ze zbiorów Jacka Nejmana

W przerwie prezydenckiego polowania. Stefan Charczun pierwszy z lewej, odwrócony bokiem, ze strzelbą na ramieniu – Karol Nejman, dyrektor Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży

Funkcję organizatora prezydenckich polowań po Stefanie Charczunie objął inspektor łowiectwa Maksymilian Doubrawski z Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży.

Charczunowie w kwietniu 1935 roku sprzedali swój dom z placem w Krzyżach (dzielnica Białowieży) miejscowej Dyrekcji Lasów Państwowych,

która ulokowana w nim siedzibę nadleśnictwa. Pan Stefan z żoną przeniósł się do Warszawy. W styczniu 1937 roku kupili oni dom w Kiwercach na Wołyniu i tam zamieszkali.

Po II wojnie światowej, w grudniu 1944 roku, przyjechali w ramach repatriacji do Lublina. Po dotarciu do nich syna Sergiusza, opuścili to miasto i osiedli w Krzętowie, położonym około trzydziestu kilometrów od Radomska. Syn pracował w tamtejszym nadleśnictwie. W 1950 roku został przeniesiony do Nadleśnictwa Jakubkowo, położonego koło Iławy. Stefan Charczun dokonał tutaj swego żywota 28 lipca 1953 roku. Pochowany został na cmentarzu w pobliskiej wsi Tylice (pow. Nowe Miasto Lubawskie). Żona Zofia wyjechała do córki do Słupska, gdzie zmarła w 1964 roku, w wieku 89 lat.

Wnukowie łowczego Puszczy Białowieskiej – dr Janusz Dynowski i Andrzej Brosz, przechowują w zbiorach rodzinnych m.in. trąbkę myśliwską z wygrawerowanym napisem „Panu Łowczemu Stefanowi Charczunowi pracownicy DLP Białowieża, 11. XI.1934", srebrną zapalniczkę otrzymaną w 1930 roku od gen. Kazimierza Fabrycego oraz muszlę-wabik na jelenia.

Pielęgnują oni także opowieść rodzinną o dostrzeleniu przez dziadka wilka, którego podczas polowania w Białowieży w 1935 roku Hermann Göring tylko lekko ranił. Wilk został odprawiony do Berlina samolotem. Göring podarował wówczas Charczunowi kordelas, który miał rękojeść ze złota i ostrze ze srebra. Wspomina o nim Jarosław Abramow-Newerly w opowiadaniu „Sztylet Göringa".

Dr Janusz Dynowski był świadkiem, jak dziadek na kilka dni przed wybuchem wojny oddał ten prezent na posterunku policji w Kiwercach na Fundusz Obrony Narodowej. Wersję tę potwierdza najstarszy z wnuków Stefana Charczuna – Zbigniew (syn Jerzego). Kordelas był wprawdzie praktyczny, ale nie miał wielkiej wartości artystycznej. Zachodzi obawa, że ta darowizna wpadła razem z cennymi przedmiotami, przekazanymi przez innych ofiarodawców, w ręce Sowietów.

Andrzej Brosz z opowiadań babci Zofii zapamiętał, że gdy do Kiwerców weszli Niemcy, zjawiła się u Charczuna delegacja przysłana przez Göringa. Göring chciał, by Charczun objął stanowisko łowczego w Puszczy Białowieskiej. Ten wymówił się chorobą i podeszłym wiekiem.

Interesujące wspomnienia o swym słynnym dziadku przekazał mi także Zbigniew Charczun, który przez cały rok szkolny 1933/1934 mieszkał u niego w Białowieży, uczęszczając do miejscowej szkoły powszechnej. Tak po latach wspomina tamten okres:

„Obszerny parterowy dom dziadka Stefana znajdował się przy samym rozgałęzieniu dróg biegnących do Hajnówki, na Grudki i do centrum Białowieży. Na dziedziniec posiadłości dziadków wjeżdżało się przez bramę w wysokim, zbitym ze szczelnie przylegających do siebie sztachet, płocie. Podwórze było ograniczone budynkiem mieszkalnym i zabudowaniami gospodarskimi. Mieszkanie składało się z pięciu pokoi w amfiladzie i kuchni. Miało trzy wejścia: frontowe od strony ulicy, kuchenne z podwórka i boczne z ogrodu przez dużą oszkloną werandę.

Tak jak centralną postacią w rodzinie był dziadek, tak też i jego gabinet zajmował ważne miejsce w domu. Przy oknie wychodzącym na dziedziniec stało masywne biurko, a na nim lampa z seledynowym przezroczystym kloszem, urzekająca wieczorem swym światłem, oraz telefon z korbką. Przy ścianie naprzeciwko okna znajdowała się kozetka. Odpoczywał na niej czasem adiunkt Jan Richter, pomocnik łowczego – wysoki rudy Niemiec, który sypiał z otwartymi oczami. Nad kanapą była rozpięta skóra rysia upolowanego przez dziadka. Na podłodze leżały skóry dzikich zwierząt. Od czasu do czasu pojawiali się w gabinecie strażnicy łowieccy.

Dziadkowie prowadzili małe gospodarstwo. Chlubą dziadka były konie. Do prac gospodarskich byli zatrudnieni dziewczyna i mężczyzna, który jednocześnie pełnił funkcję stangreta. Czasami towarzyszyłem dziadkowi w wyjazdach dwukonnym powozem.

W domu dziadków panowała rodzinna atmosfera, więc czułem się w nim dobrze.

Niecodziennym wydarzeniem było zawsze polowanie w Puszczy Białowieskiej prezydenta RP Ignacego Mościckiego z gośćmi. Poprzedzała je wytężona praca służby łowieckiej. Widocznym znakiem przygotowań były zwoje sznurów z przymocowanymi do nich chorągiewkami – kolorowymi szmatkami (tzw. fladry). Otaczało się nimi część lasu, aby zatrzymać w niej otropioną zwierzynę. W dniu polowania przed naszym domem, szosą prowadzącą do Hajnówki, przejeżdżała kolumna samochodów. Pojazd prezydenta wyróżniał się tym, że poruszał się na sześciu kołach. Po zakończeniu polowania odbywał się wieczorem przed pałacem uroczysty przegląd ustrzelonej zwierzyny. Ułożona była ona na oświetlonym kagańcami placu. Schodami prowadzącymi z pałacu schodził w otoczeniu gości prezydent, któremu dziadek składał raport z wyników polowania. Grała potem założona przez dziadka orkiestra, a błyski magnezji oświetlały uczestników polowania".

Zofia i Stefan Charczunowie mieli sześcioro dzieci: Jerzego (1897-1980), Marię (1898-1963), Elżbietę (zmarła jako dziecko), Sergiusza (1905-1995), Stefana (zmarł w wieku niemowlęcym) i Janinę (1912-1982).

Piotr Bajko

Autor czuje się w miłym obowiązku podziękować wnukom sławnego białowieskiego łowczego za ich współudział w powstaniu powyższego artykułu. Są to panowie: Jan Charczun z Wyrzyska, Zbigniew Charczun z Łodzi, Andrzej Brosz z Gedajtów i dr Janusz Dynowski z Olsztyna.

Успаміны з 1993 г.

1. **Польшча.** Хоць да канца 1992 г. расло ў Польшчы беспрацоўе (пад канец 1992 г. было больш чым 2,5 мільёнаў беспрацоўных) і дзяржаўныя прадпрыемствы прадаваліся замежным капіталістам і часта закрываліся, аднак валавая прадукцыя ў дзяржаве вырасла на 2,5% з адмоўнай -3% у 1991 г., бо паўстала многа новых прыватных прадпрыемстваў. Цэны на прадукты стабілізаваліся і перасталі так хутка расці, як раней. У 1990 г інфляцыя была 585,8%, у 1991 – 70,3 %, а ў 1992 – 43 %.Беспрацоўе далей расло: у студзені было 14,2%, а ў чэрвені дайшло да 14,8%. Найчасцей трацілі працу працаўнікі, якія мелі 50 і больш год.

7 студзеня польскі Сейм прыняў антыабарцыйны закон, аб планаванні сям'і і абароне чалавечага плоду і аб умовах дапушчэння да легальнай аборцыі. Да 1993 г. аборцыя ў Польшчы была легальнай. Ад 7 студзеня аборцыю можна было па закону зрабіць толькі калі:

1. Цяжарнасць пагражала жыццю цяжарнай жанчыны.

2. Лекары іншыя, чым тыя якія робяць аборцыю пацвердзяць, што плод з'яўляецца нявылечна хворы, недаразвіты і пасля нараджэння не будзе здольны да самастойнага жыцця.

3. Цяжарнасць паўстала ў выніку недазволенага дзеяння, напр. гвалту.

Ад гэтага дня за нелегальную аборцыю пагражала турма лекару, які яе рабіў і жанчыне, якой яе зрабілі.

8 студзеня польскі Сейм прыняў закон аб падатку ад тавараў і паслуг і аб акцызным падатку.

14 студзеня ранкам а гадзіне 4:36 затануў ля нямецкага вострава Ругіі падчас шторму на Балтыйскім моры польскі аўтамабільны паром «Ян Гевелюш», які плыў са Свінавусця ў Істад у Швецыі. Згінула 55 асоб, а 9 асоб выратавалі. А гадз. 5:12 паром у вадзе перавярнуўся дагары дном. Помню, было пасля гэтай катастрофы многа шуму ў тэлебачанні і ў газетах. Абвінавачвалі персанал парома, што кепска прымацаваў да падлогі парома аўтамабілі і яны ў час шторму з'ехалі на адзін бок і перавярнулі паром.

Зіма была цёплая і 17 студзеня ў горадзе Яленя Гура зарэгістравалі самую высокую ў Польшчы тэмпературу студзеня, +17 градусаў Цэльсія.

23-24 студзеня прайшоў у Закапаным Кангрэс Уніі Працы, на якім выбралі старшынёй партыі Рышарда Бугая.

10 сакавіка ў Катавіцах пачаўся судавы працэс звязаны з выпадкамі ў вугальнай шахце „Вуек" 16 студзеня 1981 г., калі згінулі ад куль ЗОМО шахцёры.

21 сакавіка ў Варшаве прайшоў ІІ Кангрэс Сацыял-дэмакратычнай Рабочай Партыі (SdRP), на якім старшынёй Галоўнай рады быў выбраны Аляксандр Квасьнеўскі, віцэ-старшынямі выбралі Лешка Мілера і Юзафа Алексага.

5 красавіка польскія рыбакі заблакіравалі парты ў Гданьску, Гдыні і Шчэціне, жадаючы абмежаваць імпарт рыб з іншых дзяржаў.

25 красавіка прайшоў ІІ з'езд Дэмакратычнай Уніі, на якім выбралі старшынёй партыі Тадэвуша Мазавецкага.

30 сакавіка польскі Сейм прыняў Праграму Усеагульнай Прыватызацыі.

5 мая пачаўся ў Польшчы страйк бюджэтных працаўнікоў, а 21 мая пачалі страйкаваць працаўнікі гарадской камунікацыі ў Варшаве.

15 мая прыехаў да мяне на тыдзень мой дваюрадны брат з Брэста, Сцяпан Пархоць, на гандаль. Яго матка была сястрой майго бацькі. Ён быў два гады старэйшы ад мяне, жонку меў з усходняй Беларусі, а два яго сыны служылі афіцэрамі ў расійскай арміі. Ён гаварыў, што эканамічная сітуацыя на Беларусі ў той час была вельмі кепская. З ім я ездзіў па базар на былы Стадыён Дзесяцігоддзя.

23 мая прайшоў у Беластоку XII з'езд БГКТ, на якім выбралі ГП БГКТ. Выбралі старшынёй ГП Яна Сычэўскага, ганаровым старшынёй Аляксандра Баршчэўскага, намеснікамі старшыні Мікалая Нікалаюка і Тамару Русачык, сакратаром ГП Валянціну Ласкевіч і членамі ГП БГКТ Фёдара Галёнку, Янку Добаша, Аляксандра Іванюка, Кастуся Майсеню, Зінаіду Навіцкую, Мікалая Пракапюка, Пятра Прышчэнку і Лідзію Саевіч.

З 28 на 29 мая польскі Сейм прагаласаваў вотум недаверу для ўрада Ганны Сухоцкай і 29 мая прэзідэнт Лех Валэнса расфарміраваў Сейм і Сенат, і рашыў правесці навыя датэрміновыя выбары ў Сейм і Сенат і да14 кастрычніка не было ў Польшчы ні Сейма, ні Сената.

10 чэрвеня з ініцыятывы Леха Валэнсы паўстаў Беспартыйны Блок Падтрымкі Рэформ (BBWR)

Унукі з Беластоку хацелі пабачыць горы і я ім у Варшаве на Пляцу Канстытуцыі выкупіў месцы на 15 дзён у Доме Адпачынку ў Закапаным, ад 16 да 30 чэрвеня на 4 асобы. Жонка мая не захацела ехаць у горы. Мая дачка Ірэна з унукамі Лукой і Грыгорыем прыехала да нас 15 чэрвеня ўдзень і пад вечар я з імі селі ў Варшаве ў вагон з кушэткамі ў цягніку да Закапанага і ранкам даехалі мы да вакзала ў Закапаным і адтуль таксі давезла нас у цэнтр горада ў Дом Адпачынку. Там мы атрымалі два пакоі, дзе затрымаліся. Першы дзень знаёміліся мы з горадам, а на наступны дзень паехалі ў Кузьніцу і адтуль канатнай дарогай у закрытых вагоніках даехалі на „Каспровы верх" (1985 м.), дзе пабачылі метэаралагічную абсерваторыю і горы, на якіх яшчэ ляжаў снег.

Там мы рабілі здымкі, пахадзілі і вярнуліся ў Дом Адпачынку. Пасля наведалі мы „Марское вока», невялікае возера між гор, да якога давезлі нас возам коні. Паехалі мы канатнай дарогай на Губалуўку, дзе агледзелі цікавую панараму Татраў. З праваднікам хадзілі мы па калідорах Магурскай пячоры.

22 чэрвеня паехалі мы з польскім гідам у Славакію ў Татранскую Яварыну, дзе пабачылі панараму Татраў са славацкага боку. Яшчэ з гідам ездзіді мы ў іншыя цікавыя месцы, якіх назваў я ўжо не памятаю.

30 чэрвеня пад вечар увайшлі мы ў кушэткі ў цягніку Закапанэ – Варшава і ранкам 1 ліпеня прыехалі мы ў Варшаву і дачка з унукамі пад вечар вярнулася ў Беласток. Больш унукі не прасілі мяне ехаць у горы, а толькі над мора. Горамі нацешыліся.

29 чэрвеня ў Варшаве адкрылі Катыньскі музей.

БЕЛАРУСЬ

15 лютага незалежныя прафсаюзы ў Беларусі аб’явілі бястэрміновыя палітычныя стачкі. Беларускі прэм’ер Вячаслаў Кебіч дзякаваў тым прадпрыемствам, якія не страйкавалі і працавалі. У беларускіх газетах друкаваліся на першых старонках здымкі вялікіх чэргаў па хлеб і па бензін. Інфляцыя ў 1993 г. дайшла ў Баларусі да 1290 % . У першых кварталах 1993 г. у увялі свабодныя цэны на мяса. Павялічыліся аплаты за кватэры і за камунальныя паслугі.

9 красавіка Вярхоўны Савет Беларусі прыняў пастанову аб далучэнні дзяржавы да ташкенцкага Дагавору аб калектыўнай бяспецы.

РАСІЙСКАЯ ФЕДЭРАЦЫЯ

3 студзеня ў Маскве падпісалі дагавор паміж ЗША і Расійскай Федэрацыяй аб рэдукцыі на дзве трэці атамных боегаловак.

24 студзеня адбыўся старт касмічнага карабля „Саюз ТМ-16” з касманаўтамі Генадзіем Манакавым і з Аляксандрам Палешчуком. Прыстыкаваліся яны да арбітальнай станцыі „Мір Крыстал” і вярнуліся на зямлю 22 ліпеня.

25 студзеня на арбітальнай станцыі „Мір” прайшла першая ў гісторыі мастацкая выстаўка прац Ігара Падальчака.

11 – 14 лютага на з’ездзе Камуністычнай партыі Расійскай Федэрацыі лідарам партыі выбралі Г. А. Зюганава.

20 лютага азербайджанская сям’я Мусаевых ў Цюмені захапіла самалёт Ту-134 з 76 пасажырамі і прымусіла пілотаў ляцець у Стакгольм, дзе тэрарысты здаліся шведскім уладам. Шведскія ўдады тэрарыстаў дэпартавалі ў Расію. Арганізатар тэракта Тамерлан Мусаеў быў засуджаны на 12 гадоў турмы.

12 сакавіка на надзвычайнай сесіі Вярхоўнага Савета Расійскай Федэрацыі дэпутаты прагаласавалі агранічыць паўнамоцтва прэзідэнта і адкінулі папраўкі да канстытуцыі прапанаваныя Б. Ельцыным.

20 сакавіка прэзідэнг РФ Б. Ельцын Указам №379 увёў прэзідэнцкую ўладу.

23 сакавіка Канстытуцыйны суд РФ засведчыў, што Указ №379 Б. Ельцына з’яўляецца нязгодным з Канстытуцыяй РФ.

26-29 сакавіка 9-ы Пазачарговы з’езд народных дэпутатаў РФ стараўся адабраць Б. Ельцыну ўладу. Прыняў ён пастанову правесці рэферэндум аб даверы прэзідэнту, старшыні Вярхоўнага Савета і дэпутацкаму корпусу.

3-4 красавіка ў Ванкуверы наступіла першая сустрэча прэзідэнта РФ Барыса Ельцына з прэзідэнтам ЗША Білам Клінтанам і там прынялі Ванкуверскую дэкларацыю аб стратэгічным партнёрстве Расіі і ЗША.

13 красавіка арыштавалі рускага серыйнага забойцу Сяргея Рахоўскага, які забіў 19 асоб. Ён пераважна гвалціў і забіваў жанчын. Аднак забіў 5 мужчын і 2 падлеткаў. Памёр 21 студзеня 2005 г. у турме ад сухотаў.

15 красавіка была створана руская нафтавая кампанія „Юкос”

17 красавіка прэзідэнт Чачні Джахар Дудаеў распусціў парламент.

18 красавіка ў Опцінскай пустыні псіхічна хворы Мікалай Аверын забіў трох манахаў Рускай праваслаўнай царквы.

25 красавіка прайшоў Усерасійскі рэферэндум. У рэферэндуме прыняло ўдзел 64,05% выбаршчыкаў. Яны адказвалі на 4 пытанні:

1. Ці давяраеце Вы Прэзідэнту Расійскай Федэрацыі Б.Н.Ельцыну? (58.7% адказала так).
2. Ці згаджаецеся Вы на сацыяльна-эканамічную палітыку створаную Прэзідэнтам Расійскай Федэрацыі і Урадам Расійскай Федэрацыі з 1992 года? (53.0% адказала так).
3. Ці лічыце Вы неабходным правядзенне датэрміновых выбараў Прэзідэнта Расійскай Федэрацыі? (41,2% адказала так).
4. Ці лічыце Вы неабходным правядзенне датэрміновых выбараў народных дэпутатаў Расійскай Федэрацыі? (49,5% адказала так).

1 мая прайшла дэманстрацыя ў Маскве апазіцыі, якая сутыкнулася на пляцу Гагарына з міліцыяй і АМОНам.

2 мая зборная Расіі заняла першае месца на чэмпіянаце міра па хакею, абыграўшы ў фінале ў Мюнхене зборную Швецыі 3:1.

9 мая ў Ніжнім Тагіле падчас авіяшоў на свята 48-ай гадавіны Перамогі ў Вялікай Айчыннай Вайне пры віражу самалёт Як-52 упаў на назіральнікаў. Згінула 2 пілотаў і 17 людзей назіральнікаў, у тым ліку 8 дзяцей, а параненых было 75 асоб.

9 мая у Саранску на свята 48-ай гадавіны Перамогі

ў Вялікай Айчыннай Вайне верталёт Мі-2 урэзаўся ў жылы дом. Згінулі 2 пілоты, а 3 пілотаў было параненых.

22 мая з касмадрома Байканур выпусцілі транспартную ракету ,,Саюз" з траспартным грузавым караблём ,,Прагрэс-М-18" да касмічнай станцыі ,,Мір".

3 чэрвеня прайшла Усерасійская канстытуцыйная нарада скліканая апазіцыйнымі партыямі.

3 чэрвеня Мітрапаліт Ніжагародскі і Арзамаскі Мікалай нанава асвяціў Царкву Сабора Прасвятой Багародзіцы (Строганаўскай).

4 чэрвеня Вярхоўны Суд РФ прыняў Пастанову аб парадку ўзгаднення і прыняцця на чарговым З'ездзе народных дэпутатаў (17лістапада 1993г.) праекта новай канстытуцыі.

5 чэрвеня Б. Ельцын адкрыў новую канстытуцыйную нараду.

14 чэрвеня ў Свярдлоўскай вобласці на рацэ Каква прайшла вялікая паводка, якая прынесла вялікія страты гораду Сераву.

15 чэрвеня пакінула Кубу апошняе расійскае войска.

30 чэрвеня на Маскоўскай міжбанкавай валютнай біржы долар падняўся да 1024 рубля.

ІНШЫЯ краіны

1 студзеня Чэхаславакія мірна раздзялілася на Чэхію і Славакію і Расія, Казахстан і Узбекістан ўстанавілі дыпламатычныя адносіны між Чэхіяй і Славакіяй, а Туркменістан устанавіў дыпламатычныя адносіны са Славакіяй.

4 студзеня ЗША і Славакія ўстанавілі дыпламатычныя адносіны.

5 студзеня на паўднёвым беразе вострава Мейленд ля Шатландыі разбіўся танкер МВ Браэр. Выплыла з яго 84 700 тон нафты.

5 студзеня ў *АБХАЗСКАЙ ВАЙНЕ (1992-1993)* абхазскае войска пачало наступленне на Гумісцінскім фронце на грузінаў і дайшлі да Сухумі.

7 студзеня Нарвег Эрлінг Каге першы дайшоў сам адзін да паўднёвага полюса.

13 студзеня самалёты НАТА бамбілі нейкія аб'екты ў паўднёвым Іраку.

13 студзеня наступіў у ЗША 53 старт (STS-54) па праграме Спейс Шатл і 3 палёт шатла ,,Індэвор" з касманаўтамі Джонам Касперым, Дональдам МакМанаглам, Грэгорым Харбам, Марыё Рункам і касманаўткай Сьюзан Хэлмс.

13-15 студзеня у Парыжы падпісалі Канвенцыю аб забароне прадукцыі, ужывання і запасаў хімічнай зброі і аб яе ліквідацыі.

14 студзеня згінула 9 геолагаў ад выбуху вулкана Галерас у Калумбіі.

19 студзеня Чэхію і Славакію прынялі ў ААН.

20 студзеня наступіла інагурацыя Біла Клінтана на прэзідэнта ЗША.

22 студзеня – 1 лютага Харвацкая армія заняла Краіну. Выгнала з яе ўсіх сербаў.

26 студзеня Вацлаў Гавел быў выбраны прэзідэнтам Чэхіі.

28 студзеня ў сталіцы Заіру Кіншасе (сёння Дэмакратычная Рэспубліка Конга) у хваляваннях салдат згінула амаль тысяча асоб разам з паслом Францыі Філіпам Бернардам і для супакаення тых хваляванняў Францыя 29 студзеня выслала туды атрады сваіх камандосаў.

30 студзеня ў Найробі ў Кеніі на шляху Мамбаса – Найробі цягнік упаў у раку. Згінула 140 асоб.

31 студзеня ў катастрофе самалёта Шорт Скайван 3-100 Авіякампаніі ,,Пан Малайзіан Эа Транспарт" у Інданезіі згінула 16 асоб.

2 лютага Вацлаў Гавел стаў прэзідэнтам Чэхіі да 2 лютага 2003 г.

2 лютага ў Афганістане ў Кабуле ад ракетнага абстрэлу войскам Хекмаціара згінула 72 асобы, а 80 асоб было параненых.

8 лютага Чэхія і Славакія ўвялі сваю валюту замест кароны.

8 лютага у паветры сутыкнуліся два іранскія самалёты, пасажырскі самалёт ,,ТУ-154М" і знішчальнік ,,Су-24" ля Тэгерана. Згінула 134 асобы.

10 лютага папа рымскі Ян Павел II паляцеў з візітам у сталіцу Судана Хартума. Сустрэўся там з кіраўніком дзяржавы Судана.

14 лютага выбралі прэзідэнтам Літвы Альгірдаса Бразаўскаса.

15 лютага выбралі прэзідэнтам Славакіі Міхала Ковача.

17 лютага ў катастрофе пасажырскага парома ля берага Гаіці згінула больш чым 1200 асоб.

20 лютага з касмадрома Уцінаура паляцела ў космас ракета М-38-II з японскай арбітальнай рэнтгенаўскай абсерваторыяй ASCA, якая працавала на арбіце да 14 ліпеня 2000 г.

26 лютага аўтамабіль-пастка ўехаў на падзямельную стаянку машын у Нью-Йорку і наступіў выбух. Згінула 6 асоб, а больш чым 1000 асоб было параненых.

28 лютага згінула 4 амерыканскіх агентаў, а 19 было параненых падчас рэвізіі ў секце Галазь Давідава на ферме ў Тэксасе.

2 сакавіка Міхал Ковач стаў прэзідэнтам Славакіі.

5 сакавіка у Скопіі ў Македоніі ў катастрофе самалёта Фокер-100 згінула 83 асобы

5-20 сакавіка ў Аўстраліі прайшоў 9 чэмпіянат міра па футболу паміж маладзёжнымі камандамі. Выйграла зборная каманда Бразіліі, другое месца заняла Гана, а трэцяе Англія.

12 сакавіка ў Бамбеі ў Індыі ў бомбавых замахах арганізаваных мусульманскай злачыннай групай Да-

вууда Ібрахіма згінула больш чым 250 асоб, а 713 асоб было параненых.

17 сакавіка ў Калькуце ў Індыі згінула 60 асоб і больш чым 100 было параненых ў бомбавых замахах на 2 будынкі.

20 сакавіка ў замаху Ірландскай Рэспубліканскай Арміі ў англійскім Верынгтоне згінула 2 дзяцей, а больш чым 50 асоб было параненых.

20 сакавіка пачалася эвакуацыя грамадзян з Срэбраніцы ў Босніі і Герцэгавіне, якія амаль год былі акружаны сербамі. Вызвалілі іх толькі 18 красавіка.

24 сакавіка адкрылі камету Шоэмейкер-Лявы-9, якая ў ліпені 1994 г. ударыла ў планету Юпітэр.

31 сакавіка Савет Бяспекі ААН прыняў рэзалюцыю 816 дазваляючую самалётам НАТА збіваць ваенныя самалёты над Босніяй і Герцэгавінай.

8 красавіка Македонія стала членам ААН.

8 красавіка наступіў у ЗША 54-ы старт (STS-56) па праграме Спейс Шатл і 16 палёт шатла „Дыскаверы" з касманаўтамі Кенетам Камеронам, Стэфенам Асвальдам, Майклам Фоўлам, Кенетам Кокрэлям і касманаўткай Еленай Очаа. Палёт быў для Міністэрства Абароны ЗША.

10 красавіка японскі зонд „Гітэн" разбіўся на паверхні Месяца.

17 красавіка ААН уводзіць эканамічную блакаду Югаславіі.

19 красавіка ў горадзе Уэйка ў Тэксасе (ЗША) закончылася 51-дзённая аблога амерыканскім ФБР і пажарам на ранча секты „Царква Давіда" Карэша. Згінула 79 асоб і між імі 21 дзіця.

25 красавіка наступіў 58 візіт папы рымскага Яна Паўла ІІ. Наведаў ён Албанію.

26 красавіка наступіў у ЗША 55-ы старт (STS-55) па праграме Спес Шатл і 14 палёт шатла Калумбія з касаманаўтамі Стывенам Найджэлам, Тэрэнсам „Томам" Генрыксам, Джэрым Росам, Чарлзам Прэкортам, Бернардам Харысам, Ульрыхам Вальтэрам (немцам) і Гансам Шлегелем (немцам).

26 красавіка ў катастрофе самалёта Боінг-737 у Аўрангабадзе (Індыя) згінула 56 асоб.

27 красавіка ля Лібравіля разбіўся самалёт De Havilland Canada DHC-5 Buffalo BBC Замбіі з футбольнай зборнай гэтай дзяржавы. Згінулі ўсе 30 асоб.

1 мая на парадзе ў Каломба быў забіты прэзідэнт Шры-Ланкі Ранасінгх Прэмадаса.

3 мая Эфіопія прызнала незалежнасць Эрытрэі.

14 мая Эстонія, Літва і Славенія сталі членамі Савета Еўропы.

19 мая ля Медэльіна пасажырскі самалёт Боінг 727-46 кампаніі SAM Colombia ударыў у гару. Згінула 132 асобы.

6 чэрвеня ў Ліберыі паўстанцы напалі на лагер бежанцаў ля Харбела і забілі больш чым 450 людзей.

21 чэрвеня наступіў у ЗША 56-ы старт (STS-57) па праграме Спейс Шатл і 4-ы палёт шатла „Індэвор" з касманаўтамі Рональдам Грабе, Брайанам Дафім, Дэвідам Лоум, Нэнсім Шэрлокам (Кур'е), Пэтэрам Унсофам і Джэнісам Восам.

26 чэрвеня ЗША нанеслі ракетны ўдар па разведвальнаму цэнтру ў Багдадзе (Ірак), які планаваў быццам бы забіць былога прэзідэнта ЗША Джорджа Буша.

30 чэрвеня Чэхія і Славакія сталі членамі Савета Еўропы.

Дзмітры Шатыловіч

Працяг будзе

Skąd się wziął grunt sowy?

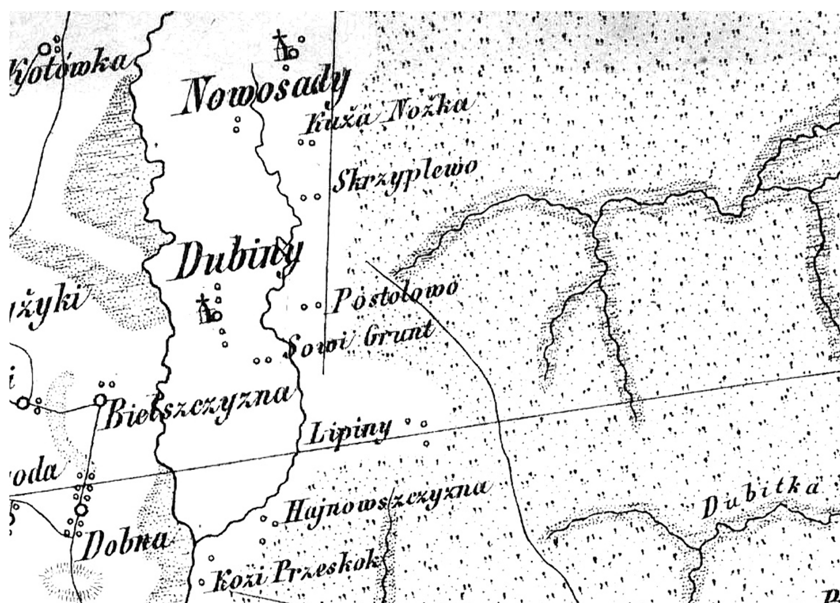
Pomagając przy realizacji cyklicznego programu telewizyjnego „Czytanie Puszczy" przysłuchiwałem się rozmowie autorki programu z hajnowskim artystą, Wiktorem Kabacem. Powiedział, że urodził się pod samym lasem w niewielkiej osadzie, którą można by nawet nazwać chutorem, zwaną oficjalnie Minkówka, choć w okolicy nazywana jest *Biehluki*, od nazwiska mieszkającej tam rodziny. Kilka lat wcześniej odwiedziłem znajomego w innej wsi, Kraskowszczyźnie, do której drogę wskazywano mi jako do wsi *Korchi* (od nazwiska mieszkańców tej wioski). Kiedy opowiadałem o tym znajomym z Polski, byli bardzo zainteresowani.

Ta „archeologia" nazw miejscowości naszego regionu wykracza poza zwykłe pole badań specjalistów, bo uczy wielokulturowości i pokazuje konsekwencje nieszanowania kulturowego dziedzictwa. Nie jestem językoznawcą, ale temat nazw i ich zmieniania wrócił do mnie przy pisaniu przewodnika po regionie Puszczy Białowieskiej i dlatego poświęciłem mu trochę miejsca. Profesor Michał Kondratiuk, slawista zajmujący się od lat językiem wschodniego Podlasia, pisze o złożonych związkach między językiem a narodowością. Zwraca uwagę, że mówiący na co dzień gwarą białoruską katolicy w okolicach Sokółki i Dąbrowy Białostockiej uważają się za Polaków, podczas gdy prawosławni z obszarów bliższych Puszczy przeważnie za Białorusinów. Jego zdaniem gwary wschodniosłowiańskie, będące elementem odrębności, lepiej zachowywane są wśród ludności prawosławnej niż katolickiej i tam, gdzie taka ludność przeważa, zachowały się lepiej także nazwy historyczne. Tymczasem administracja dążyła do ujednolicenia nazw, często nie rozumiejąc ich po-

chodzenia i znaczenia. Wiele miejscowości i miejsc w okolicach Puszczy Białowieskiej w ciągu wieków zmieniało więc swoje nazwy. Często miało też dwie nazwy równolegle. Wynikało to między innymi ze styku różnych grup etnicznych i z różnic między nazewnictwem ludowym/miejscowym a nazwami oficjalnymi, też zmieniającymi się w zależności od zmian historycznych administracji. Dobrze ilustruje to następujący przykład: Przez środek puszczy, ze wschodu na zachód biegnie droga zwana Pojedynacki Tryb. Kiedy pierwszy raz zetknąłem się z tą nazwą, przypuszczałem, że może upamiętnia ona jakiś pojedynek. Nic bardziej mylnego. Droga ta kończy się na zachodnim skraju puszczy w osadzie Sawiny Gród. Ludowa nazwa tej osady to *Pojedynaki.* Oznaczała ludzi osiedlonych na jednym gruncie lub mieszkających pojedynczo. Stąd i nazwa drogi, która z tej miejscowości prowadzi przez puszczę. Faktycznie, w XVIII wieku mieszkało tam kilku strzelców i parobków. „Dawid Kaliszuk, Paweł Janowski i Antoni Janowski – bracia niedzielni na jednym gruncie siedzą" (powołuje się na historyczne źródła filolog prof. Michał Kondratiuk). Co więcej, obecna nazwa osady wynika z niezrozumienia znaczenia słów. W wieku XVI było tam puszczańskie uroczysko *Sawin Hrud*. *Hrud* oznaczał suche, wyniosłe miejsce pośród bagien, a *Sawin* - to nazwa dzierżawcza, pochodząca od imienia Sawa. Nie rozumiejący wschodniosłowiańskiego języka Polacy, nie tylko w tym miejscu, ze słowa *hrud* zrobili „gród", choć żadnego grodu w podobnych miejscach nie było. Polska administracja musiała przekręcać nazwy już bardzo dawno, bo na pruskiej mapie z około połowy XIX wieku figuruje nazwa *Sowi grunt*. Opisywana miejscowość nazywała się na jednej z map w okresie międzywojennym *Gród sowi,* a na innej z 1931 r *Sowiny Grunt*. Możemy być pewni, że w okolicach puszczy różne „grody" i „gródki" to przekręcone nazwy pochodzące od dawnego słowa *hrud.* W całej okolicy możemy spotkać liczne spolszczenia lokalnych nazw, np. nienaturalnie brzmiące dla języka polskiego „h" zamieniano na „g" i tak powstała nazwa *Krągłe,* chociaż historyczna nazwa to *Kruhłe*, *Golakowa Szyja* – w oryginale nazwa odimienna, pochodząca od mieszkańca nazywanego *Holą* lub *Holakiem*, *Hramotne* zamieniono na *Gramotne* itp. Jeszcze inne przypadki zniekształceń lokalnych nazw są po prostu efektem ich „spolszczania": wieś należąca niegdyś do rodu Czochów i nazywająca się *Czochy* zamieniono na... *Czechy*, chociaż czeskiego osadnictwa tu nie było; *Stepki* (od imienia Stepan) stały się *Stebkami*, *Kleniki – Klejnikami* itd. Jarosław Janowicz, pasjonat oryginalnych nazw miejscowości, zauważa, że tak postępując należałoby spolszczać Halę Gąsienicową na *Galę*, Kasprowy Wierch na *Wierzch* a Bukowinę na *Bukowiznę.*

Ciekawą historię ma osada Bernadzki Most, której nazwa pochodzi od niejakiego Biernackiego, stolnika inowrocławskiego, któremu August III nadał 6 włók w Puszczy Białowieskiej, ale 30 lat później Stanisław August ziemię tę dał za zasługi dwóm Tatarom Aleksandrowi i Józefowi Adzikiczam – przetrwała jednak lokalna nazwa *Bernaczczyna,* pochodząca od pierwszego właściciela. Inaczej było z osadą strażników puszczy w uroczysku *Dołhim Brodzie* (Długi Bród), gdzie lokalnie zachowała się nazwa *Mackiewicze* od nazwiska jednego z pierwszych osadników z XVIII wieku, strażnika Daniły Mackiewicza.

Jest też problem z zamieniania „h" na „g" lub na „ch", więc na mapach Puszczy Białowieskiej możemy przeczytać albo nazwę Tryb Sierganowski, albo Sierhanowski albo najczęściej Sierchanowski (podobnie jak samo uroczysko bywa różnie pisane). Mamy tutaj mnóstwo ciekawych zjawisk – z jednej strony nieco izolowane, o samowystarczalnej gospodarce niewielkie enklawy zachowywały swoje odrębne gwary, z drugiej mieszały się kultury, są więc i zwykłe przekręcenia, i ewolucje, i formy istniejące obok siebie, choć właśnie wynik niezrozumienia znaczeń wydaje się najczęstszy. Takie przykłady można by mnożyć, ale często nie jesteśmy świadomi, jak mogą one być



Przekręcona nazwa „Sowi Grunt" na dziewiętnastowiecznej niemieckiej mapie Reymanna

ciekawe, ukazując kalejdoskop kultur na niewielkim obszarze, gdzie spotykały się różne języki i kultury, ciekawe dla odwiedzających Podlasie mieszkańców świata, w którym języki bywają zamieniane w uniwersalny system uproszczonych komunikatów. Na koniec, zagadką dla mnie pozostaje pochodzenie słowa „tryb” lub zmienionej pewnie pod wpływem „drogi”, „linii” formy: „tryba”, przypisanego drogom wytyczonym przez Puszczę w pierwszej połowie XIX wieku. Badacz historii kulturowej Puszczy Białowieskiej Tomasz Samojlik nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Na forum internetowym jeden z naukowców przekonywał, że jest to słowo pochodzenia niemieckiego (chociaż wówczas jego znaczenie nie bardzo pasuje do drogi), z kolei leśnik przypominał, że istnieje termin rzeźnicki „trybowanie” na usuwanie z mięsa niepożądanych części... Znalazłem też przypisanie trybowaniu znaczenia wybijania wgłębień w blasze, ale to też dalekie od wycinania prostych dróg w puszczy, chyba, że takie proste wgłębienia były kiedyś nazywane trybem? Ale dla laika są i trudniejsze pytania, np. jak to się dzieje, że często przy źródłach rzek są miejscowości o ich nazwach (Narew, Narewka) a rzeka, choć płynie czasami setki i tysiące kilometrów, ma wszędzie tę samą nazwę? Lingwistyka może nas zaprowadzić też w dużo odleglejsze miejsca i przeszłość, ucząc jak bardzo jesteśmy powiązani kulturowo, o czym przekonuje m.in. Colin Renfrew w ciekawej książce „Archeologia i język”. A tymczasem w Puszczy Białowieskiej powołujemy do istnienia grunt sowy, a może i niedźwiedzia?

Janusz Korbel

Гутарка

Алена Грышанава:

„Пры любых абставінах мы павінны быць шчаслівымі”

Алена Грышанава – вядомая беларуская спявачка, якая жыве ў Мінску і пастаянна выступае з прафесійнымі сольнымі нумарамі. У спадарыні Алены даволі вялікі рэпертуар песень на роднай мове, на рускай і англійскай мовах. Яна працуе у Pop-Stile.



Алена Грышанава

З 2005 года Алена Грышанава з’яўляецца пастаяннай удзельніцай шматлікіх тэлевізійных і радыё праграмаў. Спявачка прымала ўдзел у тэлешоў „Песня года” ў Беларусі і ва Украіне, з’яўляецца канкурсантам і лаўрэатам музычнага фестывалю ў Беларусі „Песня года” 2005 года. Яна была пераможцам і намінантам „Авацыі года” і „Сімпатыі 2005” першай музычнай тэлеўзнагароды „Тэлепартацыя 2005”. У 2006 годзе спявачка заняла другое месца ў адборачным туры Беларусі для Еўрабачання з песняй „You Can’t Stop This Dance”. У 2006-2007 гадах прымала ўдзел у тэлепраекце „Зорны цырк” і стала яго фіналістам. А праз год Алена Грышанава становіцца лаўрэаткай папулярнага тэлепраекта „Сярэбраны грамафон” і штогадовага музычнага фестывалю „Песня года” ў Беларусі. Яна прымала ўдзел у тэлешоў „Вялікія гонкі” ў Францыі і тэлепраекце „Танцы з зоркамі” і ў шматлікіх іншых праекта.

Сёння беларуская спявачка Алена Грышанава – госць „Czasopisa”.

Спадарыня Алена, я праглядзеў шмат сайтаў, але нідзе не сустракаў месца Вашага нараджэння. Вы нарадзіліся ў Беларусі?

– Так. Я нарадзілася ў Мінску, але першыя чатыры гады свайго жыцця пражыла ў Гародні, дзе працавалі мае бацькі. Потым мы зноў пераехалі ў Мінск. Цяпер мае бацькі ўжо пенсіянеры. Мама ўсё жыццё адпрацавала ўрачом-эпідэміёлагам, а тата быў інжынерам. Я ў Мінску скончыла сярэднюю школу № 9, а потым вучылася ў Расійскім дзяржаўным сацыяльным універсітэце па спецыяльнасці псіхалогія. Але сябе вырашыла прысвяціць эстраднай песні.

Чытаў, што Вы некалі выступалі з дуэтам „Ovation”, які быў

жаданым госцем у начных клубах Англіі. Разумееце, беларусы і палякі пра гэты дуэт нічога не ведаюць, дый, мабыць, англічане таксама. Гэта ж не Boney M. Відаць, гэта быў чыста местачковы дуэт, якіх у розных гарадах свету налічваецца тысячы. Але Вы яго часта прыгадваеце ў сваёй біяграфіі. Чаму? Гэта дзеля таго, каб паказаць, што Вы працавалі ў Англіі, ці, насамрэч, праца там Вам шмат дала, шмат чаму навучыла ў музыцы, эстрадзе?

– Дуэт „Ovation” стварыўся ў 1988 годзе, у ім я выступала са сваёй сястрой-двайняткай Наталляй. Дуэт мне шмат даў, у тым ліку і вопыту. Мы былі ганаровымі гасцямі футбольнага клуба „Manchester United” і выконвалі песні на Old Trafford. Зразумейце, што не ўсім эстрадным выканаўцам шанцуе выступаць перад тысячнымі заўзятарамі футболу на стадыёнах Англіі. А ў мяне такія выступленні былі. Таму дуэт „Ovation” мне шмат дапамог, пасля яго я змагла паспяхова стартаваць на эстраднай сцэне ў Беларусі.

Спадарыня Алена, я пра Вас, як спявачку, упершыню даведаўся, пасля Вашай цудоўнай песні „Каханне не забіваюць”. Яна мне вельмі спадабалася і падабаецца да сённяшніх дзён. Сапраўды, гэта адзін са шлягераў беларускай эстрады. А ці ёсць у Вас беларускамоўныя песні?

– Вядома ж, ёсць. І я іх заўсёды выконваю ў рамках розных праектаў. Таксама ў маім рэпертуары ёсць выдатная песня пра нашых прыгожых дзяўчат з Беларусі і пра нашу краіну Беларусь, песня называецца „Беларусачка”. Я яе выконваю разам з Аляксандрам Сухаравым – лідэрам групы „Эківокі”.

Чаму я пра гэта ў Вас запытаўся, ды таму, што калі Вы беларуская эстрадная спявачка, то павінны быць у Вашым рэпертуары і беларускія песні. Бо ўсё ж тыя рускамоўныя песні, якія сёння з'яўляюцца на беларускай эстрадзе, яны хутка знікаюць, гэта проста песні-аднадзёнкі. А добрыя беларускамоўныя песні ў выкананні нашых эстрадных выканаўцаў вельмі доўга жывуць, яны дзесяцігодддзямі гучаць па радыё, тэлебачанні, на розных эстрадных пляцоўках у розных выкананнях. Ці так?

– Я з Вамі поўнасцю пагаджаюся. Таму я заўсёды імкнуся, каб у маёй творчасці былі песні, якія б жылі доўга і радавалі слухачоў дзесяткі гадоў. І таксама беларускамоўныя.

Спадарыня Алена, а чаго сёння Вам і іншым беларускім эстрадным спевакам не хапае ў Беларусі?

– Наш шоў-бізнес даволі ўнікальны, творчасць створана так, як і сам чалавек, якому заўсёды нечага не хапае, таму неабходна ўмець браць і дзяліцца ўсім тым, што ты маеш.

Вы часта гастралюеце па Беларусі? І, наогул, раскажыце трохі пра сваю гастрольную дзейнасць.

– Сёння гастроляў па Беларусі стала значна меней, чым гэта было

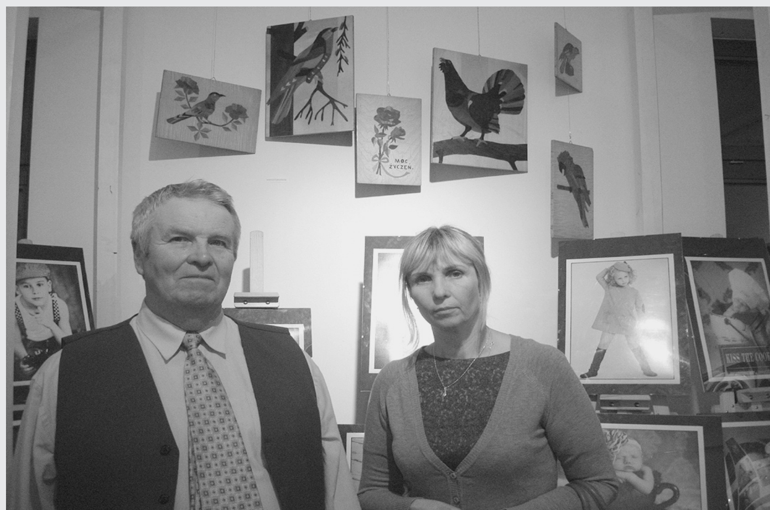
Wystawa prac trzynastu wiejskich artystów

17 stycznia br. w wiejskiej Galerii im. Tamary Sołoniewicz w Narewce odbył się wernisaż prac trzynastu plastyków, fotografików i rzeźbiarzy z gminy Narewka. Obejrzeć wystawę przybyli mieszkańcy Narewki i okolicznych wsi – Eliaszuk, Kapitańszczyzny, Lewkowa Nowego, Lewkowa Starego, Olchówki, Planty i Siemianówki.

W pięknej galerii można obejrzeć prace Aliny Stawickiej, Pawła i Piotra Karpiuków, Dariusza Nowickiego, Justyny Kisielewskiej, Eweliny Siemakowicz, Natalii Czarneckiej, Agnieszki Łukszy, Tadeusza Krzyżańskiego, Katarzyny Rejent, Konstantego Ciełuszeckiego, Bogdana Dawidziuka i Tadeusza Tararuja.

Ekspozycja będzie czynna także w lutym br. w godzinach pracy galerii. Organizatorem tej wystawy jest Gminny Ośrodek Kultury w Narewce. Na wystawie są m. in. obrazy wykonane techniką intarsji przez Konstantego Ciełuszeckiego z Lewkowa Nowego. Technika ta była stosowana zwłaszcza w okresie renesansu i w XVIII wieku.

Jan Ciełuszecki



Fot. Jan Ciełuszecki

Konstanty Ciełuszecki z córką Elżbietą pod obrazami wykonanymi techniką intarsji

5-10 гадоў таму. Хутчэй за ўсё гэта звязана з эканамічнай сітуацыяй у краіне. Але я па-ранейшаму стараюся заставацца адкрытай для сваіх паклоннікаў і слухачоў і ўпэўніваюся штодня, што ў нас, у Беларусі, самая шчырая і добрая публіка. З 2006 года я актыўна гастралюю. Тады выпусціла свой відэакліп „Каханне не забіваюць", які стаў самым папулярным альбомам у Беларусі і на Украіне. Дала некалькі сольных канцэртаў у Мінску, выязжала за межы Беларусі з праграмай „Яе Вялікасць Каханне…". Цяпер па Беларусі гастралюю з новай музычнай праграмай „Для цябе…".

Вы выпусцілі ўжо некалькі сваіх сольных альбомаў. Ці маеце ад іх фінансавы прыбытак, каб за гэтыя грошы выпускаць новыя альбомы, музычныя кліпы? І ці складана гэта рабіць у Беларусі? І ці прафесійна ўсё гэта робіцца на Бацькаўшчыне?

– У Беларусі, як і ўсюды, ты ўкладваеш фінансаў столькі, на колькі ты хочаш быць яркай, заўважанай і запомніцца гледачам і слухачам. І, вядома ж, наколькі ў цябе на гэта хапае тых сродкаў. Што датычыць прафесіяналаў у музыцы, то ў Беларусі яны ёсць, нават даволі шмат і яны працуюць вельмі ўпэўнена і прафесійна.

І традыцыйнае пытанне: над чым зараз Вы працуеце, якой новай музычнай кампазіцыяй ці праграмай здзівіце слухачоў і гледачоў у бліжэйшы час?

– Нядаўна я запісала новую песню, якую напісаў мой любімы паэт і кампазітар Генадзь Крупнікаў у Кіеве, песня называецца „Прамоклае неба". Да новага года рыхтуецца яе прэзентацыя. Дэталі прэзентацыі пакуль застаюцца ў тайне, але абяцаю, што гэта будзе даволі цікавае мерапрыемства, якое адбудзецца ў маім родным горадзе Мінску. Пра гэта ўсе даведаюцца з прэсы. А чытачам „Czasopisa" хочацца пажадаць, каб яны мелі сілы пры любых абставінах заставацца шчаслівымі, кахання ўсім, дабра і гармоніі.

Гутарыў
Сяргей Чыгрын

Schnące jezioro czasu globalizacji

Świat autochtonów się kurczy. Świat człowieka lokalnego, przywiązanego do dobrze znanego, rozumianego od kołyski, bliskiego i jednorodnego w swym charakterze znika dosłownie na naszych oczach. To jest proces wszechogarniający, postępujący błyskawicznie, nieodwracalnie i wszędzie. Odbywa się zarówno na podlaskiej wsi, jak i w mojej rodzinnej Warszawie. Mało tego! Przeobraża, modyfikuje a w końcu wykrzywia nie do poznania miejsca wydawać by się mogło niezmienne. Warszawa – Wólka (gm. Orla) – Paryż. Wszędzie podobna tendencja.

Oto klisza z mego niedawnego spaceru po warszawskiej Woli. Dwóch „czerwononosych" przed ogromną ponurą kamienicą na dawnym osiedlu Wawelberga. Proletariacka okolica, robotniczy klimat, tablica odnotowująca założenie w 1942 r. w tymże domu wolskiego oddziału PPR. Co jest światem tych pijaczków? Sklepik osiedlowy, park, sąsiednie kamienice, pośredniak, może OPS, jeszcze jeden sklep, sąd rejonowy, izba wytrzeźwień na ulicy Kolskiej. I wystarczy. Tym nie mniej ten prosty do niedawna świat ulega deformacji i skurczeniu. Park, do którego chodzili na wino, został zrewitalizowany. Piękne równe uliczki, ogrodzenie, przystrzyżone drzewka. Teraz coraz częściej przesiaduje tam hipsterska młodzież, zatopiona w smartfonach i odpoczywająca na ławkach. Niby ładnie, ale... to nie to. To nie nasze. Oczami wyobraźni nasi pijaczkowie idą dalej, a tam? Nie ma już ich ukochanego osiedlowego sklepu. Nie ma też pani, która znała ich od trzydziestu lat. Jest jakiś zachodni wynalazek – sieciówka oraz młodziutka dziewczyna, dla której to chyba pierwsza praca w życiu. Są hostessy z promocyjną wędliną, ochroniarze, którzy patrzą na wchodzącą dwójkę spode łba.

A okoliczne kamienice? Jedną wyburzyli. Inna stoi jak stała, ale i jej nie zostawili w spokoju tak do końca. Jacyś ludzie właśnie montują na niej gigantycznych rozmiarów reklamę, zasłaniającą niemal jedną trzecią budynku. A na dole? Gdzie szewc i pralnia? Jest bank. Francuski, toteż nie do końca jasne jest, jak wymówić jego nazwę. Ten bank, ta reklama, ten sklep, ten park to wszędzie i NIGDZIE zarazem. W unifikacji czai się zagrożenie utraty własnego, specyficznego rysu tego miejsca. Ostatnimi świadkami przeobrażeń, ostatnimi Mohikanami są zawsze nieprzystosowani (chorzy, starsi, biedni, wykluczeni).

Klisza numer dwa to dzisiejszy Paryż. Niestety nigdy nie byłem z wizytą u mego wujka Jeana, który – z pochodzenia będąc Polakiem – urodził się, wychował i całe życie spędził w swojej słodkiej Francji (konkretniej jego domem było spokojne podparyskie osiedle). Nie rozmawialiśmy dużo, ale pamiętam, jak skarżył się przed laty mojej babci, jak bardzo zmieniła się jego okolica i jego mały, spokojny kąt. Tak – był człowiekiem



Fot. Mateusz Styrczula

Kamienica na warszawskiej Woli i wiejski dom z Podlasia

ze wszech miar wiernym znanemu, zakorzenionym, ceniącym to co mu bliskie i niezbyt ciekawym dalekich wojaży. Od dziesiątków lat miał jedną, ukochaną knajpkę, w której popijał kawę, rozmawiając z przyjaciółmi właściwie każdego dnia. Znał i wychwalał pod niebiosa urocze ciche uliczki i cieszyły go znajome twarze mijanych przechodniów. Rzecz zmieniła się wraz z latami 80/90. Do osiedla coraz bardziej zbliżało się rozrastające się miasto, a raczej należy uściślić – jego centrum. Zaczynało robić się coraz głośniej, coraz mniej swojsko, a można było wręcz rzec, że to miasto dogoniło go pod koniec życia, czy tego chciał czy nie chciał. Do tego pojawiła się coraz liczniejsza ludność napływowa. Najpierw dziesiątki, potem setki, a następnie tysiące imigrantów z Afryki. Świat mojego wujka – podparyskiego autochtona – również się skurczył! Czuć w pełni swobodnie mógł się właściwie już tylko we własnym mieszkaniu oraz w ulubionej kawiarni. Wychodząc na ulicę mało kogo już poznawał, czuł się zagrożony, nie rozumiał afrofrancuskiego i ze zgryzotą patrzył, jak znika to co znał. W jego przypadku globalizacja pokazała jeszcze jedno ze swych obliczy – emigrację zarobkową ze świata B do świata A. Ze świata wojen, braku perspektyw i niestabilności do usianych bardzo daleko od domu oaz dobrobytu.

I pry czom tut Pudlasze? – mógłby ktoś zapytać. Wydaje mi się, że do zobrazowania trzeciej kliszy, obrazującej przemiany w tym miejscu, najwłaściwsze będzie posłużenie się pewną metaforą. Jeśli w gorący dzień na jakąś powierzchnię wylejemy wiadro wody, a powstałą z niego kałużę będziemy doglądać co 10-15 minut, to zauważymy, że jeszcze niedawno jednolita wodna plama kurczy się, a po dłuższym czasie ulega podziałowi i naszym oczom ukazuje się już nie jeden, a trzy, pięć, dziesięć również miarowo kurczących się miniakweników. Tak też dzieje się z białoruskim żywiołem na Podlasiu po 1945 r., bo obszar ten rozpada się i „wysycha" jak to jezioro. Dzień po dniu ulega coraz większemu rozczłonkowaniu, podziałowi, defragmentacji.

Choć nieprawdą byłoby twierdzić, iż do tej daty częściowa asymilacja miejscowych nie miała miejsca, to jednak sam rozpad prężnego kiedyś białoruskiego świata wywołany został najpierw tragedią *bieżeństwa*, a najmocniej właśnie odcięciem go od życiodajnych krynic na wschodzie po II wojnie światowej. I tak jak na skutek nieudolnego gospodarowania zasobami wodnymi w byłym Związku Radzieckim w ostatnich dziesięcioleciach w zastraszającym tempie znikało potężne Jezioro Aralskie (dziś dzielą je Kazachstan i Uzbekistan), tak też wraz z odcięciem Białostocczyzny od naturalnie łączących ją z resztą narodu dróg, którymi przez wieki docierali tu ruscy kniaźniowie, kursowali w obie strony prawosławni chłopi, odezwy Kalinowskiego czy ulotki Hramady, pomału obumiera pozbawiona uścisku bratniej ręki osamotniona mniejszość. Czym było dla olbrzymiego Jeziora Aralskiego zgubne kierowanie niezbędnych dla jego istnienia wód Amu i Syr-Darii na pola bawełny, tym dla dla Podlaszuków odcięcie Nowego Dworu od Grodna, Czeremchy od Wysokiego, a Tokarów w Polsce od Tokarów na Białorusi. Gorzko skonstatuję tu na marginesie, że za jedną i drugą tragedię odpowiada jedno i to samo mocarstwo.

Przez pierwsze lata po tym wstrząsającym zabiegu białoruski żywioł trzymał się mimo tej nowej, niesprzyjającej sytuacji politycznej dość mocno (głownie siłą przedwojennego rozpędu), lecz problemy nawarstwiły się wraz z antymniejszościową propagandą i posunięciami PRL, postępującym w dobie industrializacji odpływem autochtonów do miast oraz powolnym przenikaniem języka polskiego na wieś. Tym samym w połowie lat 70. mieliśmy już do czynienia z inną rzeczywistością. Białoruskie jezioro nie istniało już jako całość, ale jako parę luźno powiązanych ze sobą, choć wciąż dużych i bliskich sobie, białoruskich plam na polskiej ziemi. Polskie słońce przygrzywało szczególnie mocno od południowej strony. Polonizował się powiat siemiatycki, a owo wysychanie niezmiennie szło i wciąż idzie ze strony miasta (we wszystkich kierunkach). Z południa od wcześniej skatolicyzowanego Podlasia południowego, ale i od zachodu, czyli z kierunku Drohiczyna i Brańska. W związku z przemieszczeniami ludności pojawiły się też polskie wyspy, działające tak jak kropla barwnika wpadająca do zbiornika bezbarwnej cieczy, jak chociażby polscy pogranicznicy pod Krynkami, urzędnicy w Hajnówce, albo polscy kolejarze i ich rodziny w Czeremsze, siłą rzeczy przyspieszający polonizację całej okolicy.

Druga połowa lat 70. oraz lata 80. to postępująca rozbudowa Białegostoku, który stając się po 1945 r. jedynym centralnym punktem odniesienia dla Podlaszuków, z chwilą kiedy los ka-

zał zapomnieć o Brześciu czy Grodnie, potrzebował dobrych dróg dojazdowych. I tak też coraz więcej samochodów osobowych bądź dostawczych pędzić zaczęło po trasach Białystok – Bielsk Podlaski– Siemiatycze, Hajnówka – Bielsk Podlaski, Białystok– Sokółka itp. Chcąc nie chcąc tną one Białostocczyznę i tak jak nigdy wcześniej łączą z Polakami, „Mazurami", „szlachcicami", sprowadzając tu z zewnątrz inną kulturę, media i turystów. Dodam na marginesie, że chyba w największym, a na pewno najbardziej namacalnym stopniu owo *rezanie* Podlasia widoczne jest we wsi Ryboły, gdzie staruszkowie nieraz ze strachem w oczach przechodzą z jednej strony podzielonej wsi na drugą, trwożnie czekając aż przejedzie kolejna kolumna ryczących TIR-ów.

Tak też w latach następnych białoruski żywioł sukcesywnie cofał się przed huczącymi polskimi dialogami i hałasem podskakującego w naczepach towaru dróg byle dalej od nich, szukając schronienia poza głównymi trasami i począł zamykać w świecie powiązanych ze sobą wsi, im bardziej na uboczu, tym lepiej. Prawidłowość tę widać dziś doskonale po gminach, w których znajduje się jakiś duży ośrodek miejski. Te okolice polonizują się coraz szybciej i konsekwentniej. Są to np. wsie pod Białymstokiem czy pod Sokółką, podczas gdy wciąż swego trzymają się położone na uboczu szlaków gminy Dubicze Cerkiewne, Orla czy Nowy Dwór. Nie bez znaczenia była nabierająca rozmachu zwłaszcza w drugiej połowie lat 70. likwidacja mniejszych szkół i przenoszenie dzieci uczących się dotychczas parę kilometrów od domu do większych ośrodków.

Co zaś przyniósł koniec demokracji ludowej? Również nic dobrego. Upadek dawniej funkcjonujących bez względu na opłacalność z tytułu takiego, a nie innego systemu gospodarczego zakładów i bezrobocie III RP, a następnie masowa imigracja zarobkowa przyśpieszyły tendencje. I tak setki, a potem tysiace autochtonów poczęło wyjeżdżać już nie tylko w głąb Polski, ale po wejściu UE w 2004 r. i na zachód, dzięki otwarciu rynków pracy w krajach Unii. Sięgamy w tym miejscu wspólnego mianownika zarówno z przytaczanymi wcześniej obrazkami warszawskimi, jak i paryskimi. Globalizacja, a co za tym idzie mobilność doby XXI wieku, dotyka milionów ludzi w tym samym czasie. Zmienia świat odrębnych, trwałych kultur w wir przeplatających się ludzi – atomów. Dotknęła również ziemi podlaskich Białorusinów i skierowała ich na kompletnie inne tory niż dziesiątki pokoleń ich ojców – w świat.

Dzisiaj nie istnieje już nawet tych kilka białoruskich jeziorek. Jest kilkadziesiąt plam i plamek poprzedzielanych wsiami i *posiołkami*, które już się spolonizowały, albo do cna wyludniły. Złą sytuację białoruskich społeczności przyśpieszył inny trend globalizującego się świata, jaki nazwałem „spadochroniarzami" – zjawisko nabierające rozmachu głównie po 2000 r.wraz z powstaniem klasy średniej w Polsce i rosnącą rolą wolnych zawodów na rynku pracy, których to przedstawiciele coraz częściej szukają swojego małego, prywatnego raju, kupując za bezcen (albo i nie) podlaskie chaty. I tak wystarczy, że w wiosce zjawi się choć jedna nowa rodzina, aby białoruska większość pilnowała się przed obnoszeniem z jakąkolwiek innością. To przede wszystkim język jest w defensywie, spychany w domowe zacisze chat, a tylko okazyjnie pojawia się bez skrępowania podczas festynu czy innego wydarzenia kulturalnego z białoruskością w nazwie.

I tak, odwołując się ponownie do naszego tytułowego jeziora, jeśli pojawi się w nim w pewnym momencie jakieś zupełnie nowe, obce ciało (np. ludzka noga odziana w kalosz), to oczywiste, iż woda nie podejmie walki o miejsce, a jedynie się rozstąpi. Będzie przylegać ściśle do gumowego intruza, ale jej natura jest taka, że nie zajmie nijak tego raz już zajętego miejsca. Tak też białoruski światek otoczy nowe wianuszkiem chat, ale sam nie wywrze wpływu. Dosyć dobrze widać to zjawisko w czymś tak prozaicznym, jak codzienne wyprawy po zakupy. Jeśli wejdę do cichego, znanego sobie sklepiku w Tyniewiczach Wielkich albo Malinnikach, to wiem, że usłyszę tam podlaską gwarę, dowiem się co u znanych mi osób, a i samemu nie wstyd mi się z tym światem identyfikować, zaś już w nowym sklepie w Czeremsze czy Bielsku, wchodząc do lśniącej polskiej albo zachodniej sieciówki, tonąc w reklamach i informacjach o aktualnych promocjach, byłoby to przyjęte co najmniej ze zdziwieniem. I cóż z tego, że pracownikiem sklepu może być jakiś prawosławny czyli teoretycznie „swój", a kasjerkę pamiętam jako bobasa? To co nowe, dopiero co przybyłe, nie zostanie przejęte w obręb tego, co gdzieś w podświadomości jawi się jako „nasze". Nie dlatego, że byłoby to coś złego, ale dlatego, że istnieje pewna psychiczna bariera, zdająca się nie do przezwyciężenia. I tak oto właśnie ta żywa tkanka, ta żyjąca nieco innym rytmem ciecz, sama przylepia się i współistnieje z nowszym od niej samej elementem, nie zmieniając w niczym jego charakteru. Po prostu nie ma już tyle sił.

Akwen na końcu swego istnienia wysycha jako położone bliżej bądź dalej od siebie skupiska kropel, szukające przetrwania w zagłębieniach, w nieckach, w cieniu. Tam gdzie chęć zachowania swego wśród mieszkańców jest silna, zakorzeniona i głęboka, tak jak głęboka jest niecka, przedłużająca życie wystawionej na zabójcze słońce wodzie, tam trwa i życie, i pamięć, i język. Tam zaś gdzie było płytko, tam dzisiaj już ledwie wilgotno, albo zupełnie sucho. Tak jak cień chroni przed wpływem promieni, tak izolacja, brak dostępu do przekaźników ekspansji nowego świata (np. polskiej telewizji) sprzyja zachowaniu okruchów tego mijającego. Słońce i nowości mają jednak do siebie między innymi to, że prędzej

czy później poprzez zmianę miejsca położenia, zmianę drogi, jaką docierają do celu, zetkną się z odbiorcą ostatecznie i zaczną na niego oddziaływać.

Konkludując: tak jak nie można nawoływać do absurdalnego wyjścia z tej sytuacji, polegającego na odcięciu podlaskich Białorusinów od cywilizacji i skłonieniu ich do kontemplowania swej białoruskości w samotności, obowiązkowej soroczce, a najlepiej pośród leśnej głuszy, tak też nie należy tej zauważalnej współzależności negować, gdyż jest ona niestety dostrzegalna gołym okiem niemal w każdym regionie Podlasia.

Jest jednak nadzieja. Na skutek działań władz Kazachstanu w ostatnich latach Jezioro Aralskie (a przynajmniej jego północna część pod jurysdykcją Astany) zaczęło ponownie zwiększać swą objętość, powracać do jeszcze niedawno ziejących pustką i wrakami kutrów portów, a wraz z nim powracają i dawni mieszkańcy nadbrzeżnych miejscowości. Odbywa się to mimo wieloletniego sowieckiego dziedzictwa tego kraju, które oduczyło troski o najbliższe otoczenie, wpoiło marazm i niechęć do wymagającej samozaparcia samodzielnej poprawy zastanego. Jak pokazuje ten odległy terytorialnie, acz bliski symbolicznie przykład, nawet w najtrudniejszych warunkach można przy odpowiedniej dozie dobrych chęci zatrzymać to, co wydawałoby się nieodwracalne. Również białoruskie jezioro nie musi zniknąć, a zasilenie jego wód może mieć miejsce właśnie dzięki nowym technologiom!

Stary świat i jego mieszkańcy odchodzą, nie zawsze przyjmując zdobycze zglobalizowanego, przychodzącego, ale następuje wymiana pokoleń. Młodzi Podlaszucy są dzięki internetowi w coraz częstszym kontakcie z Białorusinami za miedzą. Coraz więcej wiemy i uczymy się jedni o drugich. Pieśń może dziś płynąć w postaci elektronicznego pliku, a zdjęcia drogich nam miejsc jesteśmy w stanie udostępnić mieszkańcowi Grodna w przeciągu paru sekund. I choć granica stoi tak jak stała, a wysychanie białoruskiego jeziora trwa, to nie znaczy, że nie można skierować do niego nowej wody, a samą granicę skutecznie podziurawić łatwiej niż jeszcze lat temu dziesięć. Ba! Niektóre inicjatywy zdają się dzięki nowym technologiom być jak piłka przerzucana przez płot w dwóch gospodarstwach – nawet go nie dotykając. Mińsk – Białystok – Grodno – Bielsk. Białystok – Mińsk – Bielsk – Grodno. Wierzmy więc w dumnego Białorusina XXI wieku, który wciąż będzie miał na sobie *soroczkę*, *rucznik* w chałupie, a na zimę walonki, a oprócz tego... najnowszego tableta! Sam znam takich. Jeszcze być może nielicznych, ale do czasu.

Mateusz Styrczula



Рэцэнзіі, прэзентацыі

Bogini Makosz to Podlasie

Dwa ciała, białoruskie śpiewy, rytm krosien, wątek i osnowa, głos starej kobiety nauczającej młodą. Dwie tancerki opowiadają o kobietach, o nie zawsze prostych relacjach między matką a córką, o seksie, miłości, ale też o człowieczeństwie. O rzeczach najprostszych i najtrudniejszych zarazem. A wszystko to zanurzone w obecności Makosz – słowiańskiej bogini, opiekującej się kobiecością, tkaniem, przędzeniem i urodzajem.

Pomysłodawcą i realizatorką spektaklu „Makosz” jest młoda białostoczanka, Julia Dondziło, studentka tańca nowoczesnego i choreografii w Paryżu. Idea spektaklu dojrzewała w niej długo. Wszystko zaczęło się od słowiańskiej mitologii, a szczególnie postaci Makoszy, która stała się dla Julii odkryciem i inspiracją. Zapragnęła nauczyć się tkania. Dotarła do Teresy Pryzmont, mistrzyni tkactwa, która przez wiele dni cierpliwie uczyła nawlekania nici i pracy z krosnami.

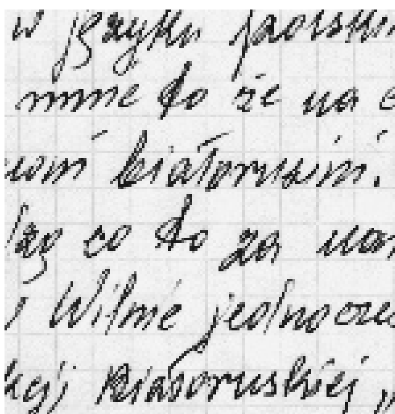
„Nie jestem tkaczką i nigdy nie byłam – mówi Julia – ale chciałam zmierzyć się z tym doświadczeniem, zobaczyć, o co w tym wszystkim chodzi”. Wszystkie te wydarzenia jak pojedyncze nitki splotły się w wizję spektaklu, w którym chciała przełożyć doświadczone emocje na język tańca. „Chciałam dotrzeć do sedna kobiecości, do prawdy o nas” – podsumowuje.

Efekt okazał się znakomity. Symboliczne, wielkie krosna z nawiniętymi taśmami imitującymi nici zwisają z sufitu nad sceną, na której dwie kobiety tkają między sobą relację. Oddalenie i bliskość, szukanie i znajdowanie, transowy rytm krosien i ciał, które kochają, rodzą, pracują, a wszystko spowite muzyką i słowami ludowych pieśni białoruskich w aranżacji białostockiej wokalistki Ilony Karpiuk-Dąbrowskiej.

Judith Desse, partnerka Julii na scenie, jest rodowitą Francuzką. Przyjechała do Polski specjalnie, by zatańczyć w spektaklu przed białostocką publicznością. Unika nazywania spektaklu teatrem tańca. Dla niej to po prostu taniec emocji – zjawisko, które według niej nie istnieje we francuskim środowisku tanecznym. „We Francji mamy do czynienia z tańcem, za pomocą którego odgrywa się pewne role jak w teatrze, a w tym spektaklu jest to przede wszystkim praca z energią, jaka znajduje się w ciele, z tymi emocjami, jakie w nas tkwią. To nie jest teatr, to nie jest gra” – opowiada Judith.

Julia uważa się za Podlasiankę, tkwiącą korzeniami w rodzinnej ziemi. „Klimat tej ziemi jest mi niesłychanie bliski – podkreśla – byłam wychowana i dorastałam wśród kultury białoruskiej i ta kultura wciąż mi towarzyszy, jest częścią Makosz, po prostu. „Makosz” jest o Podlasiu.

Spektakl można było obejrzeć 10 stycznia br. w Białymstoku, w Teatrze Szkolnym Akademii Teatralnej. W najbliższym czasie będzie go również można zobaczyć w Paryżu. Niewykluczone, że w lipcu br. artystki powrócą do Białegostoku. **(ez)** ■



Радкі з лістоў, адгалоскі

Sz.P. Józef Różański
Dyrektor Departamentu
Wyznań Religijnych oraz
Mniejszości Narodowych
Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji

Szanowny Panie Dyrektorze,

Z dużym zdziwieniem i prawdziwym zaniepokojeniem przeczytaliśmy informację o tym, że Fundacja Villa Sokrates nie otrzymała dotacji na XVI Trialog Białoruski w Krynkach. Dziwi nas to, ponieważ dotychczas Ministerstwo było najważniejszym mecenasem tego przedsięwzięcia. A niepokoi, gdyż ta decyzja może spowodować, że nie odbędzie się jedna z ciekawszych imprez organizowanych przez środowisko mniejszości białoruskiej w Polsce.

Trialogi wymyślił i przez trzynaście lat organizował wybitny pisarz i działacz społeczny Sokrat Janowicz. Były to międzynarodowe kameralne spotkania ludzi zainteresowanych kulturą, a przede wszystkim literaturą białoruską. Po śmierci pomysłodawcy imprezy jego ideę kontynuują przyjaciele i współpracownicy z Fundacji Villa Sokrates. Robią to z rozmachem, nie tracąc przy tym walorów intelektualnych, które cechowały Trialogi od początku ich istnienia. Dwie ostatnie edycje imprezy to prawdziwe festiwale artystyczne: wystawy (Tadeusz Rolke, Robert Kuśmirowski), koncerty (Port Mone, Juryj Andruchowycz i Karbido, trio Trzaska, Budzyński, Jacaszek), spektakle teatralne („Antyhona”, „Bi-Linhvy" scenariusz Andrej Sauczanka), odkrywanie historii Krynek poprzez sztukę (projekt Mirosława Bałki rewitalizacji miejsca po Wielkiej Synagodze). To także możliwość uczestniczenia w panelach dyskusyjnych z udziałem ludzi kultury, intelektualistów, m.in. Uładzimira Nieklajewa, Adama Michnika, Stanisława Szuszkiewicza, Vincuka Viaczorki, Juryja Andruchowy-

cza, Andrzeja Stasiuka, Ignacego Karpowicza, Gabrielli Cardazzo czy Leona Tarasewicza. Dyskurs koncentrował się na Białorusi, stosunkach białorusko-polskich, kulturze białoruskiej, jej miejscu w kulturze europejskiej oraz roli, jaką w jej promocji na zewnątrz może odegrać twórcze środowisko mniejszości białoruskiej na Podlasiu. Na tym, co przez dziesięciolecia próbował samodzielnie realizować Sokrat Janowicz.

Temat tegorocznego Trialogu także zapowiadał się niezwykle interesująco: Tutejsi. To, jak wiadomo, słowo-klucz do zrozumienia częstej wśród Białorusinów postawy mimikry, braku wyraźnej deklaracji narodowej. Do literatury wprowadził je Janka Kupała w klasycznym dramacie „Tutejsi". Jednak „tutejszość", to pojęcie występujące nie wyłącznie na Białorusi, ale także na innych pograniczach Europy. Tym bardziej warto by skonfrontować z doświadczeniami innych, posłuchać o sposobach wychodzenia poza „tutejszość" i poszukiwaniach samoidentyfikacji i swojej tożsamości.

Trialogi są przykładem imprezy otwartej na dialog, wymianę myśli, spotkanie różnych kultur. Dlatego byłaby to niepowetowana strata, gdyby więcej miały się nie odbyć. Mamy nadzieję, że organizatorzy przetrwają tegoroczny kryzys i jednak zorganizują sympozjon, nawet, jeśli miałby odbyć się w okrojonej formie. A za rok Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji, po przeanalizowaniu wartości tej imprezy, udzieli jej znaczącego finansowego wsparcia, jak to czyniło do tego roku.

Z wyrazami szacunku,

Katarzyna Pawłowska
Przewodnicząca Stowarzyszenia
na Rzecz Dzieci i Młodzieży
Uczących się Języka
Białoruskiego AB-BA

Białystok, 23.01.2015 ■

Плёткі старой цёткі

Загуляла я, мае дзеткі, прызнаюся, загуляла і зусім з толку збілася. Пачала польскімі святамі, падкрапіла новым годам, працягнула рускім Раством і скончыла старым новым годам. Не паспела пасьля гэтага марафону толкам прабрацца, як на другі дзень звоняць у дзверы. Я думала – калядоўшчыкі, аж гэта паштарка прыпёрла ліст з раённага суда ў Бельску-Падляшскім, які загадвае мне з'явіцца ва ўласнай асобе і даць паказанні ў справе цялеснай шкоды нанесенай карове К... Зусім, думаю, нашыя пракуроры збрэндзілі, калі ўжо карову Красуню і тую шыфрам выкрапкоўваюць. Гэта добра, што хоць клічуць мяне як сведку ў справе знявагі каровы, а то я была нядаўна сказала гарбатаму Юзіку, што ён казёл, дык маглі і за мову нянавісці прыцягнуць да адказнасці. Час цяпер такі, дзеткі, што і казла казлом не назавеш...

Прыходжу я, значыцца, на месца, вітаюся з міліцыянерамі, цьфу, з гэтымі, як іх..., паліцыянерамі, ну і саджуся на лавачку, чакаю калі мяне выклікаць будуць. За шыбай на ўвесь голас раве тэлевізар. Ну і які канал, вы б думалі, глядзіць паліцыя ў Бельску? Першы нацыянальны... рускі канал! Акурат такога белагрывага паказвалі, а калі ён зацягваў сваю „Шарманку", то ўсе тры дыжурныя паліцыянеры, забыўшыся пра мяне, як адзін пачалі падпяваць белагрываму і ўсё гэта без нават следу нейкага акцэнту. „Вось дык сапраўднае статутнае двухмоўе" – падумала я сабе! Пасля паказвалі якраз мой улюбёны серыял. Пазней „Давай пажэнімся", а тады зноў таго белагрывага. Падчас чарговай рэкламы дыжурны паліцыянт урэшце мяне заўважыў, крыху быццам нават нечага перапалохаўся і спытаўся, чаго я так доўга там чакаю. Ну тады я і пачала расказваць усю сваю гісторыю пра карову.

Карацей, адзін мой сусед заўважыў, што ў ягонай каровы ўвесь бок ў зялёнай фарбе. Азірнуўся тут і там і бачыць, што ў другога суседа свежапамаляваны плот. А той сусед адзін з другім век за нешта б'юцца. Тады другі будзе казаць: „Не мог я тваю карову памаляваць, бо яна сама мусіла абцерціся аб плот". А першы на тое: „Ты ж з майго боку плот не маляваў, таму карова мая магла абцерціся хіба толькі калі б у яе выраслі крылы". Другі агрызаецца: „Яна ў цябе такая худая, што і пераскочыць магла б, з разбегу". Завяліся мужыкі не на жарты, ажно за чубы схапіліся. Карова глядзіць як на дурных, языком толькі менціць, траву пераж'оўвае.

– Ну і хто вінаваты? – перабівае мяне паліцыянер.

– Гэта якраз і будзем высвятляць, але нешта ваш орган не працуе як трэба. Я ў вас ужо адну чвэртку дзённага эфіру наматала, а магла з такім жа поспехам, усё гэта паглядзець у сваім мяккім крэсьле, замест аббіваць бакі ў вашым раённым судзе.

Паліцыянеры перакінуліся поглядамі, а адзін з іх кажа:

– Цётачка, гэта ж павятовая камендатура, а не раённы суд...

Карацей, на суд я была добра прыпазнілася, але ўсё ж такі на свой выступ і заключную частку паспела. Добра, што ад камендатуры да суда толькі 350 метраў. Мне гэта пасля ўнук па „гуглематах" пацвердзіў.

Прыціснуты пракурорам да сценкі, абвінавачаны сусед прызнаўся, што калі скончыў маляваць плот, яму не было ў чым пачысціць пэндзаль, і пад рукой аказалася толькі карова К... „Хто зялёнае жарэ, таму зялёнае не страшна, тады я ўзяў брудны пэндзаль, мазь, мазь па ёй разы можа два, тры... Я ж не думаў, што гэта нейкая святая карова..."

Гэля з Грэдэляў ■

Kawiarnia Mała Czarna
zaprasza na piątkowe spotkanie z cyklu:
„Filiżanka książki”

z Vitalem Voranauem
autorem książki

SZEPTEM

Piątek g. 18.00
13 lutego 2015
Białystok

fot. Magdalena Pietruk

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316. **Zespół redakcyjny**: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Magdalena Pietruk (p.o. sekretarza redakcji), Tomasz Sulima, Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Joanna Czaban (Krynki), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Ta-



mara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Jan Maksymiuk (Praga), Mateusz Styrczula, Dorota Wysocka, Ewa Zwierzyńska.
Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.
Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.
Numer złożono 27 stycznia 2015.